NR 5 (1724) 1 LUTEGO 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Stoimy u progu WOJNY?

dr Rafał Brzeski: Putin chce panować od Władywostoku po Lizbonę

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- NIESPEŁNIONE MARZENIE O GLOBALNYM PODATKU
- STRAJK GENERALNY W SOLARISIE

ZMIANY
DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

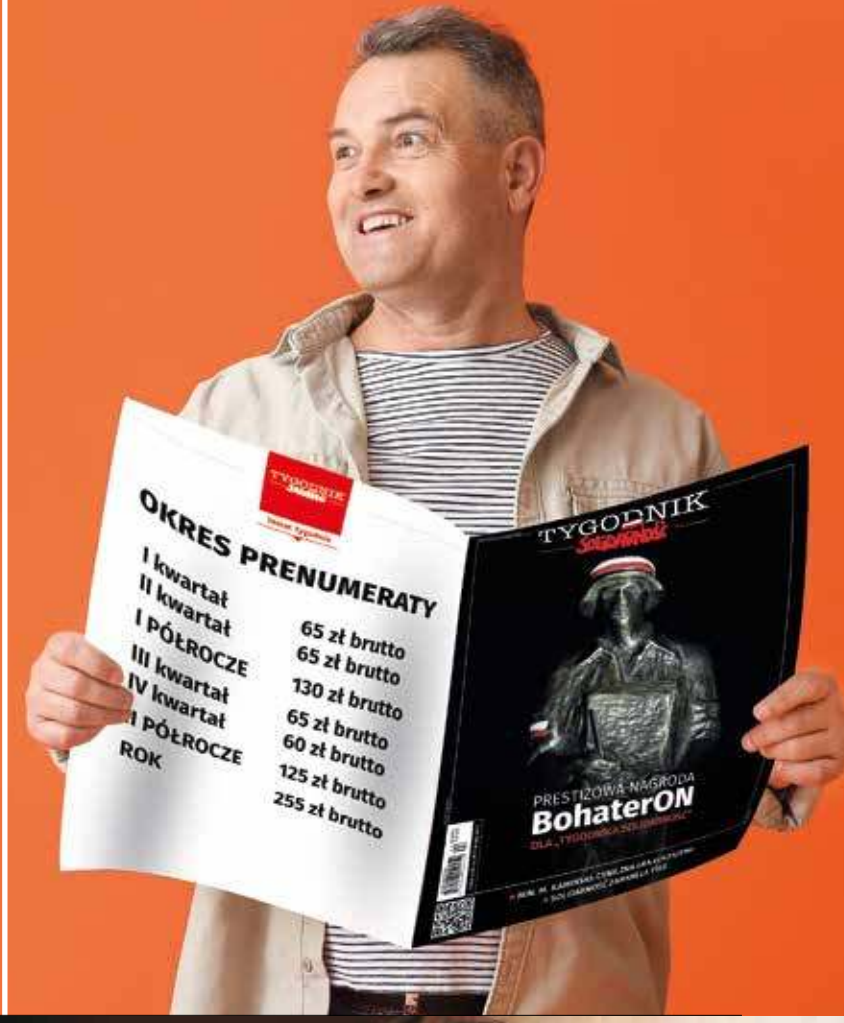

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW. SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Spośród wielu scenariuszy dalszego rozwoju sytuacji na Ukrainie możliwe w zasadzie są wszystkie. Obecnie cały niemal świat obserwuje sytuację na granicy Rosji z Ukrainą i zastanawia się, czy i kiedy dojdzie do ataku Rosjan. W tej sprawie jednak nie chodzi tylko o Ukrainę, gra toczy się o zdecydowanie większą stawkę, i to nie tylko w Europie. Sytuacji przyglądają się chociażby Chiny, które w razie biernej postawy NATO wobec agresji Rosjan mogą pokusić się o zajęcie Tajwanu. Na gruncie europejskim sprawy zaczęły mocniej komplikować się w lipcu 2021 roku, kiedy to administracja Joe Bidena ogłosiła wspólnie z rządem Niemiec zakończenie sporu o Nord Stream 2. Już wtedy wielu ekspertów przewidywało, że skutki tej decyzji będą miały wysoce negatywne konsekwencje dla Europy. Na efekty nie trzeba było niestety czekać zbyt długo. Pytanie, które niewątpliwie należało by postawić w obecnej sytuacji, to na ile groźba konfliktu jest realna, a na ile jesteśmy świadkami przygotowanego na użytek opinii publicznej scenariusza, którego głównymi bohaterami są Niemcy i Rosja, a bohaterami drugiego planu USA na czele z administracją prezydenta Joe Bidena. Scenariusza, który zakłada odegranie swoistej scenki rodzajowej, w której groźna, strosząca pióra Rosja występuje jako realna siła mogąca zagrozić Europie tak militarnie, jak i gospodarczo, Stany Zjednoczone po początkowych próbach ugodowego załatwienia sporu jako zdeterminowany, ale dążący jednak do zbrojnego rozwiązania konfliktu „strażnik Europy i świata", i Niemcy, które proponując rolę mediatora w sporze pomiędzy Rosją a NATO, którego nomen omen są członkiem (sic!), przyniosą Europie upragniony spokój militarny, jak i bezpieczeństwo energetyczne. A że trzeba będzie za ten pokój zapłacić ustępstwami na rzecz Rosji? To przecież drobiazg, wszak nikt nie zaprzeczy, że nie ma większej wartości niż ludzkie życie, a cena spokoju nie podlega negocjacjom. I tak oto główni aktorzy na naszych oczach rozwiążą problem, który sami stworzyli, zyskując przy tym realizację swoich interesów i nieocenioną wdzięczność siedzących w ciepłych i ogrzanych tańszym gazem domach Europejczyków. Jednak należy zakładać, że czasem nawet najlepszy plan się nie powiedzie, że coś jednak pójdzie nie tak, kogoś zawiodą nerwy, wkradną się emocje. Wtedy dochodzi do eskalacji wydarzeń, nad którymi trudno już zachować kontrolę. Mam nadzieję, że tym razem do tego nie dojdzie. Jednak bez względu na to warto pokusić się o gruntowną analizę wydarzeń i wyciągnięcie wniosków na przyszłość co do kierunków działania państwa polskiego w coraz bardziej oczywistej sytuacji geopolitycznej.

Na gruncie europejskim sprawy zaczęły mocniej komplikować się w lipcu 2021 roku.

Z wielkim smutkiem żegnamy naszego Przyjaciela, współtwórcę Solidarności,
wieloletniego członka Prezydium i Komisji Krajowej, delegata na Krajowy Zjazd Delegatów

Jacka Smagowicza

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej
składam rodzinie, bliskim i przyjaciołom najszczersze wyrazy współczucia.

Drogi Jacku, zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Piotr Duda

eprasa.pl 1ac0d29a8d

01.02.2022
WYDANIE Nr
05

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Zagrożona Ukraina

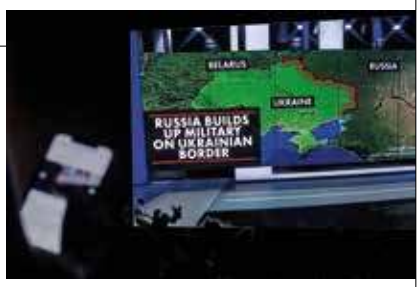

8 Putin idzie na zwarcie z USA

12 Wielka ucieczka inwestorów z Rosji

16 Globalny pasjans. Rozmowa z dr. R. Brzeskim

20 „S" przeciwko zakazowi tranzytu przez Ukrainę

GOSPODARKA
Niespełnione marzenie o globalnym podatku 22
Pawlak chce gazu z Rosji 26
Czy rynek pracy czeka kryzys? 30

ZAGRANICA
Ile bogaci zarobili na pandemii? 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

KULTURA
Wirtuoz perspektywy Paolo Uccello w Zamku Królewskim 42
Wyładowanie 44
Upiór – obywatel wielokulturowej Rzeczpospolitej 46

ZWIĄZEK
Co w związku 52
Strajk generalny w Solarisie 54
Emerytury stażowe. Czym różni się projekt obywatelski od prezydenckiego? 51

HISTORIA
„Karnawał Solidarności" widziany z Bratysławy 56

36 ZAGRANICA

Ile bogaci zarobili na pandemii?

Kryzys związany z pandemią doprowadził do ruiny niejedno państwo świata. Wciąż niekończące się ograniczenia, coraz większa zachorowalność i wysoka śmiertelność ofiar kolejnych wersji wirusa COVID-19 wpłynęły katastrofalnie na niejeden biznes, a nawet na całe gospodarki. Ale są również... wielcy wygrani. To ludzie i firmy, którzy i tak byli już więcej niż bogaci. 10 najbogatszych ludzi świata w czasie pandemii podwoiło swoje majątki! – pisze Aleksander Żywczyk.

FELIETONY:

WOŚ 25
GAC 33
BINIECKI 39
TERLIKOWSKI 50
PŁUŻAŃSKI 59
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

I VICE VERSA 5
KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 15
PRAWO 60
SPORT 62
KRZYŻÓWKA 65

eprasa.pl 1ac0d29a8d

I VICE VERSA

Marcin Koziestański

Cierpliwość może się skończyć

Krytycy twierdzą, że afera Pegasusa w znaczącym stopniu nie uderzy w PiS. Ale wydaje mi się, że aktywność senackiej komisji nie pozwoli zamieść afery pod dywan. A na tym właśnie polegała pierwotna strategia PiS – działać tak, jakby tematu nie było. Jednak wydaje się, że z czasem działania komisji społeczeństwo, a przynajmniej jego część, otrzyma potężną dawkę wiedzy o technikach śledczych, podsłuchach, łamaniu zabezpieczeń, cyberbezpieczeństwie itd. Czy to jest ważne? Dla podstarzałego elektoratu PiS pewnie nie, ale dla młodszego pokolenia, którego aktywność życiowa zaczyna się i kończy w telefonie komórkowym, sprawa może mieć wymiar fundamentalny.

Czy Pegasus zatem uderzy w PiS? Myślę, że tak. Czy uderzenie będzie na tyle mocne, że oznaczać będzie polityczny koniec premiera Morawieckiego? Myślę, że nie. Jednak tak czy inaczej, podejmując kolejne działania w sprawie afery, premier powinien mieć się na baczności. Bo cierpliwość Jarosława Kaczyńskiego też może (choć nie musi) się kiedyś skończyć. Prezes PiS nieraz już pokazywał, że w jego otoczeniu nie ma ludzi niezastąpionych. Ale może czasy się jednak zmieniły? Wszystko ma swój czas i niestety może się okazać, że po odejściu pewnych osób rzeczywistość już nigdy nie będzie taka sama...

Mateusz Kosiński

Pegasus nie wpłynie na wyborców

Zamieszanie wokół Pegasusa nie wpłynie negatywnie na poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości. Niedawno dość jasną wypowiedź w tej sprawie wygłosił rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn, który będąc pytany o doniesienia Citizen Lab, powiedział, że w Polsce kontrola operacyjna jest stosowana tylko w uzasadnionych i opisanych prawem przypadkach, po uzyskaniu zgody prokuratora i wydaniu stosowanego postanowienia przez sąd. To dość logiczna argumentacja i nawet jeśli Pegasus był wykorzystywany, to zawsze działo się to za zgodą sądu, a jak wiadomo, środowisko to jest w dość chłodnych relacjach z rządzącymi i ciężko uwierzyć, że sędziowie brali udział w inwigilowaniu przeciwników PiS-u. Na dodatek zamieszanie wokół Pegasusa wybuchło w okresie dość gorących zdarzeń politycznych i bardzo szybko zostało przykryte przez kryzys na granicy rosyjsko-ukraińskiej oraz przez kwestie gospodarcze. Te ostatnie w mojej ocenie zdominują nastroje społeczne w Polsce w najbliższych miesiącach i to stan naszych portfeli może zdecydować o potencjalnych ruchach między elektoratem danych partii.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Andrzej i Mariola Gołotowie (2014 r.)

Fot. Krzysztof Kuczyk / FORUM

Możemy być spokojni o spokój na polskiej granicy. Żona byłego polskiego pięściarza Mariola Gołota poinformowała we wtorek, 25 stycznia, że jej mąż otrzymał wezwanie do wojska. W rozmowie z Interią przyznała, że „w pierwszej chwili myślała, że to żart". – Ale potem okazało się, że to rzeczywiście chodzi o Andrzeja. Prawo jest prawem. Będzie musiał się stawić na wezwanie – podkreśliła. Gołota miał się stawić w Wojskowej Komisji Uzupełnień w celu „nadania przydziału mobilizacyjnego". – Zadzwonił do nich i powiedział, że za dwa dni wraca do Stanów. Kazali mu przyjść od razu po kolejnym przylocie do Polski. Nie ma zamiaru się uchylać. Wypełni obowiązek – wytłumaczyła. Sam legendarny polski pięściarz też postanowił odnieść się do całej sprawy. – Zadzwoniłem się dopytać i dostałem informację, że gdy w najbliższym czasie pojawię się jeszcze raz w Polsce, to żebym zgłosił się i dojdzie do spotkania – zaznaczył. – Wezwanie do wojska, pełny bajer, co? – dodał w swoim stylu. Jak podkreślił, w latach 1987-1989 odbył zasadniczą służbę wojskową, w czasie gdy reprezentował Legię Warszawa. – Tak naprawdę byłem tylko na tzw. unitarce, podczas której nauczyłem się maszerować i czyścić broń – przekazał.

***

Minister obrony Christine Lambrecht ogłosiła, że Niemcy dostarczą Ukrainie 5000 wojskowych hełmów ochronnych. To „bardzo wyraźny sygnał: stoimy po waszej stronie" – powiedziała w środę polityk po posiedzeniu komisji obrony w Berlinie. Lambrecht dodała, że „jest to sprzęt, a nie broń, ale to pomoc". – Właśnie w ten sposób będziemy kontynuować naszą pracę w zakresie tego problemu. Pracujemy na rzecz osiągnięcia pokojowego rozwiązania tego konfliktu – zaznaczyła. Burmistrz Kijowa, były mistrz świata wagi ciężkiej w boksie Witalij Kliczko, który przez lata mieszkał w Niemczech, w rozmowie z „Bildem" nazwał formę pomocy ze strony niemieckiego rządu „żartem". – Zachowanie niemieckiego rządu odbiera mi słowa. Ministerstwo obrony najwyraźniej nie zdało sobie sprawy,

eprasa.pl 1ac0d29a8d

że mamy do czynienia z doskonale wyposażonymi siłami rosyjskimi, które w każdej chwili mogą rozpocząć kolejną inwazję na Ukrainę – powiedział Kliczko. – Jakie wsparcie Niemcy wyślą w następnej kolejności? Poduszki? – zapytał.

***

Gorąco na linii Paweł Kukiz – TVN24. Dziennikarze usiłowali uzyskać od Pawła Kukiza komentarz ws. ewentualnego powstania komisji śledczej zajmującej się inwigilowaniem polityków przez oprogramowanie szpiegowskie Pegasus. Paweł Kukiz jednak odmówił wypowiedzi. – Proszę im zakomunikować, żeby odeszli – powiedział polityk do dziennikarzy, mając na myśli przedstawicieli TVN24. – Nie możemy. Panie przewodniczący, za chwilę nie będziemy w ogóle rozmawiać – odpowiedziała dziennikarka „Gazety Wyborczej" Justyna Dobrosz-Oracz. – Ale ja nie muszę rozmawiać, to jest pierwsza rzecz. Dopóki nie zostaną widzowie TVN24 przeproszeni przez stację TVN24 za wszystkie kłamstwa, sugestie i skierowane na mnie ataki... sugestie, że coś wziąłem, że się sprzedałem, że przyszedłem tutaj dlatego, bo jestem koniunkturalistą... nie będę rozmawiał – odpowiedział Paweł Kukiz. Dziennikarze jednak nie odpuszczali. – Panie przewodniczący, ale nie może nas pan stawiać w sytuacji dzielenia mediów – powiedział jeden z redaktorów. – Przykro mi. Ja mam jedną godność, jeden honor (...) Pójdźmy tutaj czy gdziekolwiek, TVN-u niech nie będzie i możemy rozmawiać (...) dziękuję bardzo – odpowiedział Paweł Kukiz, przechodząc do pomieszczenia obok.

***

Na oficjalnych kanałach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, a także Straży Granicznej, pojawiły się filmiki z informacją, że ruszyła budowa bariery na granicy polsko-białoruskiej. „To największa inwestycja budowlana w historii Straży Granicznej. Długość bariery to 186 km, koszt jej budowy – 1,6 mld zł" – poinformowano. Trwałe zabezpieczenie polskiej granicy powstanie do końca czerwca tego roku.

***

W Niemczech idą po rozum do głowy? „Marzenie o europejskim superpaństwie straciło wiele ze swojego blasku i sprawiło, że Niemcy wyglądają na coraz bardziej odizolowane" – napisało niedawno „Deutsche Welle", ilustrując materiał wymownym zdjęciem wystającej spod wody ręki trzymającej unijną „flagę". „Niemiecki cel stworzenia europejskiego państwa federalnego okazuje się nierealny. To wizja, która znalazła się nawet w umowie, na której opiera się nowy rząd koalicyjny Niemiec" – mogliśmy przeczytać w „Deutsche Welle". Według „DW", żaden rząd kraju członkowskiego UE nie podziela entuzjazmu w kwestii przeobrażenia UE w państwo federalne. Jak podkreślono, krajem, który wydawał się najbardziej sceptycznie nastawiony do federalizacji UE, była Wielka Brytania, która zdecydowała się opuścić wspólnotę po referendum w 2016 r. Okazuje się jednak, że „eurosceptyczne poglądy holenderskiego premiera Marka Rutte nie mają sobie równych" – czytamy. „Pojawiła się narracja, że istnieje nieuchronność bliższej współpracy w europejskim państwie federalnym. Ten okropny język o «coraz ściślejszej Unii» nie podoba mi się" – cytuje słowa Holendra niemiecka gazeta. „Czy koalicyjny rząd w Berlinie jest zatem ślepy czy odważny, aby ignorować obecny klimat cynizmu i nadal dążyć do utworzenia europejskiego państwa federalnego?" – pyta dziennik i cytuje słowa politologa Johannesa Varwicka z Uniwersytetu w Halle, który twierdzi wprost: „Nikt w Europie tak naprawdę tego nie chce".

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

Robert Mazurek prowadzący poranną audycję na antenie RMF FM zapytał polityka Koalicji Obywatelskiej o tzw. ustawę Hoca, czyli dokument, który ma dać pracodawcy możliwość żądania od pracownika informacji o szczepieniu, przebytej infekcji COVID-19 lub negatywnego wyniku testu na koronawirusa. Zdaniem Pawła Poncyljusza klub Koalicji Obywatelskiej prawdopodobnie nie poprze ustawy zaproponowanej przez posła PiS. – W tej formie, jaka jest dziś procedowana i przepychana przez Prawo i Sprawiedliwość, to przypuszczam, że nie. Widzimy ryzyko i Polski Ład pokazuje, że wszystkie nasze wróżby, jeśli chodzi o ryzyka, się spełniają. Pracodawca będzie miał uprawnienia do sprawdzania tych paszportów, a potem będzie ponosił konsekwencje za to, że ktoś zaraził resztę pracowników. To znaczy, że cały ciężar odpowiedzialności za zachorowania w zakładzie będzie spadał na pracodawcę. Żeby za chwilę się nie okazało, że pracodawca jest winny covidowi w Polsce, a nie Morawiecki i Kaczyński i cała rzesza ministrów, którzy się tym zajmują – stwierdził polityk KO. – Morawiecki i Kaczyński są winni covidowi w Polsce? (...) Pan bije dziś wszystkie rekordy. To go z Chin sprowadzili? Rozpylali tutaj samolotami? Jak stonkę? – zripostował dziennikarz.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Putin idzie na ZWARCIE z USA

Około 8500 amerykańskich żołnierzy zostało postawionych w stan podwyższonej gotowości i oczekuje na rozkaz rozmieszczenia w regionie wschodnioeuropejskim, jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę. Nad granicą z Ukrainą Putin zgromadził około 100 000 żołnierzy, wysłał też tysiące żołnierzy na Białoruś, okrążając Ukrainę z północy, wschodu i południa. Amerykanom trzeba trochę czasu, aby z odpowiednimi siłami pojawić się na wschodniej flance NATO. Rosjanie są o rzut beretem. Putinowi może też wystarczyć **broń gazowa** – pełne zakręcenie kurka na gazociągach.

Teresa Wójcik

Rosja oficjalnie prezentuje dwa twarde żądania wobec Zachodu. Chce gwarancji, że po pierwsze – Ukraina nigdy nie zostanie członkiem NATO, po drugie – że NATO wycofa swoje siły z państw byłego bloku komunistycznego w Europie Wschodniej, które przystąpiły do Sojuszu Północnoatlantyckiego po zakończeniu zimnej wojny (czyli także z Polski). Waszyngton twierdzi, że o tych żądaniach żadnych rozmów nie będzie. Jest natomiast gotowy do negocjacji innych problemów dotyczących kontroli zbrojeń, rozmieszczenia rakiet i środków budowy zaufania. To mocne stanowisko, ale nie wystarczy w konfrontacji z jawnym zagrożeniem inwazją. Oba żądania Putina prowadzą do większego celu – zdominowania Europy. Najpierw opanowania Europy Środkowo-Wschodniej, następnie do uzależnienia Europy Zachodniej i zbudowania nowego imperium rosyjskiego.

Dwa fronty konfrontacji

Atak Rosji na Europę pod przywództwem Putina idzie na dwóch frontach: gospodarczym, a ściślej energetycznym, i militarnym, na razie pod przykrywką wojny hybrydowej, która może przekształcić się w otwartą agresję na Ukrainę. Czyli w wojnę. Nie w Syrii, Iraku czy w Afganistanie – a w Europie. Brzmi to wciąż dość nieprawdopodobnie, ale władze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w ubiegłym tygodniu zdecydowały o ewakuacji części personelu i rodzin swoich placówek

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Fot. HANDOUT / Reuters / FORUM

Prezydent USA Joe Biden w Białym Domu podczas rozmowy z europejskimi przywódcami o Rosji i sytuacji na Ukrainie; Waszyngton, 24 stycznia 2022 r.

dyplomatycznych na Ukrainie. Może to tylko panika...

W tej sytuacji Biden, w trosce o jedność transatlantycką, przeprowadził w ubiegłym tygodniu (24 stycznia) zamkniętą 80-minutową telekonferencję z najważniejszymi przywódcami europejskimi, aby omówić kryzys na Ukrainie. Po zakończeniu prezydent USA powiedział dziennikarzom: „Miałem bardzo, bardzo, bardzo dobre spotkanie". W konferencji uczestniczyli przywódcy Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski – prezydent Andrzej Duda. A także szefowie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej oraz sekretarz generalny NATO. Biden ocenił, że istnieje „całkowita jednomyślność" wobec obecnej sytuacji. Biały Dom wydał oświadczenie stwierdzające, że przywódcy „omówili wspólne wysiłki w celu powstrzymania dalszej rosyjskiej agresji na Ukrainę. W tym przygotowania do nałożenia na Rosję ogromnych sankcji i poważnych kosztów ekonomicznych. A także wzmocnienia bezpieczeństwa na wschodniej flance NATO".

Więcej amerykańskich żołnierzy na wschodniej flance NATO

Wzmocnienie bezpieczeństwa właśnie się rozpoczyna – około 8500 amerykańskich żołnierzy czeka na rozkaz zajęcia pozycji w Europie Wschodniej. Waszyngton rozważa stopniowe przenoszenie niektórych jednostek stacjonujących w Europie Zachodniej do Europy Wschodniej w najbliższych tygodniach. Na konferencji prasowej sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział, że wzmocniona obecność na wschodniej flance NATO może również obejmować rozmieszczenie grup bojowych w południowo-wschodnim sektorze Sojuszu. Zapowiadałaby to obecność lotniskowca USS Harry S. Truman z grupą okrętów liniowych na Morzu Jońskim. Jak dotąd NATO ma około 4000 żołnierzy w wielonarodowych jednostkach w Estonii, na Litwie, Łotwie i w Polsce, wspieranych przez czołgi, obronę przeciwlotniczą oraz jednostki wywiadowcze. Dania, Hiszpania, Francja i Holandia już zaplanowały wysłanie wojsk, samolotów lub okrętów do Europy Wschodniej, jak poinformowało NATO. Hiszpańskie dwa okręty liniowe wyruszyły z portów macierzystych w kierunku Morza Czarnego. Tymczasem rosyjska flota ma ćwiczenia na Bałtyku, co wskazuje zdecydowanie, że cel Kremla to także państwa bałtyckie.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Agresywna rosyjska antyamerykańska propaganda

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oskarżył Zachód o „histerię" i rozpowszechnianie informacji „podszytych kłamstwami". „Jeśli chodzi o konkretne działania, to mamy zapowiedzi Sojuszu Północnoatlantyckiego o wzmocnieniu wschodniej flanki, przesyłaniu sił i środków na wschodnią flankę. Wszystko to są prowokacje" – atakuje Pieskow. Wprawdzie rzecznik nie jest przedstawicielem państwa, ale w Rosji sam Putin często zabiera głos przez swojego rzecznika.

Zapytany przez dziennikarzy, czy uważa, że inwazja jest nieuchronna, brytyjski premier Boris Johnson powiedział ostrożnie, że informacje wywiadów są „dość ponure w tej kwestii", ale „rozsądek wciąż może zwyciężyć". Zależy, co rozumieć przez rozsądek. Realnie biorąc, źle pomyślane zwycięstwo rozsądku może stać się kapitulacją dla USA, NATO i Europy i okazać się korzystne wyłącznie dla Kremla.

Biden bez strategii

Niewątpliwie Stany Zjednoczone i Unia Europejska – raczej z wyjątkiem Niemiec – są nieufne wobec intencji Rosji, odkąd w 2014 r. zajęła Krym i poparła separatystów walczących z siłami rządowymi na wschodniej Ukrainie. Zdecydowanie ta nieufność powinna ostatnio jeszcze się pogłębić; m.in. w rosyjskiej Dumie pojawiła się inicjatywa, aby Rosja uznała niepodległość i państwową suwerenność Donbasu, co oznaczałoby po aneksji Krymu dalszy rozbiór Ukrainy.

USA zapowiedziały Moskwie, że jeśli ponownie zaatakuje Ukrainę, nastąpią surowe sankcje. Jednak, jak się zdaje, nie zrobiło to wielkiego wrażenia na Putinie. Co do Stanów Zjednoczonych, nie wiadomo nic konkretnego o tych sankcjach, zaś NATO jest podzielone w opiniach, jakie mają być te sankcje. To jeszcze jeden dowód, że Bidenowi brakuje zdecydowanej strategii, która zapewniłaby społeczności transatlantyckiej takie wyjście ze starcia z Rosją, jakie dałoby Stanom Zjednoczonym przywództwo w globalnej geopolityce. Pomimo żenujących zaniedbań i błędów Białego Domu prezydent Biden zapewne nie chce porzucić ani Ukrainy, ani swoich europejskich sojuszników, jednak to o wiele za mało. USA i jej władze potrzebują precyzyjnej i konsekwentnej strategii w wielowymiarowej i narastającej konfrontacji z Rosją. Strategii prawdziwego światowego lidera. Niestety, nic nie wskazuje na to, żeby prezydent i Biały Dom mieli taką strategię. Tak jak nie mieli strategii wycofania się z Afganistanu. A to źle wróży nie tylko samej Ukrainie i państwom bałtyckim, ale także Polsce. Poza serią skutecznych zresztą w większości sankcji słabe są efekty realizacji taktyki odstraszania. Wsparcie Kijowa w zakresie uzbrojenia do niedawna było niemrawe, a strata czasu niebywała. Biden jakby wahał się wysłać Moskwie silny sygnał. Świadczy o tym m.in. porozumienie USA i RFN, które – jak ocenił prezydent Andrzej Duda – zmniejsza bezpieczeństwo znacznej części Europy i może być zachętą do prowadzenia przez Kreml polityki faktów dokonanych.

> JEŚLI BIDEN POZOSTAWI KIJÓW NA PASTWĘ MOSKWY, WÓWCZAS CHINY MOGĄ NA POCZĄTEK ZAATAKOWAĆ TAJWAN, LICZĄC, ŻE USA NIE ZAREAGUJĄ.

Sankcje – ogólnikowe zapowiedzi

Przypomnijmy, w lipcu 2021 r. administracja prezydenta USA Joe Bidena i niemieckie MSZ ogłosiły we wspólnym oświadczeniu porozumienie w sprawie zakończenia sporu na temat gazociągu Nord Stream 2. USA wstrzymały nakładanie sankcji na NS2, Niemcy zaś zapewniły, że zainwestują w ukraińskie projekty OZE i co ważniejsze, zobowiązały się do sankcji w razie wrogich działań Rosji. Zobowiązanie jest tak ogólnikowe, jakby go nie było. Nie wiadomo, co rozumieć przez „wrogie działania Rosji", czy sankcje zostaną zastosowane, gdy rosyjskie wojska wkroczą na Ukrainę? Wielokrotnie zapowiadane w ostatnim roku „poważne konsekwencje" wobec Moskwy nie zostały nigdy bliżej określone. Zapewne mogą oznaczać sankcje gospodarcze, nawet dotkliwe, ale Moskwa przez lata nauczyła się omijać sankcje.

Nielojalny niemiecki sojusznik

Biały Dom nawet przy tak zaostrzonej sytuacji nie może zdobyć pełnej lojalności jednego z najważniejszych sojuszników w NATO dla wzmocnienia samoobrony Ukrainy. Niemcy są żenująco oporni w realizowaniu strategii odstraszania Moskwy. Ostatnio Berlin nie zgodził się, aby Estonia dostarczyła Ukrainie zakupione od Niemiec stare nie-

eprasa.pl 1ac0d29a8d

mieckie haubice. Sprzęt miał służyć w obronie przed rosyjskimi wojskami zgromadzonymi bezpośrednio w sąsiedztwie granicy z Ukrainą. Berlin uznał, że to nie jest sprzęt obronny. Co najmniej dwuznaczne jest stanowisko Niemiec wobec Nord Stream 2. Z jednej strony niewątpliwie to Niemcy mają największy wpływ na Unię Europejską po brexicie. Unia Europejska jest przeciwna Nord Stream 2, ale to właśnie Niemcy są zdecydowanymi zwolennikami uruchomienia gazociągu. Co więcej, gaz z tej rury będzie im coraz bardziej potrzebny wobec zaostrzenia polityki klimatycznej i rezygnacji z energetyki jądrowej od 2023 roku. Zaś po uruchomieniu Nord Stream 2 cała niemiecka gospodarka będzie zależna od gazu z Rosji. Gazociągi rosyjskie pojawią się zamiast czołgów w Niemczech, czołgi zostaną dla postraszenia i ewentualnego ujarzmienia Ukrainy.

Putin idzie na całość

Putin ma kilka sukcesów. Ogłosił swoje bezczelne żądania co do NATO. Zakpił na globalną skalę ze sposobu wycofania się USA z Afganistanu. Sprawnie wykorzystuje szczeliny w europejskiej solidarności, co więcej – znacznie je pogłębia. Wystarczy przeczytać informacje i komentarze do szykan wymierzonych przez UE przeciwko Polsce w „Sputniku". Zakrojona na szeroką skalę dezinformacja Kremla mocno przyczynia się do skłócenia Europy.

Żadne z licznych ostatnio dwustronnych i wielostronnych spotkań Amerykanów z Rosjanami nie było owocne. Ostatnie takie spotkanie odbyło się w ramach OBWE (gdzie właśnie Polska objęła przewodnictwo). Wprawdzie wydaje się, że to dyplomacja jest głównym narzędziem polityki zagranicznej administracji Bidena, ale w napiętych relacjach z Kremlem ta dyplomacja nie daje żadnych efektów, szczególnie co do sytuacji Ukrainy. Z perspektywy Rosji wszystkie te spotkania posłużyły po prostu zyskaniu na czasie, aby Putin mógł podjąć decyzje, co konkretnie zrobi w nadchodzących tygodniach wobec Ukrainy i szerzej – czy na przykład będzie rozszerzał militarne i finansowe wsparcie dla separatystów, czy przygotuje zamach stanu w Kijowie i osadzi tam rząd swoich marionetek i będzie organizował operacyjne wykonanie tych decyzji.

Analitycy konserwatywnych think tanków Heritage Foundation i American Enterprise Institute oceniają, że Stany Zjednoczone mogą zastosować dużo skuteczniejsze strategie niż dotychczas. Takie jak zwiększanie finansowej pomocy dla Ukrainy na cele militarne, zwiększanie sprzedaży nadwyżek wojskowych do celów obronnych, szkolenia wojskowe żołnierzy ukraińskich. Wreszcie współpraca wywiadowcza. Zapewnienie tydzień temu Ukrainie dodatkowych 200 mln dolarów na defensywną pomoc wojskową to wreszcie krok w dobrym kierunku.

OKOŁO 8500 AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY CZEKA NA ROZKAZ ZAJĘCIA POZYCJI W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

NIEMCY SĄ ŻENUJĄCO OPORNI W REALIZOWANIU STRATEGII ODSTRASZANIA MOSKWY.

Putin stara się przechytrzyć Bidena w konfrontacji ukraińskiej. Zwłaszcza że Biden wydaje się słaby w polityce zagranicznej po kompromitującym wycofaniu się z Afganistanu. Osobiście jednak obaj – i Joe Biden, i Władimir Putin nie mogą po prostu się wycofać. Stawka polityczna jest zbyt duża zarówno dla Moskwy, jak i dla Waszyngtonu – jak zauważa Stephen Collinson na stronie internetowej amerykańskiej CNN. Zagrożeniem dla Bidena i Demokratów jest perspektywa przegrania całej stawki: w wyborach śródkadencyjnych do Senatu w listopadzie tego roku, do Kongresu w listopadzie 2023 roku i wyborach prezydenckich w 2024 roku. Także Putinowi przyjdzie walczyć o prezydenturę w 2024 roku.

Chiny uważnie śledzą działania amerykańskie. Jeśli Biden wycofa się z Ukrainy, pozostawiając osamotniony Kijów na pastwę Moskwy, wówczas Pekin może na początek zaatakować Tajwan. Spodziewając się, że Stany Zjednoczone nie zareagują w sposób, z którym Chiny musiałyby się liczyć.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Wielka ucieczka inwestorów z Rosji

Wstrzymanie wymiany handlowej z Rosją może doprowadzić do kryzysu, jakiego Rosjanie **nie znają**.

Aleksander Żywczyk

W połowie stycznia tylko w ciągu jednego tygodnia z rosyjskiej giełdy zniknęło 100 miliardów dolarów. To inwestorzy wycofują z moskiewskiej giełdy swoje środki. Rzecz nie tyle w zagrożeniu wybuchem wojny – tak naprawdę większość analityków jest przekonana, że Rosja może sobie pozwolić na aneksję części, a nawet całości Ukrainy – co w obawach o kolejne, tym razem bolesne, bo uderzające w spółki niezależne od Skarbu Państwa, sankcje Zachodu.

Problem w tym, że na takie rozwiązanie nie zgodzą się międzynarodowe koncerny, które na kontraktach z Rosją opierają swoje biznesy. To wciąż jeden z największych rynków zbytu i bezspornie pierwsza liga producentów energii.

To, na ile silna jest rosyjska pozycja w Europie i na świecie, najlepiej widać po reakcjach Niemiec na obecny konflikt pomiędzy Rosją a Ukrainą. Z jednej strony Berlin grozi sankcjami i „odczuwalną karą", z drugiej blokuje transporty broni na Ukrainę z krajów Europy Zachodniej i państw bałtyckich, jednocześnie godząc się na wstrzymywanie transportów rosyjskiego gazu do Europy, co ma wymusić szybsze uruchomienie niemiecko-rosyjskiej inwestycji, gazociągu Nord Stream 2.

Wycofywanie kapitału

Jednak prąca do konfrontacji z Zachodem, a szczególnie ze Stanami Zjednoczonymi, Rosja staje się niebezpiecznym miejscem na inwestycje dla coraz liczniejszej grupy inwestorów. W połowie stycznia informacyjne serwisy zajmujące się gospodarką podawały w alarmistycznym tonie, że nastąpił 8-procentowy spadek wartości całej rosyjskiej giełdy. To najostrzejszy spadek od marca 2020 roku, kiedy Rosja zupełnie nie radziła sobie z pandemią koronawirusa i deklarowała, że zamiast kupować gotowe szczepionki wyprodukowane na Zachodzie, zajmie się wynalezieniem i produkcją swojej własnej. Sputnik – jak nazwano rosyjski specyfik – nie znalazł uznania w międzynarodowych agencjach leków, a bez podania dokładnego składu jego skuteczność i ewentualne skutki uboczne nie mogły być badane. Wątpliwości budził także sposób prowadzenia badań na ludziach – Kreml złożył propozycje wzięcia udziału w próbach medycznych milionom rosyjskich więźniów. Za dobrowolne przyjęcie szczepionki osadzeni mogli liczyć na nadzwyczajne złagodzenie kary – w niektórych przypadkach wyroki obniżano nawet o połowę. Koniec końców szczepionka weszła do powszechnego użycia w samej Rosji. Kupili ją również Turcy, którzy szybko z niej zrezygnowali, i Węgrzy. Ci ostatni, choć nie skarżyli się na działanie Sputnika, szybko przesiedli się na zachodnie preparaty Moderny i Pfizera. Powód? Brak akceptacji ze strony Europejskiej Agencji Leków powodował, że mieszkańców kraju nad Balatonem pomimo wyszczepienia Sputnikiem europejskie kraje wprowadzające jeden po drugim ograniczenia w swoich granicach nie wpuszczały do siebie, traktując jak osoby niezaszczepione, a więc

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 1ac0d29a8d

ROSJA STAJE SIĘ NIEBEZPIECZNYM MIEJSCEM NA INWESTYCJE DLA CORAZ LICZNIEJSZEJ GRUPY INWESTORÓW.

niosące największe ryzyko. Uderzyło to przede wszystkim w węgierskich studentów studiujących w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Holandii.

Rubel najniżej od lat

Obecne zawirowania geopolityczne wprawiły rosyjskie rynki co najmniej w zakłopotanie – benchmarkowy indeks RTS wiodących rosyjskich akcji spadł w ciągu drugiego tygodnia stycznia o 15 procent, wymazując ponad 105 miliardów dolarów z wartości jego składników. Na giełdach w Tokio, Londynie czy w Nowym Jorku taki tydzień byłby okrzyknięty początkiem kryzysu. Jednak Rosjanie o kłopotach giełdy nie dowiedzą się ze swoich mediów – o tym mogą przeczytać na zachodnich stronach www. Podobnie jak o systematycznej wędrówce kursu rosyjskiego rubla w dół, choć akurat to rosyjska ulica wiedziała od cinkciarzy i z kantorów, które znów zaludniły się miłośnikami twardej waluty. Kreml może Amerykanów nie lubić, ale za dolary można kupić wszystko – przede wszystkim zaś nie tracą tak na wartości. Jeszcze kilka dni temu dolara można było kupić za 76,5 rubla. To tyle, co paczka byle jakich – czyli nie na amerykańskiej lub brytyjskiej licencji – papierosów. Te zachodnie, przynajmniej z nazwy (bo robione są w rosyjskich fabrykach), kosztują dzisiaj 90 rubli. Choć przy tempie spadku kursu rubla, kiedy czytacie ten tekst, to właśnie one kosztują dolara.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Wprawdzie rubel miał krótkie wytchnienie – kiedy rosyjskie media doniosły, że Waszyngton nie będzie starał się wyrzucić rosyjskich banków z kluczowej usługi przesyłania komunikatów finansowych SWIFT – ale optymizm okazał się krótkotrwały. Te doniesienia okazały się jednak propagandą – usunięcia Rosji z systemu SWIFT domaga się coraz więcej polityków zza oceanu i Europy.

Kontrolowany przez państwo Sbierbank, największy rosyjski pożyczkodawca – który w zeszłym tygodniu został uznany za możliwy cel sankcji w projekcie amerykańskiego ustawodawstwa – odnotował w połowie stycznia największy jak dotychczas spadek cen kursu akcji przekraczający 11 procent i osiągnął najniższą od ponad roku wycenę rynkową.

Straty w rosyjskiej gospodarce pojawiają się nawet pomimo tego, że ceny ropy na międzynarodowych giełdach towarowych osiągają najwyższy od ośmiu lat poziom. A dotychczas paliwa kopalne były lewarem ratującym spółki giełdowe na moskiewskim parkiecie. Droższe paliwa oznaczały wartość rosyjskiego rynku akcji i ogromne wsparcie dla rubla.

– Pomimo pozytywów z rynku surowców aktywa denominowane w rublach nadal spadają ze względu na poważne ryzyko geopolityczne. Sytuacja odstrasza wielu inwestorów od rynku rosyjskiego, głównie inwestorów zagranicznych, nie pozwalając nawet na stabilizację rynku na tych nowych dołkach – uważa Dmitrij Babin, analityk giełdowy w domu maklerskim BCS w Moskwie. I dodaje: – Kolejne pogorszenie sytuacji geopolitycznej zwiększyło ryzyko kraju i związane z tym dyskonto w aktywach rubla.

JESZCZE KILKA DNI TEMU DOLARA MOŻNA BYŁO KUPIĆ ZA 76,5 RUBLA. TO TYLE, CO PACZKA BYLE JAKICH – CZYLI NIE NA AMERYKAŃSKIEJ LUB BRYTYJSKIEJ LICENCJI – PAPIEROSÓW.

Rosja nie wróci do negocjacji

Winę za obecny stan gospodarki ponosi oczywiście polityka Kremla. Brak zaufania inwestorów, którzy starają się – to warunek udanej inwestycji – unikać pakowania aktywów na rynki zagrożone wojną, wzmocnił się jeszcze, kiedy Rosjanie zerwali rozmowy na temat globalnego bezpieczeństwa, jakie prowadzili z administracją Joe Bidena.

ROSJANIE O KŁOPOTACH GIEŁDY NIE DOWIEDZĄ SIĘ ZE SWOICH MEDIÓW.

Główny rosyjski negocjator powiedział, że „nie widzi powodu", by wznowić rozmowy w najbliższym czasie, dodając, że Stany Zjednoczone nie wykazały elastyczności w odniesieniu do żądań Moskwy, by zawetować członkostwo Ukrainy w sojuszu NATO i cofnąć rozmieszczenie wojsk i sprzętu NATO w Europie Środkowej i Wschodniej. I tyle wystarczyło – rynek znalazł się w recesji, którą kremlowscy urzędnicy, na wzór zachodnich analityków, upierają się nazywać korektą.

Korekta to sytuacja, w której notowane na giełdach akcje spółek i funduszy mają wartość rynkową znacznie przekraczającą faktyczną wartość tych aktywów. W takiej sytuacji wycena akcji spółek i udziałów w funduszach maleje aż do momentu wyrównania się mniej więcej wycen rynkowej i rzeczywistej. W Rosji jednak akcje na giełdzie są sprzedawane znacznie poniżej rzeczywistej wartości. Wszystko dlatego, że pozbywają się ich inwestorzy – pozbywają się, nie tyle szukając zysku czy wycofując pieniądze, ale po prostu minimalizując straty, których spodziewają się w przypadku wywołania przez Rosję wojny.

To, co dzisiaj oglądają rosyjscy maklerzy, jest początkiem recesji, a być może wieloletniego kryzysu. Kryzysu wywołanego przez Kreml – być może po to, żeby ludzie związani z Putinem mogli przejąć część udziałów w wartościowych przedsiębiorstwach.

Trend spadkowy na giełdach widać również w Azji, Europie i USA. To naturalne zachowania rynków w reakcji na kryzys. Nie są to jednak spadki na poziomie obserwowanym w Rosji.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

WIOSNA 1938, JESIEŃ 1939

Najbardziej absurdalnym i zarazem przerażającym komentarzem do sytuacji za naszą wschodnią granicą jest zmyślona (mam nadzieję) bądź prawdziwa informacja o skierowanej do Władimira Putina prośbie chińskich przywódców, by tamten raczył swój atak na Ukrainę przesunąć na czas po zimowych igrzyskach w Pekinie. Tak, by świat mógł radować się rywalizacją sportową, zanim przyjdzie mu pasjonować się zmaganiami w okopach pod Czernichowem, Dniepropietrowskiem i na Zaporożu. Brakuje tylko w tle Maurice'a Chevaliera pytającego w piosence, po co w ogóle żołnierze zabijają się za Charków, Donieck i Kijów, kiedy na świecie jest tyle pięknych kobiet.

Nie wiem, jak to wtedy było, ale dokładnie tak jak teraz kolejne wyczyny i zamierzenia Putina Europa musiała postrzegać, jak to, co robili Niemcy, począwszy od przyłączenia Austrii po atak na Polskę, a potem na resztę świata. Wtedy tłumaczono sobie po cichu, że Adolf w końcu nakarmi swoje ambicje i przy okazji rozprawi się z bolszewią, która wtedy zdawała się groźniejsza od wszystkiego, co było w stanie zmieścić się w umyśle niemieckiego dyktatora.

Na co teraz liczą po cichu w gabinetach Berlina czy Wiednia, trudno nawet zgadywać, bo choćby najdelikatniejsze uchylanie drzwi dla rosyjskiej agresji wymyka się jakimkolwiek kryteriom racjonalności i jest zwykłym szaleństwem. Chyba

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

że plan ma zmierzać do całkowitej rewizji granic powstałych po 1945 r. i skorygowanych po 1990 r. Ale to byłoby szaleństwo niemieszczące się w pojęciu „zwykłe".

Część obserwatorów polityki międzynarodowej uważa zapewne, że Europa i reszta świata znów stanęła przed wyborem między hańbą a wojną i znów skłania się do tej pierwszej opcji. Owszem, wiemy, że jeśli wybierzemy hańbę, wojnę będziemy mieć i tak, ale w niektórych stolicach wierzą, że będziemy ją mieli daleko od domu. Gdzieś na dalekich polach na wschód od Dniepru. Skąd nawet nie będzie słychać huku wystrzałów i wycia umierających.

Można by europejskim przywódcom przypomnieć słowa Lecha Kaczyńskiego wypowiedziane 12 sierpnia 2008 r. w Tbilisi: „Świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze Państwa Bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Tyle że od 2008 r. minęło ponad dziesięciolecie, przez które nikomu na Zachodzie nie zdawało się przeszkadzać, że Putin konsekwentnie realizował to, co Lech Kaczyński zapowiadał.

Problemem Europy, głównie, ale nie wyłącznie tej graniczącej z pozostałościami po Związku Radzieckim, jest nie tylko to, że sposób prowadzenia przez Rosję polityki zagranicznej nie zmienił się i nie zmieni bez względu na to, czy u władzy był albo jest Iwan Groźny, Piotr I, Stalin czy Putin. Także i to, że w imię przeróżnych interesików dostarcza właśnie Putinowi sznur, na którym on ją powiesi, gdy uzna, że leży to w jego interesie. Nie chcą umierać za Kijów, a może będą musieli za swoje stolice.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Globalny pasjans

– Obecna sytuacja przypomina nieco układanie pasjansa. Wiadomo, jaką konfiguracją powinien się skończyć, ale każda odkryta karta otwiera nowe kombinacje i możliwości osiągnięcia celu – mówi dr **Rafał Brzeski**, specjalista w dziedzinie wojny informacyjnej, służb specjalnych i terroryzmu, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Groźba rosyjskiej agresji wisi w powietrzu od lat, wydaje się jednak, że w ostatnich tygodniach wydarzenia wyraźnie przyspieszyły. Czego możemy spodziewać się ze strony Rosji?

– Ambicją Władimira Putina jest panowanie nad kontynentem od Władywostoku po Lizbonę. Dwukrotnie

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Fot. Adobe Stock

zaproponował publicznie partnerstwo Niemcom, a ci zgodzili się, pragną bowiem odegrać się na „okupancie", wypchnąć Stany Zjednoczone z Europy i stać się regionalnym mocarstwem. Po ustaleniu konfiguracji końcowej kontynentalnego pasjansa odsłaniane są teraz karty przesądzające o pozycji partnerów w uzgodnionym kondominium. Moskwa spieszy się z odtworzeniem Związku Sowieckiego w szczycie jego chwały, natomiast Niemcy, przy pomocy kontrolowanych z Berlina struktur Unii Europejskiej, rozszerzają dominację nad Europą Zachodnią. Pomaga im w tym Francja, która śni o minionej „grandeur" [wielkość, świetność] jak starzejąca się kokota o dawnych adoratorach. Na drodze stoją Stany Zjednoczone i pas Międzymorza, gdzie istotną, o ile nie najistotniejszą, kartą jest Ukraina. To tam, według Putina, bije serce Rosji, Rosji wielkiej, potężnej, imperialnej.

– A zatem faktycznie grozi nam realny konflikt zbrojny na Ukrainie? Jaki może mieć on przebieg?

– Realny konflikt zbrojny toczy się od lat. Od rosyjskiej aneksji Krymu. Można tylko mówić o różnicy skali. W obecnej fazie kilka „kart" do odsłonięcia jest możliwych. W oparciu o dane z początku stycznia analitycy Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie wyróżnili 6 wariantów: (1) Moskwa wycofuje część sił z pogranicza, nie rezygnując z kampanii nacisków militarnych w różnych regionach świata. Równolegle prowadzi negocjacje dla zaspokojenia swych żądań wstrzymania ekspansji NATO, cofnięcia się NATO ze wschodniej flanki, usunięcia amerykańskiej broni jądrowej z Europy (żądanie ewidentnie formułowane na prośbę Niemiec), zatwierdzenia na piśmie rosyjskiej strefy wpływów obejmującej de facto narody podległe kiedyś Związkowi Sowieckiemu; (2) Rosyjskie „siły pokojowe" wkraczają na tereny samozwańczych republik ludowych: Ługańskiej i Donieckiej, gdzie pozostają, aż Kijów zrezygnuje z suwerenności nad tymi obszarami; (3) Moskwa opanowuje ziemie ukraińskie aż po Dniepr i włącza je do Federacji Rosyjskiej; (4) Rosja zagarnia tereny po Dniepr i dodatkowo obszary nadmorskie (wraz z Odessą), łącząc się z samozwańczą Naddniestrzańską Republiką Mołdawską. Ukraina zostaje odcięta od Morza Czarnego i gospodarczo zagłodzona, aż ulegnie Moskwie; (5) Wojska rosyjskie zajmują tylko pas ziem nad Morzem Czarnym aż po Naddniestrzańską Republikę Mołdawską (łącznie z Mariupolem, Chersoniem i Odessą) i odcinają Ukrainę od morza bez prowadzenia (prawdopodobnie krwawych) walk o Kijów i Charków; (6) Zajęcie całej Ukrainy i utworzenie z Rosji, Ukrainy i Białorusi jakiegoś „Związku Słowiańskiego" lub innej formy trójstronnego sojuszu pseudosuwerennych państw pod kontrolą Moskwy.

REALNY KONFLIKT ZBROJNY TOCZY SIĘ OD LAT. OD ROSYJSKIEJ ANEKSJI KRYMU. MOŻNA TYLKO MÓWIĆ O RÓŻNICY SKALI.

Wprawdzie w pierwszym tygodniu stycznia generał Waldemar Skrzypczak uspokajał, że bać się trzeba dopiero, kiedy Rosja zgromadzi nad granicą z Ukrainą od 400 do 500 tysięcy żołnierzy, ale od tego czasu z rosyjskiego Dalekiego Wschodu nieprzerwanie jadą na zachód eszelony z wojskiem i sprzętem. Część z nich dojeżdża na pogranicze Ukrainy, a część

eprasa.pl 1ac0d29a8d

trafia na Białoruś aż do Brześcia. To zaś otwiera kolejne dwa warianty: (7) Przejęcie pełnej kontroli nad Białorusią z Łukaszenką lub jego substytutem jako namiestnikiem; (8) Uderzenie z Białorusi i z obwodu kaliningradzkiego przez przesmyk suwalski, połączenie sił i przejęcie kontroli (lub wchłonięcie z marszu) nad Litwą, Łotwą i Estonią oraz w porozumieniu z Niemcami podporządkowanie sobie Polski.

Którą kartę odsłoni Putin, trudno powiedzieć.

– A może jest jeszcze szansa na rozwiązanie konfliktu na drodze dyplomatycznej?

– Szansa jest, ale z godziny na godzinę mniejsza. Stawiając Zachodowi ultimatum, Putin zapędził się tak daleko, że każde ustępstwo w żądaniach będzie wyglądało na porażkę, a on wie, że w Rosji samodzierżca, który wycofa się i utraci Ukrainę, uznany zostanie za niezdatnego do zasiadania na kremlowskim tronie. Putin będzie więc walczył do końca.

– Na ile działania Rosji wobec Ukrainy możemy oceniać jako ruchy propagandowe mające na celu zastraszanie międzynarodowej opinii publicznej, a na ile mogą one być rzeczywistym przygotowaniem do wojny?

– Jeszcze miesiąc temu można było mówić o zastraszaniu, ale nie teraz. Demonstracje siły i groźby werbalne typu „co ci zrobię, kiedy zechcę" spowszedniały i straciły wiarygodność. Wprawdzie grupa „wywiadu obywatelskiego" o nazwie Conflict Intelligence Team (CIT), która przeczesuje rosyjskie media społecznościowe, wykryła, że żołnierzom transportowanym z Dalekiego Wschodu mówiono, że jadą „dla pokazuchy", ale obecnie liczą się twarde dowody. Zrozumiano to nawet w USA, gdzie media zapowiadają, że do dyspozycji NATO wysłane zostaną do Europy oddziały szybkiego reagowania elitarnej 82. dywizji z Fort Bragg. W połowie grudnia wiadomość taka być może podziałałaby trzeźwiąco na kilka gorących głów na Kremlu, ale w końcu stycznia jest to mało pewne. Najprawdopodobniej zostanie wykorzystana w propagandzie jako jeszcze jeden dowód zdradzieckiego otaczania Rosji przez zachodnich militarystów. Co innego, gdyby żołnierze tej dywizji pojawili się niespodziewanie w Białymstoku lub Wilnie. Byłby to twardy konkret, z którym trzeba się liczyć.

– Jak ocenia Pan zdolności bojowe Rosji w ewentualnym starciu z armią ukraińską wspieraną ewentualnie przez państwa NATO?

– Nie mnie sądzić. Generał Skrzypczak uważa, że „Rosja nie ma dziś takiego potencjału, aby taką wojnę wygrać". Jego zdaniem „Rosjanie nie są przygotowani, by prowadzić wielkoskalową wojnę z kimkolwiek". Państwo rosyjskie ma potężny potencjał militarny, ale ograniczony potencjał gospodarczy i demograficzny. Dlatego „nie jest zdolne do podjęcia długotrwałego wysiłku", a taka wojna byłaby „wyniszczająca". Potwierdzeniem tej tezy jest prowadzony przez CIT „nasłuch" żołnierzy z eszelonów jadących przez skutą mrozem Syberię, którzy skarżą się w mediach społecznościowych, że podczas regulaminowej rozgrzewki silnika „odpala tylko co drugi pojazd".

Generał Skrzypczak jest optymistą i przewiduje, że Kreml będzie „dalej terroryzował Ukrainę przez Ługańsk i Donieck", eskalował działania separatystów i „trzymał w szachu Ukrainę wraz z Europą". Mam nadzieję, że się nie myli.

PAŃSTWO POWINNO WSZELKIMI DOSTĘPNYMI SPOSOBAMI DBAĆ, ABY EWENTUALNA WOJNA NIE PRZENIOSŁA SIĘ NA TERYTORIUM POLSKI, A ZE SPODZIEWANĄ FALĄ UCHODŹCÓW NIE PRZYPŁYNĘŁY „ZIELONE LUDZIKI".

– Czy sankcje gospodarcze nakładane na Rosję przez państwa Zachodu rzeczywiście mogą zniechęcić ten kraj do ataku zbrojnego na Ukrainę?

– Sankcje nakładane dotychczas są raczej irytujące niż bolesne. Sankcje deklarowane w przypadku inwazji Ukrainy wyglądają na dotkliwe, ale na prawdziwie bolesne nie zgadzają się Niemcy i Austria. Rosyjskie rezerwy złota sięgają 2300 ton. Wprawdzie wartość rubla spada, ale ceny gazu i ropy rosną. Skutek zniechęcający do zbrojnego przekraczania granic miałaby zgodna deklaracja najbogatszych państw Zachodu wprowadzenia sankcji blokujących międzynarodowe transakcje bankowe Rosji. Na takie rozwiązanie nie zgadza się jednak ani Berlin, ani Wiedeń, a Paryż jest temu niechętny.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

– Jak ocenia Pan obecną politykę Niemiec wobec Rosji i Ukrainy?
– Pełne partnerstwo z Rosją i sabotowanie międzynarodowych prób wsparcia Ukrainy.

– A czego możemy spodziewać się po Stanach Zjednoczonych wobec groźby konfliktu w naszej części Europy?
– Od administracji w Białym Domu należy oczekiwać resetu polityki resetu w stosunkach z Rosją oraz skrócenia smyczy Berlinowi. Po Pentagonie – większego zdecydowania i śmiałości w nauczaniu administracji, jak należy postępować z Rosją i do czego służą siły zbrojne.

– Czy w konflikcie militarnym Rosji i Ukrainy mogą wziąć udział Chiny?
– Bardzo wątpliwe, gdyż byłoby to dla Pekinu nieopłacalne. Bardziej korzystne jest stać z boku, patrzeć, jak dwa mocarstwa wyczerpują swoje siły, a w dogodnym momencie zaproponować misję dobrych usług i zostać rozjemcą, zabezpieczając przy okazji własne interesy.

– A w jaki sposób powinna zachować się Polska, aby ochronić swoich obywateli podczas ewentualnego konfliktu zbrojnego na Ukrainie?
– Na co dzień, a co dopiero mówić w czasie militarnego zagrożenia obowiązki ma państwo wobec obywateli, ale także obywatele wobec państwa. Państwo powinno wszelkimi dostępnymi sposobami dbać, aby ewentualna wojna nie przeniosła się na terytorium Polski, a ze spodziewaną falą uchodźców nie przypłynęły „zielone ludziki". Polakom po drugiej stronie należy udzielić wszelkiej pomocy i zapewnić możliwość schronienia się w Polsce. Obywatele mają obowiązek osłaniać Rzeczpospolitą przed płatną agenturą i „pożytecznymi idiotami", którym marzy się obalić wybrane przez nich władze i tworzyć „alternatywny rząd" z pomocą „zagranicy" bez względu na to, czy ta „zagranica" leży za Odrą, czy za Bugiem. Żaden rząd jurgieltników nie będzie dbał o interesy Polski i Polaków.

– Czy nasze ewentualne zaangażowanie powinno wykroczyć poza ramy dyplomacji, a jeśli tak – czego powinniśmy żądać w zamian?
– Nie uszczuplając własnego potencjału, powinniśmy wspierać politycznie i materialnie Ukrainę, pamiętając o jej znaczeniu w geopolitycznej grze strategicznej oraz o tym, że lepiej mieć bufor odgradzający od Rosji, niż graniczyć z Rosją. W zamian należy zdecydowanie, bez fałszywego wstydu, bez nadmiernych sympatii, domagać się rewanżu. „Podrapię twoje plecy, jak ty podrapiesz moje". Wysyłanie przez granicę środków materialnych to pomoc, wysyłanie wojsk to błąd.

W toczącej się za kulisami dyplomatycznej grze winniśmy bacznie patrzeć na ręce każdej stronie i ani na chwilę nie zapominać, że tajny protokół do paktu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku zawiera stwierdzenie: „Kwestia, czy w obopólnym interesie będzie pożądane utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i jakie będą granice tego państwa, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona tylko w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygną tę kwestię na drodze przyjaznego porozumienia".

Wprawdzie w grudniu 1989 roku Zjazd Deputowanych Ludowych, czyli parlament ZSRR, uznał tajny protokół „za prawnie bezpodstawny i nieważny od chwili podpisania", to jednak pod koniec maja 2020 roku do Dumy Państwowej, niższej izby parlamentu rosyjskiego, wniesiono projekt ustawy o anulowaniu tej decyzji, ponieważ „nie jest zgodna z zasadami sprawiedliwości historycznej i przyjęta została w warunkach narastającej niestabilności politycznej, której towarzyszyła presja ze strony sił zewnętrznych". Projekt leży w parlamentarnej zamrażarce Dumy Państwowej, ale w dogodnej chwili może zostać wyciągnięty.

WYSYŁANIE PRZEZ GRANICĘ ŚRODKÓW MATERIALNYCH TO POMOC, WYSYŁANIE WOJSK TO BŁĄD.

NIE USZCZUPLAJĄC WŁASNEGO POTENCJAŁU, POWINNIŚMY WSPIERAĆ POLITYCZNIE I MATERIALNIE UKRAINĘ.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

„S” przeciwko zakazowi tranzytu przez Ukrainę

– Domagamy się podjęcia jak najszybszych działań zmierzających do zniesienia wprowadzonego bezprawnie przez Kolej Ukraińską ograniczenia nałożonego na polskie przewozy towarowe – powiedział przewodniczący NSZZ „Solidarność” w PKP LHS Piotr Kobylarz podczas **akcji protestacyjnej przed Konsulatem Ukrainy w Lublinie**.

Marcin Koziestański

— Przyjechaliśmy pod konsulat ze względu na dziwne zachowania władz Kolei Ukraińskich i władz państwowych blokujących przepływ towarów do Polski. Ta sytuacja jest zagrożeniem dla utrzymania miejsc pracy, grozi nam tym samym redukcja etatów – mówił Piotr Kobylarz. Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” PKP LHS w Zamościu 19 stycznia zorganizowała pikietę, podczas której kolejarze domagali się zniesienia ograniczeń nałożonych na polskie przewozy towarowe przez Koleje Ukraińskie.

Z dniem 30 listopada 2021 r. Koleje Ukraińskie (UZ) wprowadziły zakaz przyjmowania do przewozu wszystkich przesyłek nadawanych do Polski tranzytem przez terytorium Ukrainy z i do: Azerbejdżanu, Armenii, Białorusi, Gruzji, Chin, Kazachstanu, Kirgistanu, Łotwy, Litwy, Federacji

Fot. arch. Region Środkowo-Wschodni (3)

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Rosyjskiej, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Uzbekistanu, Mołdawii i Estonii. Jednocześnie w wykazie ograniczeń przewozowych UZ wprowadzono zapowiedź całkowitego ograniczenia eksportu z Ukrainy do Polski w wagonach własności UZ, z terminem obowiązywania od 1 stycznia br., przesuniętego następnie na 20 stycznia 2022 r.

Początkowo, obok ww. ograniczenia „tranzytowego", Koleje Ukraińskie wprowadziły również ograniczenie tranzytu do Słowacji, Czech i Austrii, jednak po kilku dniach ograniczenia te zostały zniesione. Oznacza to, że ograniczenia dotyczą wyłącznie Polski. Jako przyczynę wprowadzanych ograniczeń przewozowych wymierzonych w Polskę podawano początkowo ograniczoną okresowo przepustowość ukraińskiej sieci kolejowej i nagromadzenie przesyłek oczekujących przekazania z UZ na PKP. Ograniczenia wprowadzone przez stronę ukraińską pozbawiają nie tylko przychodów same koleje, paraliżują realizację kontraktów handlowych, ale szkodzą również rozwojowi przewozów kolejowych.

Na ręce Konsula Generalnego Ukrainy w Lublinie złożone zostało więc pismo zaadresowane do premiera Ukrainy, w którym czytamy m.in., że pracownicy PKP Linii Hutniczej Szerokotorowej sp. z o.o. domagają się podjęcia jak najszybszych działań zmierzających do zniesienia wprowadzonego bezprawnie przez Kolej Ukraińską ograniczenia na kolejowe przewozy tranzytowe przez terytorium Ukrainy, kierowane do Polski na przejście graniczne lzov/Hrubieszów i linię LHS. „Żądamy również wycofania się Kolei Ukraińskiej z wprowadzenia zakazu załadunków wagonów kolejowych z przesyłkami kierowanymi w imporcie do Polski. Działania Zarządu Kolei Ukraińskiej już teraz doprowadziły do zachwiania łańcuchów dostaw kierowanych szlakiem kolejowym przez Ukrainę oraz problemów polskich oraz ukraińskich importerów i eksporterów" – piszą w liście organizacje związkowe PKP.

Przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" Marian Król podkreślał, że Ukraina nie ma większego sprzymierzeńca od Polski w Europie i bardzo dziwne jest wchodzenie w konflikt właśnie z nami. – Ale my się tak łatwo nie poddamy. Zawsze broniliśmy pracowników i tym razem też tak będzie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, to będziemy protestować do skutku, nie tylko tu, w Lublinie – przemawiał podczas pikiety przewodniczący lubelskiej Solidarności. – To jest ważna sprawa, jesteśmy tutaj w konkretnym celu, który dotyka pracowników LHS-u i całą kolej – mówił z kolei Marek Walewander, przewodniczący NSZZ „Solidarność" Oddział Zamość. – Nasz sąsiad oczekuje od nas pomocy, a sam wywołuje sytuacje, które godzą w interesy obu krajów, nie tylko pracowników. Dość upokorzenia, znosiliśmy bardzo wiele, teraz mówimy: dosyć! – dodał.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Niespełnione marzenie o GLOBALNYM PODATKU

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 1ac0d29a80

Minimalny globalny podatek korporacyjny miał być ostatecznym rozwiązaniem problemu rajów podatkowych nękających wszystkie, w szczególności najbogatsze, gospodarki świata. Niemal pięć lat trwające negocjacje – głównie z Irlandią i Estonią, państwami Unii Europejskiej, które miały najniższe we wspólnocie oraz jedne z najniższych w świecie podatków – skończyły się sukcesem. Po czym sukces ów przekreśliła Komisja Europejska, **łamiąc umowę**, jaką zawarła z Estonią i w jej imieniu godząc się na ustępstwa, które w przypadku tego kraju były nie do przyjęcia.

Aleksander Żywczyk

Wiele wskazuje na to, że minimalny globalny podatek korporacyjny nie wejdzie w życie z powodu braku zgody... Unii Europejskiej. Unia powinna przyjąć go jednogłośnie, przy zgodzie wszystkich państw członkowskich Wspólnoty. Tak się nie stanie, ponieważ na podatek w obecnej formie nie zgodzi się Estonia, niewielki kraj bałtycki, który rozwinął swój sztandarowy program e-rezydentury, czyli możliwości zakładania działalności gospodarczej przez internet właśnie w Estonii i podlegania tamtejszemu systemowi podatkowemu. Systemowi, który na europejskim i światowym rynku jest co najmniej konkurencyjny. Dlaczego?

Estoński podatek dochodowy wynosi obecnie 20 proc., więc wydaje się, że jakakolwiek spółka, która przeniosła swoją działalność do Tallina, wiele nie zyskuje. Jednak tego podatku można łatwo uniknąć. Wystarczy, że spółka zainwestuje zarobione pieniądze w nieruchomości, technologie, czyli zasadniczo swój rozwój – przy czym definicję tę wypełniają również służbowe auta – i podatku płacić nie trzeba wcale. Podobnie jak zatrzymanie zysku na koncie bankowym. Daje to możliwość reinwestowania całości wygenerowanego zysku (w Polsce jest to możliwe dopiero po odprowadzeniu 19-procentowego podatku), a więc rozbudowania firmy z pominięciem systemu podatkowego, najzupełniej legalnie i, co jest ważne, ze wsparciem urzędników podatkowych, którzy – jak nigdzie w Europie – pracują tylko po to, aby jak najlepiej pomóc podatnikom. W końcu estoński program e-rezydencji to jeden z filarów nowoczesności tamtejszej gospodarki. Estoński 20-procentowy podatek trzeba zapłacić dopiero od zysków wydanych na przejedzenie. Przy czym, uwaga! – pensje dla zarządu i pracowników uznaje się w Estonii za... inwestycję.

Decyzja poza Estonią

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, pomysłodawca wprowadzenia podatków na jednym poziomie – wstępny pomysł mówił o 21 proc. bez możliwości ucieczki od ich płacenia – przez wiele miesięcy negocjowała z Irlandią, gdzie wciąż obowiązuje podatek na rekordowo niskim poziomie 12,5 proc., oraz z Estonią. Negocjowała skutecznie, bo oba kraje zgodziły się pod dość szczególnymi warunkami przystąpić do globalnej reformy podatkowej. Jednak, kiedy wydawało się, że wszystko jest załatwione, przy negocjacyjnym stole pojawiła się Komisja Europejska mająca reprezentować wszystkie kraje członkowskie. W imieniu Estonii – choć bez wcześniejszego porozumienia z nią – Komisja złożyła deklarację zamknięcia i reformy obecnego estońskiego systemu emerytalnego.

Ruch Komisji Europejskiej przekreślił możliwość wprowadzenia globalnego podatku, bo nie zgodzi się na niego Unia Europejska – przy takiej zgodzie wymagana byłaby jednomyślność wszystkich krajów członkowskich i wprowadzenie minimalnego podatku na poziomie prawodawstwa unijnego. Jednak na Estonię eurokraci już nie mogą liczyć. Nawiasem mówiąc, nie mogą liczyć również na wsparcie Irlandii, która uprzedzała, że jakiekolwiek nadużycie zaufania rządu Zielonej Wyspy spowoduje irlandzki krok w tył. A oszukanie Estonii jest dla Irlandii właśnie nadużyciem zaufania.

– Estonia nie może i nie będzie tolerować globalnej minimalnej

PENSJE DLA ZARZĄDU I PRACOWNIKÓW UZNAJE SIĘ W ESTONII ZA... INWESTYCJĘ.

epraca.pl 1acc0 29ac

stawki podatkowej UE w obecnej formie – twardo mówi estoński minister finansów Keit Pentus-Rosimannus. – Estonia sprzeciwiła się inicjatywie ustanowienia globalnej minimalnej stawki podatku od osób prawnych dla dużych firm. Pakiet, który dotyczy państw członkowskich Unii Europejskiej, był wynegocjowany przez OECD i Komisję Europejską jesienią, i projekt wykracza poza to, co było pierwotnie uzgodnione.

Unijny pakiet miał być podzielony na dwa filary.

Filar pierwszy w założeniach wymaga, aby największe firmy – o obrotach powyżej 750 mln euro rocznie – płaciły podatek tam, gdzie działają, a nie tylko tam, gdzie są zarejestrowane, podczas gdy filar drugi dotyczy stawki podatku i jest skierowany do firm, w tym gigantów technologicznych, płacących ich sprawiedliwy udział w podatkach.

Chociaż osiągnięcie porozumienia w tej sprawie zajęło prawie pięć lat w OECD, UE teraz szybko dąży do jego urzeczywistnienia, a Komisja Europejska pod koniec grudnia przekształciła drugi filar w projekt ustawy UE, żeby termin jej wdrożenia zaplanować na za rok od teraz. Projekt ustawy o pierwszym filarze ma powstać w lipcu, w oczekiwaniu na podpisanie wielostronnego porozumienia, ponownie w OECD.

– Obecny wniosek dotyczący dyrektywy nie pozostawia państwom członkowskim UE swobody decydowania, czy zastosować minimalny podatek na poziomie krajowym do firm powyżej 750 mln euro. Porozumienie na szczeblu OECD faktycznie przewidywało taką możliwość, więc Komisja Europejska wyszła poza porozumienie tutaj – wylicza Pentus-Rosimannus. – Chociaż Estonia wyraziła zgodę na podatek uzgodniony na poziomie OECD, nie oznacza to, że automatycznie zgadzamy się z dyrektywą. Proces zatwierdzania jest standardowy w UE, w którym Estonia może nadal bronić swoich interesów.

WBREW ZDANIU KOMISJI EUROPEJSKIEJ RZĄD W TALLINIE ZAPOWIADA, ŻE ROZWAŻANA JEST W ESTONII BUDOWA ELEKTROWNI JĄDROWEJ.

Jeszcze zanim Estonia usiadła do stołu negocjacyjnego z OECD, protest przeciwko pomysłowi globalnej zmiany w systemach podatkowych poparły – oprócz Irlandii – Polska i Węgry, które zgłaszały zastrzeżenia do kalendarza zmian zaproponowanego przez grupę G20 zrzeszającą 20 najsilniejszych gospodarek świata. Wolta okazała się skuteczna, bo tuzy gospodarek przystały na zmianę proponowaną przez mniejszych.

PRZYGOTOWANIA DO BUDOWY ELEKTROWNI JĄDROWEJ W ESTONII TRWAJĄ OD LATA 2020 R.

Atom wbrew Komisji

Idąc za ciosem, Estonia wbrew zdaniu Komisji Europejskiej zapowiada również, że rozważana jest w tym kraju budowa elektrowni jądrowej, która miałaby pomóc Estonii chronić gospodarkę przed skutkami kryzysu energetycznego, do którego przy udziale Niemców doprowadził rosyjski Gazprom, a który wzmocniła deklaracja Unii Europejskiej o całkowitej rezygnacji z paliw kopalnych. Nie wykluczała ona jednak energii jądrowej, choć w unijnych zapisach jej status pozostaje niejasny.

– Mam pozytywne nastawienie do energetyki jądrowej – mówiła mediom premier Kaja Kallas. – Jeśli chcemy rozmawiać o niezależności energetycznej, powinniśmy postawić na atom.

Przygotowania do budowy elektrowni jądrowej w Estonii trwają od lata 2020 r., kiedy ówczesny minister środowiska Rene Kokk powołał grupę roboczą ds. energii jądrowej.

Jednym z członków tej ostatniej jest firma Fermi Energia reprezentująca grupę przedsiębiorców zainteresowanych budową małego reaktora jądrowego w Estonii. Unijnej administracji zapowiedź małej Estonii nie do końca się spodobała, jednak tutaj Estończycy nie planują z Unią negocjować. Kraj sparzył się na współpracy z Komisją Europejską i chce podejmować decyzje poprzedzone konsultacjami, szczególnie po odrzuceniu – bez informowaniu Tallina – wszystkich wymagań dotyczących minimalnego globalnego podatku korporacyjnego.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Kciuki za ludzi w Solarisie

Jeszcze kilka lat temu taki strajk, jak ten w Solarisie nie byłby możliwy. I nie chodzi nawet o jakieś szczególne przymioty związkowców z Konfederacji Pracy i Solidarności, którzy ten strajk zainicjowali. Ani o wyjątkowość ludzi, którzy w przygniatającej większości akcję strajkową poparli. Nie różnią się oni pewnie od tysięcy kolegów i koleżanek z innych zakładów pracy w Polsce w ostatnich 30 latach.

Tym, co robi różnicę i umożliwia ten strajk, jest właśnie kontekst. Czyli otoczenie, w którym akcja strajkowa się odbywa.

Kluczowe znaczenie miały dwa elementy. Pierwszy to obserwowana od lat poprawa sytuacji polskiego pracownika. Związana z kombinacją takich czynników, jak niskie bezrobocie, stale rosnące płace w gospodarce i rozbudowa polskiego państwa dobrobytu (500 plus). Dopiero wzmocniony nimi pracownik mógł rozprostować kark i spojrzeć swojemu pracodawcy prosto w oczy. Dopiero z tej pozycji mogła zostać sformułowana oferta: skoro są rekordowe zyski, to podzielcie się częścią tych zysków z pracownikami firmy. A nie tylko z akcjonariuszami, właścicielami i wyższą kadrą. Inaczej, nie łudźmy się, nie byłoby na nią szans!

Ale trzeba było też drugiego elementu. Czyli poważnego przesunięcia tonu i akcentów, przy użyciu których mówi się w Polsce i pisze o prawach pracowniczych oraz wysiłkach zorganizowanego świata pracy. Jeszcze nie tak dawno temu firmy w stylu Solarisa dzierżyły przekaz mocno w garści. Media zaś kolportowały perspektywę pracodawców w skali dosłownie jeden do jednego. Prywatne firmy były fetowane niemal jak organizacje dobroczynne. Takie, co tworzą miejsca pracy. A jeśli już jakiś gracz (jak Solaris) rzucał jeszcze wyzwanie europejskim czy światowym konkurentom na swoim polu, to zachwytom nie było końca. Na takim tle postulat bardziej sprawiedliwego podziału zysków wydawał się nietaktem. Tamte czasy się na szczęście skończyły. I oby nie wróciły nigdy.

Właśnie z kombinacji tych dwóch czynników urodziła się dzisiejsza akcja strajkowa w Solarisie. I wydaje się pewne, że będzie to akcja zakończona sukcesem. Tak jak wcześniej u bogatych producentów izolacji Paroc Polska w Trzemesznie. Należy przewidywać, że śladem ludzi z Paroca i Solarisa pójdą też inni. Tylko w ten sposób, tylko poprzez wyraźną artykulację hasła „podzielcie się zyskami" w prywatnych polskich firmach (i polskich, i zagranicznych) można naprawdę odbudować nad Wisłą dialog społeczny. A może nawet zbudować go pierwszy raz w historii na serio.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Pawlak chce gazu z Rosji

Budowa polskiej części gazociągu jamalskiego: przekraczanie Odry

eprasa.pl 1ac0d29a8d

„Dodatkowy gazociąg do Polski nie jest potrzebny. W 2010 roku podpisaliśmy aneks do umowy z Rosjanami, który pozwolił na rewers wirtualny na Gazociągu Jamalskim. Następnie zaczął działać także rewers fizyczny. (...). **Budowa nowego gazociągu jest bezzasadna.** Gazociąg Jamalski będzie więc stabilną infrastrukturą, z której nie będziemy korzystać. Baltic Pipe będzie bardzo drogim pomnikiem polskiego rządu. Nic więcej" – powiedział były premier Waldemar Pawlak w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" 17 stycznia 2022 r.

Fot. East News

Teresa Wójcik

Od początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce – i nie tylko w Polsce – wiadomo na ogół, że bardzo pożądana jest dywersyfikacja dostaw surowców energetycznych. A więc także gazu. Na rynku tego surowca – jak na każdym innym rynku – konieczna jest konkurencja zapewniająca bezpieczeństwo energetyczne i prędzej czy później równowagę cen. Tu jesteśmy w Polsce zgodni z polityką Brukseli i z prawem energetycznym Unii Europejskiej. Po przeciwnej stronie mamy Gazprom, który konsekwentnie realizuje politykę wyznaczoną przez Kreml: „rurociągi zamiast czołgów". Rozbudowana sieć tych rurociągów i długoterminowe kontrakty pozwalają Rosji nie tylko monopolizować europejskie rynki gazu. Także skutecznie gwarantują umacnianie wpływów Moskwy w większości krajów europejskich. Również w Polsce.

Były wicepremier atakuje Baltic Pipe

W Polsce długoterminowy kontrakt gazowy – zwany kontraktem jamalskim – kończy się z początkiem 2023 roku. Dwa miesiące wcześniej zostanie uruchomiony polsko-duński gazociąg Baltic Pipe o przepustowości 10 mld m sześc. gazu rocznie. Mniej więcej tyle, ile rocznie przewiduje kontrakt jamalski. Baltic Pipe został ostro zaatakowany przez byłego wicepremiera Waldemara Pawlaka, obecnie przewodniczącego Rady Naczelnej PSL, jako niepotrzebny i niekonkurencyjny w porównaniu z rosyjskim gazociągiem jamalskim. Pawlak nie kryje, że chodzi mu przede wszystkim o kontynuację importu gazu z Rosji. W cytowa-

GAZPROM KONSEKWENTNIE REALIZUJE POLITYKĘ „RUROCIĄGI ZAMIAST CZOŁGÓW". ROZBUDOWANA SIEĆ RUROCIĄGÓW I DŁUGOTERMINOWE KONTRAKTY GWARANTUJĄ UMACNIANIE WPŁYWÓW MOSKWY.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

nym wywiadzie były wicepremier przekonuje, że tylko kontrakt z Gazpromem zapewni Polakom obfitość gazu po niedrogich cenach.

Pawlak nie jest jedynym zwolennikiem rosyjskiego gazu. Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny portalu BiznesAlert, zwraca uwagę na ważny fakt: od pewnego czasu pojawia się „Szereg publikacji oraz materiałów krążących w mediach społecznościowych, które przekonują do nowego kontraktu z Rosjanami". Kontraktu, który z całą pewnością nie leży w polskim interesie.

RAPORT NIK NIE POZOSTAWIA ZŁUDZEŃ: NEGOCJACJE Z ROSJANAMI BYŁY PROWADZONE W SPOSÓB CHAOTYCZNY I NIEPROFESJONALNY, CZASEM WBREW PRZEPISOM.

Winien PiS i Jarosław Kaczyński

Ceny i dostawy gazu do Polski nie były dotychczas przedmiotem bezpośredniej walki politycznej. Opozycja zaczęła wykorzystywać ten temat w krytycznej fazie kryzysu energetycznego. Gdy ceny gazu drastycznie poszły w górę, wywołując panikę w społeczeństwie, pojawili się politycy i eksperci, którzy wyjaśniają przerażonym ludziom, że wszystkiemu jest winien PiS i jego prezes. W internecie można poczytać pseudoeksperckie opracowania poświęcone ściemnianiu przyczyn kryzysu gazowego. Zdaniem owych polityków i ekspertów przyczyny są dwie. Bardzo kosztowne inwestycje w nowe źródła gazu: Baltic Pipe i terminal im. śp. Lecha Kaczyńskiego. O wiele za drogi jest też LNG.

Autorzy radzą, aby wprowadzić ponownie Gazprom na polski rynek poprzez podpisanie nowego długoterminowego kontraktu – zgodnie z interesem rosyjskiego potentata. Żaden z autorów nawet się nie zająknie, że obecnie wszędzie na świecie gaz ziemny jest drogi i coraz bardzie drożeje. Najdroższy jest w Europie, co powoduje Rosja, która o ponad 50 proc. ograniczyła dostawy na rynki europejskie. To wypróbowana strategia Moskwy– zakręcanie kurka do końca albo do połowy.

ZWOLENNICY KONTRAKTU Z GAZPROMEM POJAWILI SIĘ, GDY RYNKOWE CENY GAZU W EUROPIE POSZYBOWAŁY DO NIEBOTYCZNYCH WARTOŚCI. A TO GAZPROM ZAWINIŁ, DRASTYCZNIE OGRANICZAJĄC DOSTAWY.

Powrót działacza PSL

Były wicepremier Pawlak powinien pamiętać, że rozpoczęte w 2009 r. negocjacje z Rosją w sprawie aneksu do kontraktu jamalskiego były spowodowane m.in. tym, że Rosja wtedy zmniejszyła dostawy gazu do Polski o około 70 proc., a potem przez dwa lata po trochu zwiększała dostawy, które wróciły do zakontraktowanego poziomu po podpisaniu zmodyfikowanego kontraktu jamalskiego.

Opinia wybitnego działacza PSL doskonale wpisuje się w nurt silnie lobbujący na rzecz ponownej dominacji rosyjskiego gazu na polskim rynku. Zwolennicy powrotu do kontraktu z Gazpromem pojawili się w czasie, gdy ceny gazu w Europie poszybowały do niebotycznych wartości. Powstałe stąd straty Pawlak wylicza skrupulatnie we wspomnianym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". Broniąc aneksowanego w 2010 r. kontraktu jamalskiego, były wicepremier wykrętnie pomija dwa ważne fakty.

Koalicja PO-PSL zainteresowana była wprowadzeniem cen giełdowych

Zależność od ceny ropy obowiązywała w kontrakcie jamalskim od początku, od 2003 r. Ta zależność została po raz pierwszy zakwestionowana przez PGNiG jako niekorzystna dla strony polskiej właśnie za kadencji rządu Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. 28 października 2014 roku

eprasa.pl 1ac0d29a8d

PGNiG złożyło wniosek o renegocjacje warunków cenowych. Celem renegocjacji miało być wprowadzenie formuły cen giełdowych do kontraktu jamalskiego, ponieważ ceny gazu liczone na podstawie cen ropy były wówczas najwyższe na rynku europejskim. Ceny gazu na giełdach były o ponad 50 proc. niższe. Cena 1 tys. m sześc. gazu rosyjskiego na podstawie kontraktu jamalskiego wynosiła średnio ponad 400 dol. Cena giełdowa gazu oscylowała w granicach 200-300 dol. Do tego Komisja Europejska po śledztwie antymonopolowym przeciwko Gazpromowi zaleciła zmiany w kontraktach w Europie Środkowo-Wschodniej. Właśnie w kierunku powiązania tych cen z cenami gazu na giełdzie europejskiej. Ta formuła utrzyma się prawdopodobnie po zakończeniu kryzysu energetycznego. Została w każdym razie zastosowana w niedawno podpisanych kontraktach Gazpromu z prywatnymi tureckimi i włoskimi koncernami gazowymi oraz z grecką spółką energetyczną DEPA.

W 2014 roku uruchomiono rewers na gazociągu jamalskim w Mallnow w Niemczech. To także miało na celu dywersyfikację dostawców i kierunków dostaw gazu oraz zwiększanie udziału giełd na poziom cen gazu w Polsce. Rewers pozwala sprowadzać do Polski gaz z niemieckiego węzła handlu gazem przy cenach wolnorynkowych dla transakcji spotowych. PGNiG korzystał z rewersu, przy tym jest to głównie gaz rosyjski. Strona rosyjska krytykowała te dostawy, prawdopodobnie dlatego, że gaz trafiał na Ukrainę, gdy Gazprom zdecydował o rezygnacji z większości tranzytu przez Ukrainę.

BYŁY WICEPREMIER PAWLAK MOŻE PRZYWIĄZAŁ SIĘ DO TERMINU PRZEDŁUŻENIA KONTRAKTU JAMALSKIEGO DO 2038 ROKU, DLATEGO JEST PRZECIW BALTIC PIPE.

Wątek negocjowania zmian w kontrakcie jamalskim

Koncepcje polityki gazowej przedstawiane obecnie przez Waldemara Pawlaka mają bulwersujące podstawy w historii negocjowania przez niego z Rosjanami zmian w kontrakcie jamalskim.

Raport Najwyższej Izby Kontroli nie pozostawia złudzeń: negocjacje z Rosjanami były prowadzone w sposób chaotyczny i nieprofesjonalny, czasem wbrew procedurom i przepisom. Lektura kilku fragmentów raportu może zastąpić thriller polityczny. Raport został odtajniony w 2018 roku z inicjatywy pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotra Naimskiego. Wymagało to jednak zniesienia klauzul tajności. Ówczesny minister gospodarki oraz szef KPRM 12 października 2012 r. skorzystali z prawa odmowy podpisania protokołów kontroli NIK dotyczących umów gazowych z lat 2006-2011. Odmowy poprzedzono złożeniem zastrzeżeń do protokołu. Dużą słabością raportu NIK jest brak oficjalnego wskazania winnych niekorzystnego dla Polski przebiegu i efektu negocjacji. Sprawia to, że „Jamał story" nie ma zakończenia.

Sprawa kontraktu jamalskiego w raporcie NIK rozpoczyna się, gdy w styczniu 2009 r. wybucha ukraińsko-rosyjski konflikt gazowy. Moskwa przykręca kurek. Dostawy błękitnego surowca do Polski spadają o 70 proc. 22 stycznia w Ministerstwie Gospodarki rozpoczynają się przygotowania do negocjacji międzyrządowych z Rosjanami. W 20 dni po wstrzymaniu dostaw gazu (!). Negocjacje trwają długo, ponad rok. Były źle przygotowane, chaotyczne, niejednokrotnie niezgodne z prawem. Od początku kierunek i ton nadawała im strona rosyjska.

Ze strony polskiej odpowiadał za negocjacje ówczesny wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak. Wśród wielu wątpliwości co do działań strony polskiej uwagę zwraca jego inicjatywa dotycząca wydłużenia terminu dostaw rosyjskiego gazu do 2037 roku i przedłużenie tranzytu gazu polskim odcinkiem Jamału do tego samego roku. Rosjanie przyjęli tę inicjatywę i została ona wpisana do projektu umowy międzyrządowej. Jednak nie zgodzili się na nią przedstawiciele Unii Europejskiej, którzy przyłączyli się do negocjacji 10 lutego 2010 roku. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w kontekście deklaracji Pawlaka w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej", że warto nadal korzystać z Jamału. Były wicepremier może po prostu przywiązał się do terminu przedłużenia kontraktu jamalskiego do 2038 roku.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Czy rynek pracy czeka kryzys?

Międzynarodowa Organizacja Pracy przewiduje, że już w tym roku na świecie pracę straci **207 mln osób**. Według raportu Organizacji globalne zatrudnienie nie powróci do poziomu sprzed pandemii co najmniej do przyszłego roku, przy przewidywanym w tym roku zmniejszeniu liczby przepracowanych godzin, co odpowiada... 52 milionom pełnoetatowych miejsc pracy. Pandemia zmieniła rynek pracy nie tylko w obszarze bezrobocia.

Aleksander Żywczyk

Podczas gdy poprawa w porównaniu z 2021 r. liczby godzin przepracowanych na całym świecie powinna pozostać o 2 procent poniżej poziomów obserwowanych przed nadejściem COVID-19, zgodnie z opublikowanymi w ubiegły poniedziałek prognozami Międzynarodowej Organizacji Pracy (do której należy również NSZZ „Solidarność") na 2022 r.

Koniec rynku pracownika?

Analitycy MOP przewidują, że globalne bezrobocie utrzyma się znacznie powyżej poziomu sprzed pandemii. Według raportu w 2022 r. bez pracy będzie 207 mln osób, w porównaniu z 186 mln w 2019 r.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Przewiduje się, że globalna stopa bezrobocia osiągnie 5,9 proc. w bieżącym roku. Poprawiła się z 6,2 proc. w zeszłym roku i 6,6 proc. w 2020 r., ale nadal jest wyższa niż 5,4 proc. notowane w 2019 r.

ONZ-owska Agencja informuje również, że obniżyła swoją prognozę na rok z powodu pojawienia się wariantów koronawirusa Delta i Omicron oraz ciągłej niepewności co do trajektorii pandemii.

W maju MOP przewidywała, że bez pracy będzie 205 milionów ludzi, a deficyt przepracowanych godzin odpowiada 26 milionom pełnoetatowych miejsc pracy.

– Widzimy już potencjalnie trwałe szkody na rynkach pracy, wraz z bardzo poważnym zagrożeniem wzrostu ubóstwa i nierówności społecznych – mówi w związku z raportem Guy Ryder, dyrektor generalny MOP. – Wielu pracowników jest zmuszonych do przejścia do nowego rodzaju pracy, na przykład w odpowiedzi na przedłużający się spadek międzynarodowych podróży i turystyki. Nie ma prawdziwego wyjścia z tej pandemii bez ożywienia na rynku pracy na szeroką skalę. Jednak żeby można je było nazwać trwałym, musi się ono opierać się na zasadach godnej pracy – w tym zdrowia i bezpieczeństwa, sprawiedliwości, ochrony socjalnej i dialogu społecznego.

Fot. Adobe Stock

Raport MOP ostrzega, że gospodarki wschodzące nie odbudowują się w takim samym tempie, jak ich rozwinięte odpowiedniki, a leżące u ich podstaw nierówności „wzmacniają i przedłużają niekorzystne skutki kryzysu".

Według raportu Ameryka Północna i Europa wykazały najsilniejsze oznaki ożywienia, podczas gdy rynki pracy w Azji Południowo-Wschodniej, Ameryce Łacińskiej i na Karaibach wypadły najgorzej.

„Szkodliwy wpływ pandemii na miejsca pracy i źródła utrzymania, jeśli nie zostanie szybko odwrócony, może wywołać długoterminowe zmiany strukturalne z trwałymi negatywnymi skutkami dla rynków pracy" – piszą w raporcie analitycy MOP. I dalej: „Nierówne skutki środków ograniczających i deficyty w zakresie godnej pracy, do których się przyczyniły, zagrażają perspektywom trwałego i sprzyjającego włączeniu społecznemu wzrostu gospodarczego".

Pandemia zmieniła wszystko

Organ ONZ alarmuje również o nieproporcjonalnym spadku zatrudnienia kobiet i zamykaniu szkół, które miały „kaskadowe długoterminowe konsekwencje dla zatrudnienia oraz dalszego kształcenia i szkolenia młodych ludzi, zwłaszcza tych, którzy mieli ograniczony lub żaden dostęp do nauki online". W związku z tym eksperci Międzynarodowej Organizacji Pracy zalecają odbudowę gospodarki w sposób „rozwiązujący nierówności systemowe i strukturalne" wraz z innymi wyzwaniami, takimi jak zmiana klimatu.

„W okresie ożywienia polityka makroekonomiczna będzie musiała wykraczać poza rolę antycykliczną, dążąc jedynie do powrotu do wyników sprzed kryzysu, ponieważ nie rozwiąże to deficytu godnej pracy ani nie pozostawi krajów

eprasa.pl 1ac0d29a8d

mniej podatnych na przyszłe kryzysy" – akcentuje raport. „Polityka fiskalna musi mieć na celu nie tylko ochronę miejsc pracy, dochodów i zatrudnienia, ale także rozwiązywanie problemów strukturalnych i podstawowych przyczyn deficytu godnej pracy na całym świecie".

To nie jedyna zmiana, przed jaką w związku z pandemią znalazł się globalny rynek pracy. Ostatnie dwa lata zmusiły ludzkość do radykalnego przeformatowania sposobu pracy oraz... jej definiowania.

Praca zdalna okazała się na początku pandemii dla większości gospodarek jedynym rozwiązaniem gwarantującym ciągłość działania organizacji, choć już nie produkcji – tu konieczne było przyspieszenie z robotyzacją. Zamiana biur na mieszkania, a gabinetów narad na spotkania z użyciem komputerowych aplikacji okazała się wygodna, równie skuteczna co spotkania twarzą w twarz, ale przede wszystkim... tańsza. Szybko odbiło się to zagrożeniem dla rynku nieruchomości. Szczególnie boleśnie dla rynków biurowych w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej, gdzie właścicielom biurowców całkiem realnie zagroziła utrata klientów, spadek dochodów i konieczność utrzymania pustych, przeszklonych drapaczy chmur. Z punktu widzenia firm i korporacji zejście z kosztów biur w przypadku wynajmowania ich w centrach miast oznaczało oszczędności rzędu 40-60 proc. I kolejne fale pandemii zbliżają coraz więcej organizacji do rozważenia przejścia do pracy w chmurze.

Migracje zarobkowe

Praca zdalna oraz możliwości, jakie niosła, przysłużyły się zahamowaniu bezrobocia, które całkiem poważnie zagrażało wszystkim, nie tylko europejskim (choć tym najmocniej) gospodarkom. Podniosła również morale pracowników. Również w Polsce pomimo pandemii pracownicy wciąż wykazują dość duży optymizm. Choć obawy o utratę pracy deklaruje najwyższy odsetek od 2017 roku, według najnowszej edycji „Barometru Rynku Pracy" przygotowanego przez Work Service, o przyszłość swojego zatrudnienia martwi się jedynie 15,9 procent pracujących. To, że w obliczu nowej sytuacji gospodarczej spadła liczba planujących zmianę miejsca pracy oraz spodziewających się podwyżki, było doskonałą wiadomością dla pracodawców, którzy po latach dominacji rynku pracownika mogli odpocząć od presji płacowej.

> UKRAIŃCY JUŻ DZISIAJ ZAPOWIADAJĄ, ŻE ZA PRACĄ PRZYJADĄ DO POLSKI, KTÓRA WCIĄŻ MOŻE PRZYJĄĆ PRZYNAJMNIEJ KILKANAŚCIE TYSIĘCY OSÓB.

Czy pandemia w warunkach polskich może zapowiadać przewidziane przez Światową Organizację Pracy bezrobocie?

– Pandemia zmieniła gospodarkę i rynek pracy. Rosnące bezrobocie, niepewna koniunktura, redukcje i zamrożenie dużej liczby rekrutacji skutkują obawami szefów firm i pracowników. Pracujący Polacy zdają sobie sprawę z niestabilności sytuacji w dużo większym stopniu niż wiosną, choć nadal zauważalny jest duży optymizm – komentuje Iwona Szmitkowska, wiceprezes zarządu Work Service.

Warto pamiętać i przygotować się na nadchodzące problemy. Założona w 1919 roku Międzynarodowa Organizacja Pracy od ponad pół wieku przygotowuje raporty i prognozy w oparciu o dane z urzędów statystycznych, ale również od największych central związkowych świata. Ostatnie dekady pokazały, że z prognozami MOP trzeba się liczyć – zwykle sprawdzają się z zadziwiającą skutecznością.

Czy to oznacza, że pracowników w Polsce i Europie czeka kryzys? Nie można go wykluczyć, choć z pewnością nie uderzy w Polskę tak, jak może uderzyć w najsilniejsze gospodarki europejskie, Stany Zjednoczone czy Japonię. Bezspornie jednak największe problemy z pracą będą mieli Rosjanie, coraz mocniej dławieni sankcjami i wycofywaniem się z ich rynku inwestorów, oraz Ukraińcy, których kraj w obliczu wojny stał się mało atrakcyjny dla zachodnich pracodawców. Ukraińcy już dzisiaj zapowiadają, że za pracą przyjadą do Polski, która wciąż może przyjąć przynajmniej kilkanaście tysięcy osób w wieku produkcyjnym. Otwarcie się na pracowników z Ukrainy deklaruje również rząd Rumunii, który chce zmienić prawo imigracyjne w taki sposób, żeby na tamtejszym rynku pracy mogło pojawić się dodatkowe 100 tysięcy osób. Oczywiście pod warunkiem, że rumuńska gospodarka będzie dla imigrantów zarobkowych wystarczająco atrakcyjna.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Gospodarskie wizyty

Donald Tusk ruszył w Polskę, gdzie załamywał ręce nad obecną sytuacją gospodarczą, atakując przy okazji rząd. Tyle tylko że lider PO jest w tym kompletnie niewiarygodny. I warto pamiętać, dlaczego.

Były premier po kilku miesiącach bezczynności postanowił odwiedzić przedsiębiorców, którzy borykają się z wieloma problemami. Doskwierają im zwłaszcza podwyżki za prąd i gaz, bo nie mogą liczyć na taką ochronę, jak (jeszcze) klienci indywidualni. W efekcie ich rachunki wzrosły po kilkaset procent. I tutaj ważne zastrzeżenie: tak, inflacja, drożyzna i wysokie rachunki są faktem. Choć wynikają one z szeregu czynników, głównie zewnętrznych, a nie tylko – jak przekonuje opozycja – z zaniechań rządu.

Objazd lidera Platformy wzbudził, co oczywiste, duże zainteresowanie. Pojawiły się nawet oceny, że „wrócił stary Donald Tusk", który bezwzględnie punktował PiS. I tu warto się na chwilę zatrzymać. Trzeba byłoby naprawdę dużych umiejętności i oderwania od rzeczywistości, by nie zauważyć bieżących problemów. Jeżeli więc tournée Tuska nagle urasta do fantastycznego planu, to odpowiadam: to diagnoza na poziomie podstawowym. I na razie nic więcej. Zresztą trudno się temu dziwić, skoro głównym celem PO na ten rok ma być stworzenie programu. Czyli co? Wychodzi na to, że rację mieli jej krytycy, którzy wskazywali, że do tej pory go nie miała? Szok i niedowierzanie.

Problemem lidera PO jest jednak co innego. Jest nim Donald Tusk. A raczej ciężki bagaż jego politycznych decyzji/zaniechań. Bagaż, z którego zresztą sam Tusk zdaje sobie sprawę. Zapewne pamiętają Państwo, gdy przed wyborami prezydenckimi ówczesnego szefa Rady Europejskiej „namawiano" na start. Tusk, który skupił się wtedy głównie na hamletyzowaniu, przyznał w końcu, że ma w Polsce zbyt duży elektorat negatywny. A on nie wziął się z niczego.

Ludzie na ogół mają stosunkowo krótką pamięć i wypierają to, co złe, a jednocześnie dość szybko przyzwyczajają się do tego, co dobre. Są jednak takie wydarzenia czy decyzje, które w zbiorowej świadomości pozostają na dłużej. I sądzę, że czymś takim są niektóre decyzje rządu PO-PSL oraz sytuacja, którą wówczas stworzył.

Wbrew zaklęciom polityków Platformy ludzie dość dobrze pamiętają, jak im się wówczas żyło. Owszem, części (zwłaszcza wielkomiejskiej) całkiem wygodnie. Ale była cała rzesza, której już mniej. Ona doskonale pamięta wysokie bezrobocie (i to oficjalne, nie mówiąc o ukrytym), skandalicznie niskie płace, podwyższenie wieku emerytalnego, emigrację młodych ludzi, brak perspektyw i zastój gospodarczy. I dla nich Donald Tusk w tym dzisiejszym załamywaniu rąk jest średnio wiarygodny. Zwłaszcza że licznych tarcz antykryzysowych nie było, a wręcz przeciwnie – dokręcanie śruby.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

PKN ORLEN coraz bliżej zbudowania koncernu multienergetycznego

PKN ORLEN finalizuje proces przejęcia Grupy Lotos i tym samym wchodzi w kluczowy etap budowy silnego koncernu multienergetycznego, który będzie gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski. Podczas styczniowej konferencji w warszawskiej siedzibie koncernu prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek przedstawił partnerów do realizacji środków zaradczych wynegocjowanych z Komisją Europejską. To **kluczowy krok** w drodze do połączenia polskich firm energetycznych i stworzenia podmiotu o ponadregionalnym potencjale. Podmiotu, który będzie zdolny zapewnić mieszkańcom i firmom Europy Środkowo-Wschodniej nowoczesną, przyjazną środowisku energię, a także innowacyjne produkty petrochemiczne.

Andrzej Berezowski

Mohammed Al Qahtani, wiceprezes Saudi Aramco, i Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, podpisują umowę

Fot. materiały prasowe PKN ORLEN

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Od początku prowadzenia procesu przejęcia PKN ORLEN podkreślał, że priorytetem jest zapewnienie dodatkowych korzyści w ramach realizacji środków zaradczych. I to się udało. Współpraca z wybranymi partnerami nie ograniczy się do przeprowadzenia transakcji, ale trwać będzie przez dłuższy czas, przynosząc obopólne korzyści firmom i całemu regionowi.

Długofalowa współpraca

W tym kontekście najważniejsze są umowy z Saudi Aramco, największą na świecie zintegrowaną firmą energetyczno-chemiczną. Zgodnie z zawartym porozumieniem Aramco zapewni dostawy między 200 a 400 tys. baryłek ropy dziennie do całego systemu ORLEN, co pokryje 45 proc. zapotrzebowania Grupy ORLEN zarówno w Polsce, jak i na Litwie oraz w Czechach. W ten sposób PKN ORLEN zdywersyfikuje dostawy surowca, zapewniając bezpieczeństwo energetyczne Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

Zawarte porozumienia zakładają również prowadzenie wspólnych inwestycji w obszarze petrochemicznym i badawczo-rozwojowym. Aramco na tym ostatnim polu staje się potentatem na skalę światową. W ciągu kilku ostatnich lat firma otworzyła nowe instytuty badawcze w Detroit, Paryżu i Pekinie oraz znacząco zwiększyła liczbę zatrudnionych pracowników naukowych. W 2020 r. uzyskała w samych USA 683 patenty.

Wspólne działania powinny się przyczynić do rozszerzenia produkcji o innowacyjne produkty petrochemiczne, co jest szczególnie istotne, jeśli się weźmie pod uwagę trend przechodzenia na paliwa alternatywne.

Wzmocnienie pozycji za granicą

Z kolei wymiana aktywów z firmą MOL oznacza dla PKN ORLEN wzmocnienie pozycji na kluczowych rynkach z punktu widzenia strategii całej Grupy ORLEN. Dzięki transakcji koncern stanie się właścicielem 144 stacji paliw na Węgrzech i 41 na Słowacji, gdzie ma już 16 stacji. Tym samym ORLEN będzie jednym z liderów sprzedaży na tych dwóch detalicznych rynkach.

Poza tym sieć ORLEN zasili ok. 100 stacji pod marką Lotos, które nie zostaną włączone w pakiet środków zaradczych wynegocjowanych przez Komisję Europejską. A część funduszy ze sprzedaży stacji paliw przeznaczona zostanie na akwizycję kolejnych 100 stacji w regionie. Łącznie zatem będzie to prawie 400 nowych obiektów na kilku kluczowych rynkach.

Produkcję biopaliw Lotosu nabędzie węgierska firma Rossi Biofuel Zrt. Polska giełdowa grupa Unimot kupi z kolei magazyny paliwowe, stając się trzecim podmiotem pod względem zdolności magazynowania paliwa w Polsce. Firma kupi też należące do Lotosu zakłady produkcji asfaltu w Jaśle i Czechowicach-Dziedzicach. Po nabyciu tych zakładów będzie wiceliderem na polskim rynku producentów tego wyrobu.

Ochrona dla pracowników

Fuzja nie spowoduje zwolnień grupowych pracowników. ORLEN postarał się o zawarcie stosownych zapisów w umowach z partnerami biznesowymi.

Działania koncernu popiera polski rząd. Obecny na konferencji prasowej, na której ogłoszono listę firm do realizacji środków zaradczych, wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin przyznał, że jest zadowolony z partnerów pozyskanych przez ORLEN.

– Utrzymanie na jednym rynku dwóch spółek z tym samym właścicielem powodowałoby wzrost presji konkurencyjnej. Integracja tych spółek pozwoli na poprawę efektywności działania, co przekładać się będzie na poprawę wyników finansowych, jak również zwiększy możliwości inwestycyjne w nowych perspektywicznych obszarach. Transakcja przejęcia i nawiązanie współpracy z tak silnymi partnerami da możliwość ekspansji zagranicznej, która przyczyni się do tego, że orzeł Orlenu będzie rozpoznawalny w całym środkowo-wschodnim regionie Europy – powiedział po konferencji Jacek Sasin.

DZIĘKI UMOWOM Z SAUDI ARAMCO PKN ORLEN ZDYWERSYFIKUJE DOSTAWY ROPY NAFTOWEJ, ZAPEWNIAJĄC BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSCE I EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN SA.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Ile bogaci ZAROBILI na pandemii?

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Kryzys związany z pandemią doprowadził do ruiny niejedno państwo świata. Wciąż niekończące się ograniczenia, coraz większa zachorowalność i wysoka śmiertelność ofiar kolejnych wersji wirusa COVID-19 wpłynęły katastrofalnie na niejeden biznes, a nawet na całe gospodarki. Ale są również... wielcy wygrani. To ludzie i firmy, które i tak były już więcej niż bogate. 10 najbogatszych ludzi świata w czasie pandemii **podwoiło** swoje majątki!

Aleksander Żywczyk

Oxfam, organizacja charytatywna, która zajmuje się walką z ubóstwem i rosnącymi nierównościami społecznymi, skrupulatnie policzyła majątki najbogatszych ludzi świata – w tym Elona Muska, Jeffa Bezosa, Marka Zuckerberga i Billa Gatesa – i odkryła, że ich łączny majątek, który przed pandemią koronawirusa wynosił ok. 700 miliardów dolarów, dzisiaj osiąga 1,5 biliona dolarów, a to oznacza, że przyrastał w tempie 1,3 miliarda dolarów... dziennie.

Nieziemsko bogaci

Dane Oxfam zostały opublikowane w czasopiśmie „Inequality Kills", gazecie szczególnie starannie kolportowanej przed najważniejszymi wydarzeniami gospodarczymi i szczytami międzynarodowymi.

Przyrost majątku najbogatszych jeszcze mocniej niż dotychczas pogłębił różnice między różnymi warstwami społecznymi.

„Przewiduje się, że ponad 160 milionów ludzi zostanie zepchniętych do niewiarygodnego ubóstwa" – informuje gazeta. I dalej: „(...) rosnące nierówności ekonomiczne, płciowe i rasowe, a także dysproporcje istniejące między krajami rozdzierają nasz świat. (...) To nie przypadek, ale wybór: « przemoc ekonomiczna » jest popełniana, gdy wybory w zakresie polityki strukturalnej są dokonywane na rzecz najbogatszych i najpotężniejszych ludzi. Powoduje to bezpośrednie szkody dla nas wszystkich oraz dla najbiedniejszych ludzi, przede wszystkim kobiet i dziewcząt. Nigdy nie było tak ogromnej konieczności rozpoczęcia natychmiastowej naprawy brutalnych krzywd nieprzyzwoitej nierówności". Na czym miałaby polegać owa walka?

– Chodzi o odebranie władzy elitom i posiadaczom skrajnego bogactwa, w tym poprzez opodatkowanie – przekonuje Gabriela Bucher. – Konieczne jest przywrócenie tych pieniędzy do realnej gospodarki i ratowanie ludzkiego życia. Każdego życia. Pandemia COVID-19 ujawniła w sposób otwarty i wyrazisty zarówno motyw chciwości, jak i możliwości polityczne i gospodarcze, dzięki którym skrajna nierówność stała się narzędziem przemocy ekonomicznej.

Co istotne, ci najbogatsi mieszkańcy planety nie wzbogacili się dzięki efektowi skali dającemu większe dochody tym, którzy już mają więcej, ani dzięki swojej pomysłowości i przedsiębiorczości – choć z pewnością ta pomogła im rozwijać swoje firmy, nawet w chwilach głębokiego kryzysu. Najbogatsi właściciele gigantycznych koncernów pełnymi garściami czerpali również z pomocy publicznej.

NAJBOGATSI WŁAŚCICIELE GIGANTYCZNYCH KONCERNÓW PEŁNYMI GARŚCIAMI CZERPALI Z POMOCY PUBLICZNEJ.

Gigantyczne rozwarstwienie

Chociaż ceny akcji drastycznie spadły na wczesnych etapach pandemii koronawirusa, banki centralne i rządy na całym świecie wkrótce wdrożyły pakiety stymulacyjne, dając swoim gospodarkom nowy impuls.

Gdy stopy procentowe zostały obniżone do rekordowo niskich poziomów, a podaż pieniądza gwałtownie wzrosła dzięki luzowaniu ilościowemu – procesowi, w którym banki centralne skupują obligacje rządowe lub aktywa finansowe, takie jak akcje, aby wpłacić więcej pieniędzy do gospodarek w celu zwiększenia aktywności gospodarczej – rynki akcji poszybowały w górę.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Ponadto korporacje technologiczne, takie jak Amazon, Google i Facebook, odnotowały ogromny wzrost zysków, ponieważ coraz więcej osób pracowało w domu i robiło zakupy online.

Oxfam oparł swoje ustalenia na Globalnym Raporcie Bogactwa Credit Suisse i Liście Miliarderów Forbesa. Badanie Forbesa wykorzystuje wartość aktywów osób fizycznych, w tym nieruchomości, grunty i udziały korporacyjne pomniejszone o długi, aby zobaczyć, co mają ludzie. Inne formy dochodu nie są częścią równania.

OXFAM: ROSNĄCE NIERÓWNOŚCI EKONOMICZNE, PŁCIOWE I RASOWE, A TAKŻE DYSPROPORCJE ISTNIEJĄCE MIĘDZY KRAJAMI ROZDZIERAJĄ NASZ ŚWIAT.

Metodologia ta jest również stosowana przez Oxfam przy określaniu globalnych poziomów ubóstwa. Sposób określania bogactwa w sposób wybrany przez Oxfam był wielokrotnie krytykowany w przeszłości, choć nawet najwięksi krytycy przyznawali, że źródła, którymi posługuje się organizacja, są jak najbardziej wiarygodne i rzetelne. Przyznają również, że rozwarstwienie społeczne, o jakim pisze Oxfam, jest niepokojące – szczególnie że na drugim końcu społeczeństwa znajdują się ludzie, którym grozi śmierć z głodu lub w związku z licznymi chorobami, a nie mają pieniędzy na lekarstwa i jedzenie.

Rekordowe zakupy

To zresztą nie jedyna rażąca informacja, która wywołała oburzenie wśród organizacji międzynarodowych. Oto Bank Światowy, instytucja, która zajmuje się analizą i oceną gospodarek oraz kredytuje najbiedniejsze kraje świata, pomagając im w osiągnięciu odpowiedniego etapu rozwojowego, zajmie się jedną z największych w historii ludzkości transakcji na rynku IT.

Otóż firma Microsoft chce przejąć producenta gier komputerowych Activision Blizzard (autora i producenta m.in. gry „Call of Duty"), co ma kosztować 69 mld dolarów. Tak duża wartość transakcji jest większa od budżetów wielu rozwijających się państw. To zresztą światowy rekord – również na prężnie rozwijającym się rynku IT.

– Uważam, że to nieprzyzwoite – mówi prezes Banku Światowego David Malpass. – Szczególnie teraz takie operacje mogą budzić wątpliwości, gdyż jedynie bardzo niewielka część rozwijającego się świata ma dostęp do takiego finansowania obligacjami, podczas gdy w krajach rozwiniętych zbyt dużo kapitału pozostaje uwięzione, zwłaszcza w aktywach rezerwowych banku centralnego wykorzystywanych do wspierania zakupów obligacji długoterminowych czy przeprowadzania podobnych transakcji. Pieniądze z nich nie trafiają do krajów biednych, ale znikają z rynku, ponieważ i tak bogate kraje świata mogą np. rozbudowywać infrastrukturę, choć ta przecież jest w doskonałej formie.

Bank Światowy nawołuje do innej niż obecna lokacji kapitału. Zdaniem instytucji potrzebny jest powrót do „bardziej normalnych zwrotów z inwestycji". – To zwiększy możliwości finansowe małych i średnich firm w krajach rozwijających się – mówi Malpass. – Zresztą dzięki nielokowaniu kapitału w papiery dłużne czy fuzje i przejęcia można byłoby zaradzić napływowi uchodźców, niedożywieniu, które ma miejsce właściwie w każdym miejscu na świecie.

Wiadomość o odejściu
drogiej nam i niezapomnianej

Pani Dr Mirosławy Szymańskiej

napełniła nas wielkim smutkiem. Ufamy, że dobry Bóg przyjął Ją z Miłością w Swoim Królestwie wiekuistego szczęścia. Składamy najszczersze wyrazy współczucia Jej Mężowi Andrzejowi, Córce Monice wraz z Synami Danielem i Krzysztofem oraz Jej Synowi Ryszardowi z rodziną

Agata Kłopotowska (z domu Lenkiewicz)
z mężem Arturem i córką Martą
oraz Danuta Lenkiewicz

eprasa.pl 1ac0d29a8d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

W oczekiwaniu na ruch „ruskiego szachisty”

Z wielką uwagą przeglądam tutaj, za oceanem, anglojęzyczną prasę zachodnią i z niedowierzaniem czytam o „niepolitycznym charakterze” Nord Stream. Strategiczne partnerstwo rosyjsko-niemieckie daje coraz bardziej o sobie znać i przyjmuje formę konkretnych decyzji politycznych Niemiec, utrudniając innym sojusznikom NATO udzielanie pomocy Ukrainie. Trwają negocjacje Rosja – USA i już nikt nawet nie wspomina o Memorandum Budapeszteńskim o Gwarancjach Bezpieczeństwa – porozumieniu międzynarodowym podpisanym w grudniu 1994 roku w Budapeszcie, na mocy którego Stany Zjednoczone, Rosja i Wielka Brytania zobowiązały się do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy oraz powstrzymania się od wszelkich gróźb użycia siły przeciwko jej niepodległości i integralności terytorialnej. Jedność NATO pęka w szwach, a „solidarność europejska leży na dnie Bałtyku” i nazywa się Nord Stream. Wydaje się, że prawa międzynarodowego już nikt nie przestrzega. A wszystko to rozgrywa się u granic Polski. Logika podpowiada, że rola Polonii amerykańskiej nie jest jeszcze zakończona i wymaga skoordynowanej polityki wpływu na administrację waszyngtońską w kwestii wzmocnienia wschodniej flanki NATO i skierowania do Polski pomocy dla przyszłych uchodźców z Ukrainy. Obserwuję również profesjonalne działanie ukraińskiej diaspory w Kanadzie i jej wpływ na decyzję rządu kanadyjskiego w sprawie wspierania Ukrainy w postaci finansowania uzbrojenia i wysłania nawet niewielkiej grupy kanadyjskich żołnierzy sił specjalnych na Ukrainę. Niedawno przedstawiciele polonijnych organizacji spotkali się wirtualnie z ambasadorem USA w Polsce – Markiem Brzezińskim. „Spotkanie, którego nie było”, ponieważ Departament Stanu nie wyraził zgody na jego upublicznienie, miało charakter czysto kurtuazyjny. Nie padły tam słowa o wschodniej flance NATO, ani o Trójmorzu. Nie powiedziano nic o priorytetach w polityce polsko-amerykańskiej. Przypominam, że w USA mieszka 10 milionów amerykańskich Polaków, którzy wielokrotnie pomogli Polsce w zrealizowaniu niektórych celów polskiej polityki zagranicznej. Taką sprawą było niewątpliwie wejście Polski do NATO i 9 milionów podpisów pod petycją w tej sprawie zebranych przez prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej – Edwarda Moskala. O tych faktach tutaj, z Ameryki, musimy ciągle przypominać rodakom znad Wisły, bo w Warszawie całkowity kredyt za ten historyczny fakt przypisuje sobie nasza wspaniała polska dyplomacja. W tej chwili niebezpieczeństwo zbliża się do polskich granic, do naszych rodzin tam, nad Wisłą. Czas więc na wspólne, skoordynowane działanie w tej kwestii. Przestańmy grać Chopina po konsulatach i skupmy się na konkretnych i skutecznych spotkaniach informujących, co tak naprawdę dzieje się na Ukrainie i w tej części świata. Warto sobie powiedzieć, że bardzo wpływowi ludzie w USA, np. guru prawicowej telewizji FOX – Tucker Carlson wypowiadają się bardzo źle o Ukrainie i krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Wspomniany showman telewizyjny od dłuższego czasu zachęca publiczność konserwatywną, aby nie udzielać wsparcia Ukrainie. Jak się okazuje, ramię Moskwy jest bardzo długie.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Bibliografia „Dark Ages”

Marek Jan Chodakiewicz

Aby pokusić się o zrozumienie krucjat, należy najpierw liznąć przynajmniej trochę wiedzy o średniowieczu. Potrzeba koniecznie zrozumieć tło historyczne. Specjalnie wybrałem dwie pozycje naukowe, które właściwie sobie zaprzeczają.

Profesor oksfordzki Charles Oman napisał ongi popularną historię militarną i polityczną wczesnego średniowiecza „The Dark Ages, 476-918” (Middletown, DE: No publisher, 2017 [reprint 1889]). Antypapieską i antykatolicką oczywiście (s. 272). Jak przystało na protestanta, Oman popiera też ikonoklastów, nawet jeśli oznacza to przyznanie racji muzułmanom, chociaż za islamem nie przepada (s. 242, 245, 249).

Autor ma też lekcje fiskalne dla władzy. Bizantyjski cesarz Justynian nałożył dwadzieścia nowych podatków na swoich poddanych, ale udało mu się ściągnąć mniej, niż kiedy obowiązywał prosty i ograniczony system podatkowy (s. 70).

„The Dark Ages” jest głównie historią przemocy i chaosu. „Całe dystrykty odarto z ich mieszkańców i wielkie dziury pogwałconych ziem zapraszały nowych wrogów do wejścia na Półwysep Bałkański, aby zająć opuszczone prowincje” (s. 40).

Ale i są to dzieje kolorowych protagonistów z zamierzchłych dziejów. Król Ostrogotów Teodoryk, syn Tiudimera, zabrzmiał jak polski władca Zygmunt August, chociaż 1000 lat przed nim, głosząc, że monarcha nie może narzucić nikomu religii, nie da się bowiem podyktować człowiekowi, w co ten ma wierzyć (s. 23).

To jeden z niewielu jasnych punktów „The Dark Ages”. Zwykle takiej tolerancji nie było. Oman nadmienia na przykład prześladowanie arian, a szczególnie żydów w Iberii przez Wizygotów (s. 116, 184). Chociaż jest też dykteryjka o żydowskim jasnowidzu, który doradzał gockiemu władcy w Italii (s. 68).

Bardziej typowy niż Teodoryk był frankijski Chlodwig, który bezwzględnie eksterminował wszystkich Merowingów, z których zresztą sam się wywodził. Potem narzekał, że został sam samiutki na świecie i bał się, że jego linia wygaśnie. Zresztą dał się ochrzcić i nakazał reszcie Franków też uznać Jezusa Chrystusa. W ten sposób nominalnie pogaństwo zniknęło. I powstała wymówka, aby innych ogniem i mieczem na wiarę nawracać (s. 51-53).

Dzieci Chlodwiga napadły na króla Zygmunta z Burgundii. Władca ten notabene zamordował własnego syna. Teraz zwycięscy wrzucili go do studni wraz z żoną i drugim synem (s. 94). Inny frankijski władca spalił żywcem swego zbuntowanego syna, synową i wnuka (s. 99). Królową Brunhildę przywiązano do dzikiego konia, który z nią pogalopował po skałkach, rozrywając na kawałki. Jej małych prawnuków uduszono (s. 140).

Gaizerik, kulawy wandalski władca północnej Afryki, odznaczał się walecznością i sprytem. „Potęga jego intelektu dawała mu ogromną przewagę, bo nie był on tylko słynnym generałem, ale również sprytnym politykiem i nie w sensie niepoważnego i lekkomyślnego dzikusa, ale o przemyślnej i zjadliwej zdradzieckości profesjonalnego intryganta” (s. 13). Lista jego bezeceństw jest długachna oczywiście.

Ale nie odznacza się za bardzo przy innych. Po pokonaniu i eksterminacji gockiego ludu Gepidów król Lombardów ściął głowę ich władcy, czaszkę wyłożył złotem i używał jako puchar do trunków. Przy okazji gwałtem posiadł za żonę córkę tego wroga (s. 146).

O Arabach i islamie Oman nie ma wiele dobrego do powiedzenia: „Arabski prorok to persona o imieniu Mahomet, syn Abdulli, dziwne stworzenie, na wpół wizjoner, na wpół oszust. Przeznaczeniem jego kaznodziejstwa było wstrząsnąć trzema kontynentami oraz przekręcić potok historii w stronę nowych, niespodziewanych kanałów” (s. 169).

I dalej: „Plemiona Arabii do tego czasu mało się liczyły; ich miejscowe waśnie wciągały ich całą dostępną energię. Stały podzielone zarówno ze względu na różnice religijne, jak i starożytną nienawiść klanową. Niektóre czciły głazy i kamienie, inne niebiański zastęp, jeszcze inne częściowo zaadaptowały chrześcijaństwo albo judaizm. Zajmowały się modlitwą przed bożkami, ofiarami składanymi z ludzi, pijaństwem, zabójstwem noworodków, przelewaniem krwi, poligamią i rozbojem na drogach” (s. 169).

Dżihad opisany jest bardzo graficznie: „Ważnym elementem w polityce południowej Italii w IX w. była zbliżająca się groźba podboju przez Saracena. Początkowo tylko własność Bizancjum była zagrożona, ale wnet wszystkie państwa chrześcijańskie znalazły się

eprasa.pl 1ac0d29a8d

w tych samych kłopotach... Fanatyczna furia muzułmanów zepchnęła wszystko z ich drogi; mówiono, że mimo swych siedemdziesięciu lat sam sędziwy Ased [Asad ibn Forat] szarżował w pierwszym szeregu i zarżnął tylu chrześcijan, że zaschła krew przykleiła jego lancę do dłoni. Armia Sycylii została prawie eksterminowana, a jej dowódca uszedł do Kalabrii, gdzie umarł" (s. 350-351).

W Iberii: „Teraz muzułmanin stał się takim, jak jego gocki poprzednik: pławiący się w luksusie, dumny, niewierny swemu królowi, zły pan dla chłopstwa, które płaciło mu myto i daninę. Prześladowania religijne były częste, a w Andaluzji odnotowujemy wielu męczenników. Oskarżenia o bluźnienie na osobę Mahometa zawsze podniecało muzułmański tłum i pchało to do nagłego okrucieństwa, a ofiary w różnym wieku i statusie społecznym – od arcybiskupa Toledo do skromnych mnichów i rzemieślników – ucierpiały z tego powodu. Podczas gdy zdobywcy tracili swą starożytną siłę, nowe chrześcijańskie królestwo na północnym zachodzie w swych surowych górach rodziło rasę ludzi o żelaznych rękach; rasę, której życie było jedną stałą krucjatą przeciw niewiernemu... Uparty naród hiszpański, biedny, dumny, wojowniczy i fanatycznie wierny religijnie był naturalnym produktem czasu, gdy chrześcijaństwo i wolność mogły być zachowane tylko poprzez akceptację wypędzenia na kantabryjskie wzgórza, oraz życia w stałej walce przeciwko Saracenowi. Mahometańska arystokracja, kulturalna, bogata, pełna przepychu, buntownicza, nie była w stanie w końcu oprzeć się takim wrogom. Mimo że dzielna i liczna, podzielona była z powodu licznych miejscowych, rodzinnych i państwowych kłótni – Arab nienawidził Syryjczyka i Berbera, a cała trójka nienawidziła muzułmanów urodzonych w Hiszpanii" (s. 398).

W konkluzji: „Jedynie Saracenów było niemożliwe przechrzcić. Można go wygnać, ale wtedy, jak teraz, okazywało się, że jest łatwiej eksterminować muzułmanina, niż zmusić go do porzucenia islamu" (s. 271). Oraz: „Przywary osobiste Mahometa ściągnęły na jego wiarę plagę okrucieństwa, bigoterii oraz dogadzania sobie, co spowodowało, że jej wyższe i szlachetniejsze cechy stały się mało użyteczne. Religia, która uprawomocnia rzeź i rabunek wszystkich niewiernych oraz zapędza kobietę do haremu, może była porównywalnym błogosławieństwem dla dzikich Arabów z czasów samego Mahometa, albo Murzynów z dzisiejszego Sudanu: światu cywilizowanemu jawiło się to jako zwykłe przekleństwo – zastąpienie niższym wyższego wyznania i życia. Nawet Arabowi z VII wieku dawało to tylko połowiczne korzyści: jeśli napędzała ona jego krwiożerczość w stronę cudzoziemców, a nie wrogów domowych, oraz jeżeli dała boską sankcję wielu z jego niższych instynktów. Gdziekolwiek mahometanizm zakorzenił się, jego rezultatem na początku jest wybuch wigoru, ale wydaje się, że stopniowo wyciska energię narodów, które go przyjmują, oraz wiedzie – po kilku pokoleniach wspaniałości – do stagnacji i uwiądu, czego muzułmanin w swojej samozadowolonej bigoterii nie jest w stanie dostrzec. Wiara ta kwitnie, jedynie kiedy jest radykalnie fanatyczna. Gdy odniesie zwycięstwo, osuwa się w otępioną apatię. Islam jest dobrą religią, w imię której się umiera, jak pokazali jego fanatycy na tysiącach pól bitewnych, ale nie jest dobrą religią, dla której się żyje. Dobre i złe elementy są zbyt beznadziejnie pomieszane w niej, tak jak w mahometańskim Koranie, tym różnorodnym pojemniku wszelkich rewelacji: wysublimowane myśli o Bogu czy losie ludzkim wplątane są w zwykłe oportunistyczne rozkazy dzienne, albo z pozwoleniem na osobiste zaspokojenie potrzeb Proroka. Jednak jakiekolwiek nie byłyby, religia Mahometa posiadała jedną przerażającą skuteczność: siłę, aby przerobić sekciarzy w dzikich fanatyków, nie dbających o życie czy śmierć na polu bitwy. Życie dla nich oznaczało obowiązek zabicia niewiernego oraz przywilej rabowania go: śmierć i jeszcze większe przyjemności w raju, gdzie doznają obrzydliwych przyjemności zmysłowych. O tym, czym była pierwsza szalona szarża muzułmańskich fanatyków, pijanych szałem religijnym, Europa prawie zapomniała, mimo że nasi przodkowie krzyżowcy znali to wystarczająco dobrze. Ale pokolenie, które widziało ledwie uzbrojonych Arabów z Sudanu stających twarzą w twarz naprzeciw najtwardszym żołnierzom świata, którzy wyposażeni byli w karabiny szybkostrzelne i armaty, a tamci prawie ich przemogli, pokolenie to ma dobry powód, aby zrewidować swój pogląd na temat potęgi mahometańskiego fanatyzmu".

ISLAM JEST DOBRĄ RELIGIĄ, W IMIĘ KTÓREJ SIĘ UMIERA, JAK POKAZALI JEGO FANATYCY NA TYSIĄCACH PÓL BITEWNYCH, ALE NIE JEST DOBRĄ RELIGIĄ, DLA KTÓREJ SIĘ ŻYJE.

Tako rzecze Oman.

cdn.

Waszyngton, DC, 24 stycznia 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 1ac0d29a8d

KULTURA

Czytaj też:
Wyładowanie 44
Upiór – obywatel wielokulturowej Rzeczpospolitej 46

Paolo Uccello „Madonna z Dzieciątkiem", tempera na desce, ok. 1430 r.

Wirtuoz perspektywy PAOLLO UCCELLO w Zamku Królewskim

Uroczysta Gala z okazji Jubileuszu **50-lecia odbudowy Zamku Królewskiego** w Warszawie została połączona z otwarciem pokazu „Paolo Uccello. Madonna z Dzieciątkiem" z cyklu „Arcydzieła w Zamku" 24 stycznia 2022 r.

Ewa Banaszkiewicz

„Znów stanie zamek" to tytuł piosenki zespołu Trubadurzy, która w 1973 roku nadawała medialny rozgłos ogólnonarodowej akcji rekonstrukcji siedziby polskich królów i władz narodu polskiego. Powołany dwa lata wcześniej Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie kierował tytaniczną pracą mającą na celu wskrzeszenie Zamku z ruin i zgliszczy – pozostałych po celowym działaniu Niemców podczas II wojny światowej. Hasło odbudowy podchwycił cały kraj i Polacy za granicą; pieniądze na renowację pochodziły ze składek społecznych, a wiele prac powstało w tak modnym w latach PRL-u czynie społecznym. Taką historię miał choćby zegar na wieży Zygmuntowskiej, który skonstruowali członkowie stołecznego Cechu Złotników, Zegarmistrzów, Optyków, Grawerów i Brązowników – z 1700 detali!

Fot. M. Lewicka-Koniak (2)

Entuzjazm narodowego zrywu przypomniał po 51 latach od rozpoczęcia prac rekonstrukcyjnych dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie prof. dr hab. Wojciech Falkowski podczas Gali zorganizowanej 24 stycznia 2022 r. w Sali Wielkiej Zamku. Uroczystość wpisała się w długą listę wydarzeń kulturalnych Jubileuszu 50-lecia odbudowy Zamku, odbywających się pod honorowym patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy, a podjętych decyzją Przewodniczącego Komitetu Honorowego Obchodów Jubileuszu, wiceprezesa Rady Ministrów prof. dr. hab. Piotra Glińskiego.

Niegdyś siedziba najwyższych władz narodowych dziś ma charakter placówki muzealnej. Dlatego zespół jej pracowników został tego dnia uhonorowany Medalami 100-lecia Odzyskanej Niepodległości oraz Medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Odznaczenia wręczał sekretarz stanu, generalny konserwator zabytków Jarosław Sellin w obecności przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, władz duchownych, ludzi kultury, sztuki, nauki i mediów – tych wszystkich, których nazwał przyjaciółmi Zamku Królewskiego. Zaangażowanie obecnych pracowników placówki koresponduje z tym sprzed 50 lat. Dzięki niemu, jak mówił J. Sellin, Zamek powrócił na szlak krajowej ścieżki kultury i stał się wręcz obowiązkowym punktem na turystycznej mapie Polski.

Dziękująca w imieniu odznaczonych Elżbieta Czekaj podkreśliła, że Zamek to nie tylko skansen przeszłości, „to również żywa placówka kultury, prowadząca działalność wystawienniczą, naukową i badawczą". Ta działalność nie byłaby tak efektywna, gdyby nie pracownicy placówki, którzy zostali ukazani na wystawie towarzyszącej uroczystości – „Zamek to my".

Do życzeń dalszego rozwoju Zamku dołączyła w odczytanym liście marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek. Stwierdziła m.in., że Zamek Królewski, będący naszym skarbem narodowym, łączy kulturę i pamięć, a także stanowi wizytówkę Warszawy.

Anna Wandtke z zespołem

Podczas Gali przypomniano cztery jubileuszowe wystawy zorganizowane w ubiegłym roku, ale jej głównym punktem był inauguracyjny pokaz obrazu „Madonna z Dzieciątkiem" namalowanego przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli włoskiego renesansu, cieszącego się sławą wirtuoza perspektywy, Paolo Uccella. Dziełu pochodzącemu z kolekcji prywatnej towarzyszyły cztery inne podobizny Matki Bożej z XIV i XV wieku. Osobistą refleksją na temat obrazu Uccella podzielił się dyrektor Wojciech Falkowski. Wspominał, jak z grupą współpracowników po raz pierwszy zetknął się z dziełem w domu prywatnego kolekcjonera. „Mogłem go trzymać w ręce, dotknąć. Nie wiem, czy bardziej drżało mi serce, czy ręka". I tak za sprawą negocjacji z właścicielem obraz trafił do Warszawy i pozostanie tu do końca roku. Dyrektor zwrócił uwagę na nowatorstwo Uccella w zakresie żonglowania perspektywą, a także w doborze portretowanych postaci i obiektów w wielu jego sławnych dziełach, m.in. w tryptyku „Bitwa pod San Romano". Tam uwagę przykuwa choćby czerwony wierzgający koń odwrócony zadem do widza. Uccello, po włosku „ptak", to pseudonim artysty, który wysoko wzlatywał ponad kanony i sztywne reguły gotyku. Jego nietuzinkowe podejście do ukazywanego pędzlem świata obrazuje właśnie „Madonna z Dzieciątkiem" – ze spersonalizowanym wizerunkiem twarzy Madonny, tak odległym od obowiązującego ówcześnie wzorca.

Spotkanie z dziełem florenckiego mistrza pędzla z XV wieku uświetnił koncert międzynarodowej mistrzyni skrzypiec z XXI wieku Anny Wandtke z zespołem. Muzycy rozgrzali audytorium ognistą muzyką bałkańską – bułgarską i węgierską, m.in. tańcem węgierskim Johannesa Brahmsa. Przy okazji przytoczono anegdotę o kompozytorze, który słynął z zamiłowania do wina. Gdy właściciel winiarni, do której zawitał muzyk, zorientował się, kto jest jego gościem, zaproponował mu swoje najlepsze wino – „wino Brahms". Wówczas Brahms odmówił jego przyjęcia, każąc przynieść wino... „Beethoven".

Aby uroczystość miała godną oprawę, a dzieła najwybitniejszych twórców gościły w Zamku Królewskim jak najdłużej, niezbędne jest wsparcie zarówno instytucji kultury, jak i mecenasa Zamku Królewskiego – KGHM Polska Miedź, a także partnera strategicznego – Totalizatora Sportowego oraz partnerów jubileuszu: ORLENU, Poczty Polskiej i Narodowego Banku Polskiego.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

FILM

Wyładowanie

Czy to nie bryk ze współczesności, czasów dojrzałej postironii, prymatu kopii nad oryginałem i poziomu meta maskującego brak nowych pomysłów? Możliwe. A może to zwykła ucieczka do przodu, **wyrafinowany pastisz** i zagranie na nosie chciwym decydentom wytwórni filmowej?

Sebastian Pytel

Powiedzieć, że pierwszy „Matrix" (1999) trafił w swoje czasy, to nic nie powiedzieć. Rewolucja technologiczna, przełom milenijny, pytania o los świata i człowieka w przyszłości pisanej kodem zer i jedynek. Film Andy'ego i Larry'ego Wachowskich prócz przemyśleń natury humanistycznej był błyskotliwym podsumowaniem współczesności: mody na buddyzm i inne religie Wschodu, wkraczającą do mainstreamu rzeczywistość wirtualną i szeroko rozumiany indywidualizm. Wszystko to opakowane w atrakcyjną formę, okraszone nowatorskimi efektami specjalnymi. Co więcej, „Matrix" wytrzymał próbę czasu i dziś również robi wrażenie zamaszystą wizją i błyskotliwą realizacją. Później przyszły dwa sequele, miejscami ciekawie pomyślane, ale ogólnie rozczarowujące, powstałe na zasadzie następstwa sukcesu osiągniętego przez oryginał.

Zapadła cisza na lata, bracia Wachowscy stali się siostrami, a ich kolejne filmy były smutną pogonią za utraconym geniuszem. „Speed Racer" czy powstały we współpracy z Tomem Tykwerem „Atlas chmur" od biedy można było nazwać mianem ambitnych porażek, ale „Jupiter: Intronizacja", space opera o Kopciuszku uwikłanym w międzygalaktyczny konflikt, to był już niszczyciel karier, gwiazda śmierci na horyzoncie przyszłych projektów.

O dziwo pomysł na czwartą część „Matrixa" nie wyszedł od rodzeństwa Wachowskich; zielone światło na kolejny sequel dało studio Warner Bros. Fala nostalgii wzbiera od dawna, widzowie dorastają i coraz chętniej patrzą wstecz. Po trosze dlatego, że przeszłość zawsze jest piękniejsza od teraźniejszości, a po trosze, żeby zobaczyć, że nie tylko oni się starzeją. Wytwórnie filmowe również uwielbiają powroty, to zawsze relatywnie niższe ryzyko porażki finansowej. Wieść gminna niesie, że propozycja reżyserii dla Lilly i Lany Wachowskich była czystą kurtuazją, „Matrix Zmartwychwstania" powstałby i bez nich. Lilly ofertę odrzuciła, Lana ją przyjęła.

Zadajmy sobie pytanie, czy nowy „Matrix" poza chęcią zysku i sentymentem był komukolwiek potrzebny? Moim zdaniem tak. Galopujący postęp technologiczny stawia przed nami coraz to nowsze wyzwania zarówno natury ekonomicznej, jak i socjologicznej. Współpraca człowieka z maszynami jeszcze nigdy nie była tak ścisła, automatyzacja produkcji i procesów przemysłowych zatacza coraz szersze kręgi, posthumanizm z armią nanobotów i syntetyków obiecuje dłuższe życie, a rok 2029 ma ponoć przynieść pierwszego robota, który pomyślnie przejdzie test Turinga (w skrócie: będzie umiał samodzielnie myśleć). Czyżby więc nowa wojna z maszynami miała być rozpętana przez powoli tracącego podmiotowość

„MATRIX" WYTRZYMAŁ PRÓBĘ CZASU I DZIŚ RÓWNIEŻ ROBI WRAŻENIE ZAMASZYSTĄ WIZJĄ I BŁYSKOTLIWĄ REALIZACJĄ.

Fot. materiały dystrybutora

eprasa.pl 1ac0d29a8d

CZY NOWY „MATRIX" POZA CHĘCIĄ ZYSKU I SENTYMENTEM BYŁ KOMUKOLWIEK POTRZEBNY? MOIM ZDANIEM TAK.

homo sapiens? Niestety, nowy „Matrix" nie zaprząta sobie głowy tymi tematami, to twór głównie zajęty sobą, pusty jak bęben.

Fabuła jest z grubsza taka sama jak dwadzieścia lat temu. Thomas Anderson (Keanu Reeves) znowu żyje w Wielkiej Symulacji, tym razem jako guru gier wideo, i ponownie kwestionuje rzeczywistość. Chodzi do psychologa, rozmyśla nad (nie) istnieniem i łyka niebieskie pigułki. Wegetuje. W kawiarni spotyka Trinity (Carrie-Anne Moss), a właściwie Tiffany, mężatkę, matkę dwójki dzieci, projektantkę motocykli. Oboje nie wiedzą, kim są. I tak by to trwało i trwało, gdyby nie Morfeusz (Yahya Abdul-Mateen II) i niejaka Bugs (Jessica Henwick), którzy w przygnębionym programiście dostrzegają legendarnego Neo. Na drodze ku drugiemu przebudzeniu ponownie stanie agent Smith, powrócą Merowing i Niobe, będzie też słynne lepkie lustro i inne sceny żywcem wyjęte z poprzednich filmów, a na deser burzenie czwartej ściany wtrętami o kręceniu sequeli. Czy to nie bryk ze współczesności, czasów dojrzałej postironii, prymatu kopii nad oryginałem i poziomu meta maskującego brak nowych pomysłów? Możliwe. A może to zwykła ucieczka do przodu, wyrafinowany pastisz i zagranie na nosie chciwym decydentom wytwórni filmowej? Pasuje nawet bardziej. Tak czy inaczej, przebywamy na jałowej ziemi wśród autotematyzmu w sztuce i wyprzedaży artystycznych osiągnięć.

„Zmartwychwstania" wręcz demonstracyjnie stają plecami do widza, odwracając optykę przyjętą przez poprzedników. Jeśli trylogia jako zbiorowego więźnia matrixa przedstawiała całą ludzkość (i to o nią toczyła się walka), to część czwarta zniewolonych widzi wyłącznie w Neo i Trinity – dwójce fikcyjnych postaci ekshumowanych przez nienasyconego hollywoodzkiego molocha. Czyżby więc Wachowski chciała zbudować własną, intymną dystopię? Golgotę twórczyni, która woli zniszczyć swoje dzieło, niż patrzeć, jak zrobi to za nią ktoś inny. Gdy nadstawimy uszu, wyłapiemy płynące z ekranu przepraszam, kierowane do owoców swojej wyobraźni. Jeśli ostatecznie taki był zamysł: stworzenie filmu tak złego i wsobnego, żeby nikt nie chciał oglądać kolejnych części, to się udało. Neo i Trinity zostali ocaleni, matrix implodował.

Matrix Zmartwychwstania (The Matrix Resurrections), reż.: Lana Wachowski, scen.: Lana Wachowski, Aleksandar Hemon, David Mitchell, wyst.: Keanu Reeves, Carrie-Anne Moss, Yahya Abdul-Mateen II, Jessica Henwick, USA 2021.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Upiór – obywatel wielokulturowej Rzeczpospolitej

Upiór był w ludowym ujęciu człowiekiem, który przychodził na świat z dwiema duszami. Gdy umierał, jedna z dusz pozostawała w ciele i je ożywiała – mówi **Łukasz Kozak**, autor książki „Upiór. Historia naturalna", w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– Upiory są wśród nas... W swojej książce stawia Pan tezę, że upiór nie jest istotą półdemoniczną, a człowiekiem, być może bliskim nam. To pewnego rodzaju wolta w myśleniu o upioryzmie?

– To wolta z perspektywy dotychczasowych prac naukowych, ale jednocześnie powrót do pierwotnego, ludowego postrzegania fenomenu upioryzmu – czyli, najprościej mówiąc, „polskiego wampiryzmu". Było ono zresztą znane Mickiewiczowi, który już w poprzedzającym „Dziady" wierszu „Upiór" pisał: „Czymże ten człowiek? – Upiorem", a dwadzieścia lat później swoim paryskim studentom mówił, że upiory są zjawiskiem „ludzkim i przyrodzonym" (choć jednocześnie „niezwykłym i niepodobnym do wytłumaczenia rozumem").

Stara szkoła etnologii, antropologii i historii miała tendencję do upychania wszystkich postaci z folkloru do sfery „demonologii ludowej" – zwykle miało to za zadanie dowieść, że istniała jakaś przedchrześcijańska „mitologia niższa", która zachowała się wśród ludu, a zatem musiała też być „mitologia wyższa" – prasłowiańska religia, za którą uczeni tęsknią od czasów Długosza, choć najprawdopodobniej takowa nigdy nie istniała.

Tymczasem okazuje się, że upioryzm jeszcze w początkach XX w. był wśród ludności polskiej, kaszubskiej, ukraińskiej i karpatorusińskiej wręcz codziennością. Upiór (w zależności od regionu zwany też strzygą, strzygoniem lub wieszczym) był w ludowym ujęciu człowiekiem, który przychodził na świat z dwiema duszami. Gdy umierał, jedna z dusz pozostawała w ciele i je ożywiała. Ludzie „chodzący po śmierci" nie byli czymś niezwykłym, choć wzbudzali lęk i nierzadko stanowili zagrożenie. I właśnie relacje na temat unieszkodliwiania tego zagrożenia w dużym stopniu pozwoliły mi spojrzeć na upioryzm jako nie „wierzenie", a „rzeczywistość". Przez cały XIX w. gazety regularnie informowały o rozkopaniu jakiegoś grobu, dekapitacji nieboszczyka uznanego

STARA SZKOŁA ETNOLOGII, ANTROPOLOGII I HISTORII MIAŁA TENDENCJĘ DO UPYCHANIA WSZYSTKICH POSTACI Z FOLKLORU DO SFERY „DEMONOLOGII LUDOWEJ".

eprasa.pl 1ac0d29a8d

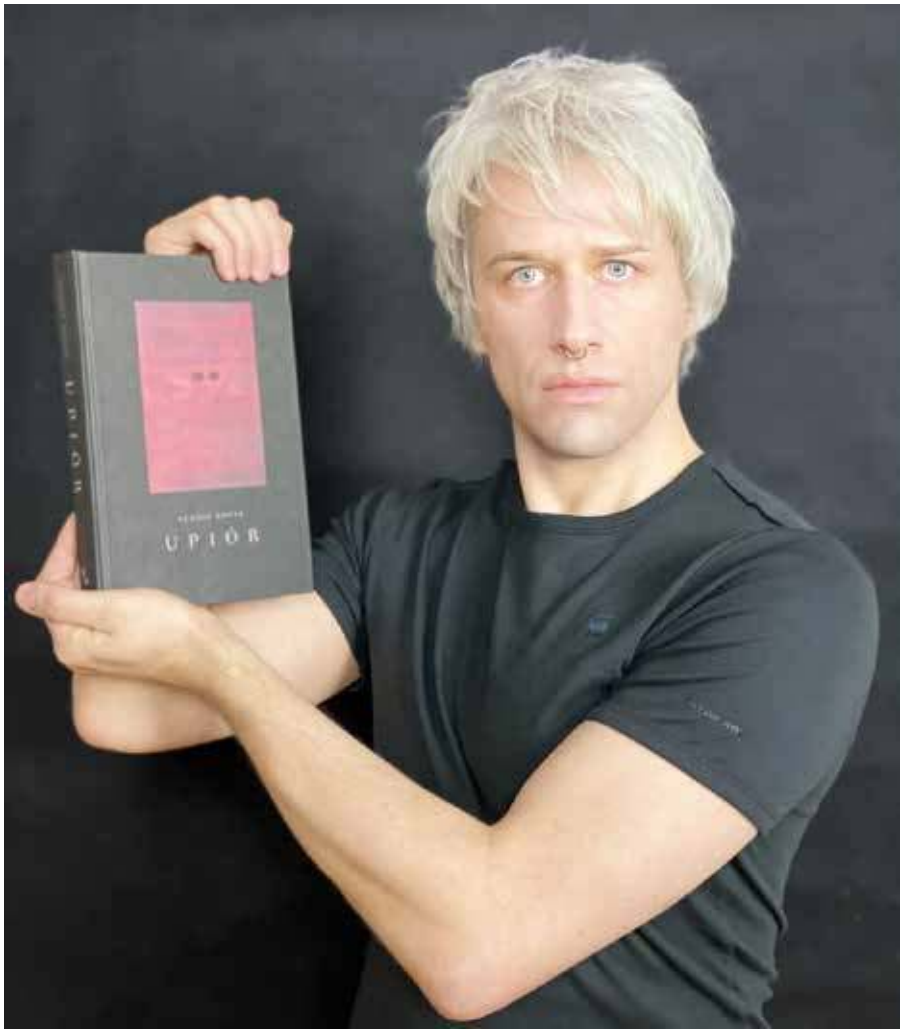

Fot. arch. autora

za upiora, wiejskich (choć również miejskich) obławach na żywe trupy. Podobne doniesienia znajdziemy też w materiałach sądowych i policyjnych, a zanim w ogóle zapisano słowo „wampir", o polsko-ukraińskich upiorach dyskutowali europejscy uczeni.

– Czy upiór jest konstruktem typowo słowiańskim? A może wręcz typowo polskim? W popkulturze niestety dużo większą karierę zrobił bałkański wampir...

– Popkulturowe metamorfozy wampira całkowicie zdeformowały jego pierwotną postać – bardzo bliską upiorowi, a wręcz z nim tożsamą. Gdyby nie John Polidori, który w „Wampirze" skarykaturował swojego dawnego kochanka, Lorda Byrona, nie mielibyśmy znanego z literatury i filmów wampirycznego stereotypu: bladego, tajemniczego arystokraty w pelerynie, który emanuje jednocześnie grozą i erotyzmem. Upiór szczęśliwie nie podzielił tego losu, choć jego dawne znaczenie się zatarło.

Polska, czy też Rzeczpospolita i „ziemie porozbiorowe", to jedyne miejsce, w którym na określenie tej postaci funkcjonowały trzy terminy (oraz ich warianty) – każdy o innej etymologii. Słowo „upiór" przyszło do polszczyzny w XVII w. z Ukrainy, a Rusini przejęli je od ludów tureckich – może Kipczaków, może Tatarów. „Strzyga" i „strzygoń", znane głownie z Małopolski i Śląska, pochodzą z łaciny, pośrednio przez któryś z włoskich dialektów i języki południowosłowiańskie. Jedynym określeniem upiora, które ma słowiańskie pochodzenie, jest „wieszcz" i „wieszczy" – postać jeszcze pod koniec XX w. pojawiająca się w folklorze kaszubskim.

Moglibyśmy śmiało wskazać Polskę i Ukrainę jako kolebkę upioryzmu, ale należy pamiętać, że identyczne wierzenia funkcjonowały nie tylko wśród Słowian, ale i Tatarów. Nieco upraszczając sprawę, można powiedzieć, że upiór pochodzi z wielokulturowego społeczeństwa Rzeczpospolitej.

UPIORYZM JESZCZE W POCZĄTKACH XX W. BYŁ WŚRÓD LUDNOŚCI POLSKIEJ, KASZUBSKIEJ, UKRAIŃSKIEJ I KARPATORUSIŃSKIEJ WRĘCZ CODZIENNOŚCIĄ.

– Wiele zjawisk dotyczących czarów, wiedźm i sił nieczystych jest uniwersalna i powtarza się w różnych kulturach, które miały ze sobą ograniczony kontakt. Czy podobnie jest z upioryzmem?

– Oczywiście mógłbym tak stwierdzić i zakończyć książkę po 5 stronach banalną konkluzją, że wampir to „mit uniwersalny". Że w każdej kulturze znajdziemy takie elementy, jak lęk przed żywymi trupami, czary lub picie krwi. Tymczasem upioryzm jest zjawiskiem endemicznym, choć ma bardzo wiele odcieni – zarówno regionalnych, jak i związanych z próbami wyjaśnienia fenomenu. Przykładowo

eprasa.pl 1ac0d29a8d

polscy jezuici wierzyli w upiory, więc próbowali objaśnić je dostępnymi sobie narzędziami teologicznymi. Uznali w końcu, że upiór to martwe ciało opętane przez diabła. To wyjaśnienie doprowadziło do powstania kilku uczonych prac i rezolucji, a także wielkiej oświeceniowej polemiki, która miała wykorzenić wiarę w upiory. Dziś może się to zdawać kuriozalne, ale upiory były bardzo istotnym zagadnieniem u schyłku Rzeczpospolitej – pisali o nich choćby Krasicki, Staszic, Drużbacka, a nawet Stanisław August Poniatowski.

MICKIEWICZ BYŁ ZDANIEM MAŁOPOLSKICH CHŁOPÓW PŁANETNIKIEM, CZYLI CZŁOWIEKIEM POTRAFIĄCYM KONTROLOWAĆ POGODĘ, A JEDNOCZEŚNIE STRZYGONIEM.

– Proszę powiedzieć kilka słów o korelacji między upioryzmem i szamanizmem...

– Powiedziałem właśnie, że upioryzm jest endemiczny, a komparatystyka banalna, ale wątek szamanizmu pozwala moim zdaniem spojrzeć na upioryzm w szerszym kontekście. Zacznijmy od tego, że każde ze wspomnianych określeń upiora oznaczało kiedyś czarownika lub czarownicę. Jednocześnie osoby zajmujące się czarami bardzo często uznawano po śmierci za upiory (jeszcze w XX w.!). A co najistotniejsze – badaczom umknęła postać „żywego upiora". O żywych upiorach wspomina choćby Staszic, zachowały się też zeznania sądowe jednego z nich. Byli to ludzie obdarzeni „szamańskimi" zdolnościami: przepowiadaniem przyszłości, kontaktem z „duchami", potrafili uzdrawiać, rozpoznawać czarownice i zwalczać martwe upiory. Oczywiście po śmierci zaczynali stanowić problem, ale za życia byli bezcennym wsparciem dla społeczności. Staszic opisuje rytuał żywych upiorów, który wygląda jak szamański trans. Kolberg i inni polscy etnografowie często wspominają o czarownicach, które są w stanie „odłączać duszę od ciała" i odbywać ekstatyczne wędrówki. Jeśli do tego weźmiemy sąsiedztwo ludów tureckich i ugrofińskich, a także upioryczne analogie wśród Jakutów (które opisał Wacław Sieroszewski) czy nawet Buriatów, wątek szamańsko-upioryczny przestaje być wyłącznie antropologią porównawczą, a staje się historycznie uchwytną „animistyczną wspólnotą", która wydaje się dużo bardziej prawdopodobna niż hipotetyczna pansłowiańska pogańska religia.

PRZYKŁADOWO POLSCY JEZUICI WIERZYLI W UPIORY, WIĘC PRÓBOWALI OBJAŚNIĆ JE DOSTĘPNYMI SOBIE NARZĘDZIAMI TEOLOGICZNYMI.

– Rozkwit wiary w nadprzyrodzone zjawiska nastąpił w romantyzmie. Co ciekawe, o upioryzm podejrzany był m.in. sam Adam Mickiewicz. Dlaczego?

– To niezwykły wątek. Mickiewicz nie tylko wprowadził upiory jako pełnoprawne postacie literackie (co było prawdziwą rewolucją i rozwścieczyło elitarnych warszawskich krytyków) oraz własne alter ego w postaci Gustawa-Konrada. Oprócz tego podchodził do upioryzmu naukowo, gdy wykładał w Collège de France. Co ciekawe, zauważył już wtedy podobieństwo między upiorami a syberyjskimi szamanami – a żeby było jeszcze lepiej, w książce Józefa Kobyłeckiego, z której czerpał wiedzę o Syberii, szamani byli nazywani „wieszczami". Nadal jednak nie mam pewności, czy Mickiewicz wiedział, że w Wielkopolsce i na Pomorzu „wieszcz" i „wieszczy" oznaczają upiora.

Kiedy w 1890 r. sprowadzono szczątki poety do Krakowa i złożono je na Wawelu, w Małopolsce zaczęło padać. Nastały „mokre lata", jak mówili małopolscy chłopi, narzekając na związany z tym nieurodzaj. Szybko znaleźli winnego: Mickiewicza. Był on ich zdaniem płanetnikiem, czyli człowiekiem potrafiącym kontrolować pogodę, a jednocześnie strzygoniem – dzięki czemu sprowadzał ulewy, żyjąc po śmierci. Krakowski etnograf Seweryn Udziela usłyszał od pewnej starej wójtowej, że Mickiewicz miał w sobie złego ducha, bo „gadał wierszami", a od jednego chłopa, że Francuzi kazali Polakom zabrać Mickiewicza do siebie, bo dręczył ich niepogodą. Co więcej, część

eprasa.pl 1ac0d29a8d

włościan najzupełniej poważnie domagała się, by trumnę z ciałem poety wrzucić do Wisły. Ten wątek, choć już pod koniec XIX w. wywoływał lekkie rozbawienie, jest niezwykłym epilogiem historii doczesnych szczątków Mickiewicza, a jednocześnie bezcennym świadectwem ludowego postrzegania postaci poety.

– Czy w czasie prac nad książką odkrył Pan jakieś nieznane wcześniej źródła? Które źródła najbardziej Pana zainteresowały?

– W zasadzie większość źródeł to materiały wcześniej nieznane lub zignorowane. Najważniejsze były dla mnie bezpośrednie świadectwa ludzi wykluczonych z oficjalnej narracji historycznej, zatem najczęściej zeznania sądowe chłopów oskarżonych o samosąd na umarłym upiorze albo uznających siebie za żywe upiory. Obok nich udało mi się zebrać spory materiał kaszubski i ukraiński, bez którego nie da się zrozumieć polskiego upioryzmu. W rękopisach francuskiej Biblioteki Narodowej znalazłem listy Pierre'a des Noyers – sekretarza polskich królowych Marii Gonzagi i Marii Sobieskiej, który opisywał upiory z ukraińskich ziem Rzeczpospolitej. Trafiłem nawet na list papieża Benedykta XIV, w którym krytykuje on lwowskiego biskupa za wiarę w upiory!

Całego „Upiora" zbudowałem na gęstej źródłowej narracji, mógłbym więc o materiałach mówić w nieskończoność. Przyznam jednak, że chyba największe wrażenie zrobiły na mnie doniesienia prasowe oraz ich ilość – wiadomości o rozkopanych grobach domniemanych upiorów, zdekapitowanych nieboszczykach, aresztowanych „upiorobójcach" pojawiały się w polskich gazetach regularnie od końca XVIII w. Co ważne – źródła te przywracają często podmiotowość osobom wykluczonym, tworzą historię pozaelitarną, w której centralnymi postaciami stają się chłopi, robotnicy, parafialni księża, wiejskie czarownice czy prowincjonalni uczeni.

– Wiele ludowych wierzeń, w tym wierzeń w upiory, zostało wypalonych rozgrzanym żelazem w PRL-u, komuniści uznawali je za syndrom zacofania. Czy słusznie?

– PRL skutecznie kontynuował oświeceniową tradycję walki z „zabobonem". Mnie oczywiście tego „zabobonu", jak i całej zubożałej kultury ludowej niezmiernie żal – utraciliśmy kawał własnej tożsamości, kluczy do zrozumienia historii, sztuki, literatury czy ludowej religijności. Jednocześnie nie będę ukrywał, że raczej trudno byłoby dziś tolerować ludzi biegających po cmentarzach z łopatą i ucinających głowy podejrzanym trupom. PRL wytworzył „koncesjonowaną kulturę ludową", nierzadko, co istotne, w porozumieniu z Kościołem – co tym bardziej ułatwiało eliminację „niepożądanych" elementów i okrojenie kulturowego bogactwa do dożynek, cepelii czy zespołów pieśni i tańca. Znajomi Kaszubi podkreślali, że wiarę w wieszczych zwalczał u nich sojusz księży i działaczy partyjnych – egzotyczny, a zarazem niebywale skuteczny. Pozostały więc źródła – i dzięki nim byłem w stanie wniknąć w ten utracony świat.

– Czy polski upiór może zostać wykorzystany w celach promowania wizerunku Polski? Gra komputerowa Wiedźmin 3, która stała się prawdziwym światowym hitem, przesiąknięta jest klimatem słowiańszczyzny i wierzeń naszych przodków...

– Bez wątpienia upioryzm ma taki potencjał, będąc „prawdziwszym" od wyświechtanych fabuł o wampirach. Praktycznie każde źródło, które wykorzystałem w książce, może stać się podstawą atrakcyjnej powieści, filmu czy gry. Jednocześnie upiory, czego sami nie do końca jesteśmy świadomi, są bardzo mocno związane z naszą kulturą – by nie wspomnieć kolejny raz Mickiewicza.

Osobiście mam jednak obawy przed skomercjalizowaniem i zbanalizowaniem tematu, który wymaga wielkiej wrażliwości. Historia upioryzmu to często historia prawdziwych lęków, emocji, tragedii i śmierci prawdziwych ludzi. Ludzi całkowicie bezbronnych – bo od wieków umarłych.

POPKULTUROWE METAMORFOZY WAMPIRA CAŁKOWICIE ZDEFORMOWAŁY JEGO PIERWOTNĄ POSTAĆ – BARDZO BLISKĄ UPIOROWI, A WRĘCZ Z NIM TOŻSAMĄ.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Tomasz P. Terlikowski

Ryzyko i rozwój

Czy operacja przeszczepienia zmodyfikowanego genetycznie serca świni człowiekowi będzie przełomem, to się dopiero okaże. Nie ulega jednak wątpliwości, że tam, gdzie nie podejmuje się ryzyka, tam nie ma postępu w medycynie.

Zacznijmy od faktów. Na początku stycznia amerykańscy chirurdzy wszczepili 57-letniemu Davidowi Bennettowi zmodyfikowane genetycznie serce świni. Operacja była ryzykowna i choć pacjent wciąż żyje, to wcale nie wiadomo, czy zabieg okazał się sukcesem. Jednak dla samego pacjenta była to jedyna opcja na dalsze życie, nie miał on bowiem żadnych szans na ludzkie serce. Został zdyskwalifikowany przez lekarzy, ponieważ nie stosował się wcześniej do ich zaleceń, a ponadto brakuje serc nawet dla pacjentów w lepszym od niego stanie. On sam miał tego zresztą pełną świadomość. „Albo śmierć, albo taki przeszczep. Pragnę żyć. Wiem, że to strzał w ciemno, ale to jedyny wybór, jaki mam" – mówił Bennett jeszcze przed operacją.

Aby operację w ogóle umożliwić, trzeba było „wyczyścić" trzy geny, które spowodowałyby natychmiastowe odrzucenie serca świni przez organizm dawcy. I to zrobiono. Do genomu wprowadzono także sześć ludzkich genów odpowiedzialnych za akceptację immunologiczną serca świni, i wreszcie jeden dodatkowy gen świni został zablokowany, aby zapobiec nadmiernemu wzrostowi tkanki serca. Wszystko to razem stanowi – i co do tego nie ma wątpliwości – ogromny sukces naukowców, a być może pierwszą szansę na realny przełom w dziedzinie transplantologii od lat. Przełom ten jest zaś obecnie niezbędny, by ratować życie. Rozwój medycyny ratunkowej sprawił, że coraz mniej jest dostępnych narządów, które można przeszczepić, co oznacza, że coraz więcej ludzi umiera, oczekując na odpowiednie organy. Umożliwienie transplantacji odzwierzęcych byłoby więc ogromnym sukcesem, umożliwiłoby nowy rozwój tej dziedziny medycyny.

Czy tak będzie? Odpowiedź na to pytanie pozostaje otwarta. Trzeba mieć też świadomość, że nawet jeśli ta operacja się udała, a pacjent zyskał nowe życie, to wciąż nie wiemy, ile będzie on mógł żyć, kiedy nastąpi odrzucenie nowego organu i wreszcie, czy istnieje możliwość przeszczepienia do ludzkiego organizmu wirusów odzwierzęcych. Wszystkie te pytania pozostają otwarte. Sukces jednej operacji nie oznacza też jeszcze opracowania skutecznej metody przeszczepów odzwierzęcych w ogóle, ani tym bardziej metody ograniczenia reakcji obronnej organizmu na obce ciało. To wszytko jeszcze przed nami, a być może nigdy się nie dokona.

Jedno pozostaje jednak oczywiste. Bez podejmowania ryzyka (które musi być oczywiście oceniane z perspektywy prawdopodobieństwa sukcesu, stanu zdrowia, szans itd.) nie ma rozwoju medycyny. Jej rozwój mierzony jest zaś porzuconymi pomysłami, projektami, które nie przyniosły zamierzonych skutków, i decyzjami, które nie okazały się celne. Jeśli by ich nie podjęto, nie dokonałyby się jednak osiągnięcia w innych dziedzinach.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

EMERYTURY STAŻOWE

Czym różni się projekt obywatelski od prezydenckiego?

Jak wygląda sytuacja dotycząca emerytur stażowych? Obywatelski projekt w Sejmie złożyła wcześniej Solidarność, a drugi trafił tam niedawno jako projekt prezydencki. W audycji „Głos pracownika" Marek Lewandowski, rzecznik prasowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", wyjaśniał **różnice** między projektami.

Marcin Koziestański

Marek Lewandowski podkreślał, że na razie trudno powiedzieć, czy projekt złożony przez Solidarność jest procedowany. – Oczywiście formalnie taka procedura się toczy. Odbyło się pierwsze czytanie, projekt nie został odrzucony, został skierowany do komisji, natomiast w tej komisji na razie nic się nie dzieje. Mamy wiedzę, że projekt prezydencki czeka w kolejce. Miało się odbyć już pierwsze czytanie, ale zostało ono przełożone z powodu innych głosowań, więc spodziewam się, że komisja sejmowa będzie czekała z naszym projektem do czasu pierwszego czytania projektu prezydenckiego, że będzie czekała, aż ten projekt też trafi do komisji i tam zapewne się „spotkają". Myślę, że dopiero wtedy poważniejsze prace nad rozwiązaniami dotyczącymi przyszłych emerytur stażowych „ruszą" na dobre – sugerował.

Rzecznik prasowy Komisji Krajowej podkreślał, że projekt złożony przez prezydenta Andrzeja Dudę zasadniczo różni się od tego autorstwa Solidarności. – Przede wszystkim fundamentalna sprawa, a więc staż, uprawniający do uzyskania nowego świadczenia, jest naliczany zupełnie inaczej. W naszym projekcie mówimy o okresie ubezpieczeniowym i wskazujemy tu 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn. Projekt prezydencki przewiduje nie okres ubezpieczeniowy, a okres składkowy i bezskładkowy, i wydłuża go znacząco: dla kobiet do 39, a dla mężczyzn do 44 lat. Jeśli spojrzymy na statystykę, jak kobiety i mężczyźni wchodzą na rynek pracy, ten staż właściwie pokrywa się u większości z normalnym terminem przejścia na emeryturę, a więc w naszej ocenie jest to pusty zapis, który tak naprawdę nie wnosi niczego nowego. To jest główna, najważniejsza, zasadnicza różnica między naszymi projektami, ale jest tam jeszcze parę „drobniejszych" rzeczy, które nam się nie podobają – mówił Lewandowski.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 1ac0d29a8d

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

ZMARŁ JACEK SMAGOWICZ – legenda Solidarności

Fot. Solidarność

Po ciężkiej chorobie 27 stycznia zmarł Jacek Smagowicz, polski działacz opozycji antykomunistycznej i NSZZ „Solidarność”. Uczestnik wydarzeń Marca 1968 w Krakowie. Założyciel Wolnych Związków Zawodowych w Polmozbycie Kraków w 1980 r. Od września 1980 r. był członkiem i działaczem NSZZ „Solidarność”. Od 1990 r. członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Małopolska, w latach 1992-2010 członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego organizator strajku okupacyjnego w Polmozbycie Kraków. Później (do 16 grudnia 1981 r.), uczestnik strajku w Nowohuckim Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych Montin. 17 grudnia 1981 r. za zorganizowanie strajku został zwolniony z pracy. Aresztowany 19 kwietnia 1982 r. i skazany za kontynuowanie działalności związkowej. Do 1 października 1982 r. internowany w ośrodkach odosobnienia w Załężu k. Rzeszowa i Uhercach. W 2021 r. został laureatem nagrody honorowej „Świadek Historii” przyznanej przez Instytut Pamięci Narodowej.

SPÓR ZBIOROWY W ANWIL SA

21 stycznia 2022 r. wszystkie organizacje związkowe działające we włocławskiej firmie Anwil SA weszły w spór zbiorowy. Pracodawca otrzymał żądania płacowe 27 grudnia ub.r., jednak od tego czasu nie złożył żadnej propozycji płacowej ani nie zorganizował żadnego spotkania na temat wzrostu wynagrodzeń na ten rok. Związki zawodowe już w listopadzie zeszłego

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Fot. M. Żegliński

„Pracownicy socjalni domagają się podwyżki w wysokości 1000 złotych na etat. Nie porozumieliśmy się w tej kwestii z miastem".

Mieczysław Jurek, przewodniczący ZR Pomorze Zachodnie NSZZ „S", Radio Szczecin, 24.01.2022 r.

roku przekazały swoje oczekiwania dotyczące wzrostu wynagrodzeń, podkreślając bardzo niską podwyżkę w 2021 r. (tj. 150 zł od kwietnia) oraz sytuację pracowników związaną z galopująca inflacją, która przekłada się na utratę wartości zarobków. W związku z tym organizacje związkowe weszły w tryb ustawy.

LECH MAJCHRZAK NOWYM PRZEWODNICZĄCYM W ARCELORMITTAL POLAND

Międzyzakładowe Zebranie Delegatów zwołano na 19 stycznia br., po niespodziewanej śmierci śp. Jerzego Goińskiego, zasłużonego i wieloletniego przewodniczącego NSZZ „Solidarność" ArcelorMittal Poland SA – Dąbrowa Górnicza. MZD dokonało również wyborów uzupełniających na funkcję delegata na Zakładowe Zebranie Koordynacyjne Delegatów Zakładowej Organizacji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" ArcelorMittal Poland SA, którym został Janusz Woźniak, oraz na funkcję delegata na Walne Zebranie Regionu Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, którym został Mariusz Pietruszka.

W części oficjalnej, po modlitwie, podziękowano za dotychczasową współpracę i wręczono symboliczne kordziki księdzu kanonikowi Andrzejowi Stasiakowi – duszpasterzowi ludzi pracy diecezji sosnowieckiej, oraz pani Agnieszce Lenartowicz-Łysik – społecznemu doradcy Prezydenta RP. Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, który był gościem MZD, mówił o emeryturach stażowych, problemach w hutnictwie i wyzwaniach związanych z dekarbonizacją. Przedstawił działania Związku dot. Europejskiego Systemu Handlu Emisjami, które są niekorzystne szczególnie dla Polski.

PREMIE W KOLEJACH ŚLĄSKICH

Około 500 zł brutto średnio na etat – taką kwotę miesięcznej premii wynegocjowały z pracodawcą organizacje związkowe działające w Kolejach Śląskich. Porozumienie w tej sprawie zostało podpisane 17 stycznia. Zapisy dokumentu obowiązują od początku stycznia. – To dobre porozumienie. Dla nas ważne jest to, że premię będą otrzymywali wszyscy pracownicy spółki – mówi Mariusz Samek, przewodniczący Solidarności w Kolejach Śląskich. – Poprzedni regulamin premiowania był niesprawiedliwy, ponieważ część osób w ogóle nie miała prawa do premii, m.in. pracownicy działu bezpieczeństwa i kontroli wewnętrznej czy infolinii – dodaje.

Jak zaznacza Samek, o wysokości premii dla poszczególnych pracowników będą decydowali przełożeni, biorąc pod uwagę takie kryteria jak zaangażowanie w pracę, umiejętności, innowacyjność czy dyspozycyjność. W porozumieniu zapisano, że premia może wynieść maksymalnie 15 proc. stawki zasadniczej danej osoby. – To ok. 500 zł brutto średnio na etat – mówi Mariusz Samek. Zaznacza, że dla pracowników administracyjnych, którzy także nie byli ujęci w poprzednim regulaminie premiowania, został przewidziany fundusz nagród. – Wynegocjowaliśmy takie zasady przyznawania miesięcznej premii, które z pewnością będą doceniały pracowników i motywowały ich do pracy – dodaje przewodniczący „S" w Kolejach Śląskich.

Porozumienie w sprawie regulaminu premiowania podpisały z pracodawcą dwie organizacje: Solidarność oraz Międzyzakładowy Związek Maszynistów Kolejowych. Uzgodnienie zasad premiowania jest jednoznaczne z zakończeniem sporu zbiorowego, który był prowadzony z pracodawcą przez te dwa związki od przeszło dwóch lat. 29 lipca zeszłego roku strona związkowa podpisała z pracodawcą porozumienie płacowe w ramach tego sporu zbiorowego, ale dokument nie obejmował regulaminu premiowania. Uzgodniono wówczas, że nowe zasady przyznawania miesięcznej premii zostaną ustalone do końca 2021 roku i dopiero po podpisaniu porozumienia w tej sprawie spór zostanie definitywnie zakończony.

M.K.

Kalendarium Solidarności

05.02.1982 – W Świdniku zostały zapoczątkowane spacery odbywające się w porze nadawania „Dziennika Telewizyjnego". Była to odpowiedź na wezwanie podziemnej Solidarności. Taka forma protestu wkrótce rozprzestrzeniła się na cały kraj.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Strajk generalny w Solarisie

Pracownicy spółki Solaris, znanej w Polsce i Europie z produkcji autobusów, rozpoczęli strajk generalny. Firma nawet w czasie pandemii notuje **rekordowe zyski**, ale nie przekładają się one na godne podwyżki wynagrodzeń dla pracowników spółki.

Marcin Krzeszowiec

Z uwagi na niespełnienie żądania dotyczącego wzrostu wynagrodzenia pracowników Solaris Bus & Coach oraz wynik referendum strajkowego w poniedziałek, 24 stycznia br., o godz. 6.00 rozpoczął się strajk generalny pracowników spółki, który będzie trwał do odwołania.

Od wielu miesięcy pracownicy i organizacje związkowe działające w firmie Solaris domagali się od kierownictwa godnych podwyżek wynagrodzeń. Protestujący chcą, by wynagrodzenia pracownicze wzrosły o 800 złotych brutto. Związkowcy mówią, że składa się na to 400 zł podwyżki od 1 października 2021 roku i kolejne 400 zł od 1 stycznia 2022 roku. W strajku biorą udział m.in. związkowcy z NSZZ „Solidarność".

Wcześniejsze próby negocjacji z władzami firmy Solaris nie doprowadziły do porozumienia, dlatego też pracownicy w czasie referendum strajkowego zdecydowali, by rozpocząć strajk generalny. W referendum zagłosowały 1342 osoby, a więc 51,7 procent uprawnionych do głosowania. Za przeprowadzeniem strajku generalnego opowiedziały się 1244 osoby, czyli 92,7 proc. wszystkich głosujących.

Rekordowe zyski i niskie podwyżki

Protestujący pracownicy są zdeterminowani, by doprowadzić do osiągnięcia celu, jakim są podwyżki wynagrodzeń we wspomnianej kwocie, szczególnie ze względu na rosnącą inflację, która w szczególny sposób obciąża najmniej zarabiających pracowników.

– Rozumiem, że firma musi rozwijać się i iść do przodu, jeżeli chodzi o nowe technologie, bo bez tego nie przetrwamy. Ale firma musi rozwijać się dwutorowo. Pracownik jest tak samo ważny, jak rozwój firmy. Musi się rozwijać i firma, i pracownik – podkreślił w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Albert Wojtczak, przewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w Solaris Bus & Coach. Wskazał również, że rekordowe zyski firmy nie przekładają się na godne wynagrodzenia dla pracowników Solarisa: – Pracownicy, którzy stanęli do strajku, są niezadowoleni, że zostaliśmy podzieleni. Wszyscy pracownicy równo pracują na sukces firmy. Dlaczego menedżerowie mają dostać dużo większe podwyżki, skoro mają dużo większe pensje, a pracownicy najniższego szczebla dostają podwyżki w kwocie równej, które w obecnych polskich realiach nie są wystarczające. Pracodawcę stać na wyższe podwyżki, bo zysk firmy w 2020 roku przekroczył ponad 100 mln złotych; na 2021 rok nie zapowiada się, żeby był gorszy, a obecny rok może być przełomowym rokiem w historii Solarisa. W czasie pandemii wypracowaliśmy najlepszy zysk w historii firmy, ale w żadnym wypadku nie przełożył się on na wynagrodzenia pracowników.

> ***Firma musi rozwijać się dwutorowo. Pracownik jest tak samo ważny, jak rozwój firmy. Musi się rozwijać i firma, i pracownik.***
>
> **ALBERT WOJTCZAK, przewodniczący „S" w Solaris Bus & Coach**

Komisja Krajowa i Wielkopolska „S" murem za strajkującymi

Dziennikarze „Tygodnika Solidarność" nie zostali wpuszczeni na teren zakładu. Takiej możliwości odmówiono również przewodniczącemu Wielkopolskiej Solidarności Jarosławowi Lange, który jest także członkiem Rady Dialogu Społecznego. Strajkujący pracownicy otrzymali od wielkopolskiej „S" artykuły spożywcze, które podano przez zamknięty szlaban.

– Zarząd Wielkopolskiej Solidarności wspiera pracowników na różnych poziomach. Z jednej strony

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Fot. arch.

robimy to w takiej formule, jak widać to podczas dzisiejszego strajku, czyli w postaci produktów spożywczych, które przywieźliśmy. One trafią do wszystkich strajkujących we wszystkich lokalizacjach. Każdy, kto będzie strajkował dzisiaj podczas zmiany porannej czy popołudniowej, otrzyma taką paczkę od Wielkopolskiej Solidarności. Drugi obszar to przyjęcie wspólnego stanowiska przez przewodniczącego KK NSZZ „S" Piotra Dudę i moje, w którym popieramy żądania i działania pracowników. Kolejna rzecz to pomoc merytoryczna i prawna dotycząca rozmów, które mam nadzieję, że się niedługo odbędą i doprowadzą do porozumienia – powiedział nam w ubiegły poniedziałek Jarosław Lange, przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność".

O wsparciu dla strajkujących pracowników zapewniła w oficjalnym piśmie Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" oraz Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność": „W pełni solidaryzujemy się z Waszym strajkiem. Jesteśmy również pełni szacunku dla Waszej pracy. To dzięki Waszemu zaangażowaniu i sumienności znana na rynku polskim i europejskim firma produkująca autobusy osiąga tak duże zyski i otrzymuje tak dobre kontrakty. Dlatego macie pełne prawo oczekiwać godnej zapłaty za Waszą pracę" – napisano w dokumencie podpisanym przez przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" Piotra Dudę i przewodniczącego Wielkopolskiej „S" Jarosława Lange.

Następnego dnia, we wtorek, 25 stycznia, przed siedzibą firmy Solaris w Bolechowie odbyła się konferencja prasowa, na którą przybył Tadeusz Majchrowicz, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", aby wesprzeć strajkujących pracowników.

– Wy, pracownicy, jesteście kapitałem tej firmy. Nie tylko logo Solaris, bo bez was to logo by niewiele znaczyło. Pracodawcy są od tego, żeby wynagrodzenia były godne. Bo nikt wam nie robi łaski, że będzie wam płacił. Jesteśmy z wami, popieramy was. Jeżeli będzie trzeba, to nie tylko ja, ale przyjedzie tutaj cała polska Solidarność pod Solarisa, żeby zamanifestować to poparcie dla was. Ale mam nadzieję, że nie trzeba będzie na to czekać i wcześniej zawrzecie porozumienie – powiedział Tadeusz Majchrowicz.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **1 LUTEGO** zdarzyło się:

1919 – W Paryżu został podpisany układ polsko-czeski o tymczasowym podziale Śląska Cieszyńskiego;

1978 – Roman Polański zbiegł z USA.

„Karnawał Solidarności" widziany z Bratysławy

Międzynarodowa działalność redakcji „Tygodnika Solidarność" **nabiera rozpędu**. W zeszłym tygodniu w Bratysławie odbyło się spotkanie dyskusyjne poświęcone historii opozycji antykomunistycznej w Polsce i na Słowacji.

Marcin Żegliński

Wziął w nim udział zdalnie Michał Ossowski, redaktor naczelny, oraz stacjonarnie Mateusz Kosiński, publicysta „Tygodnika Solidarność". Słowacką stronę reprezentował Peter Jašek, historyk słowackiego Instytutu Pamięci Narodu (ÚPN), a moderatorem dyskusji był Ján Endrődi, dyrektor Festiwalu Wolności, również historyk ÚPN-u. Wydarzenie zorganizowały Instytut Polski w Bratysławie oraz Instytut Pamięci Narodu. Debata była otwarta dla publiczności i transmitowana w internecie.

Jak społeczeństwo polskie zareagowało na działalność Solidarności i ogłoszenie stanu wojennego w 1981 roku? Jak deklaracja Karty 77 została przyjęta przez społeczeństwo na Słowacji i w Czechach? Jakie są podobieństwa i różnice w rozwoju sytuacji w Polsce i Czechosłowacji na początku lat 80.? Na te m.in. pytania usiłowali odpowiedzieć uczestnicy debaty.

Wspólny okres

Spotkanie otworzył Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność". – Chciałbym podziękować za możliwość wzięcia udziału w dzisiejszym wydarzeniu. To jest bardzo ważne i bardzo budujące, że możemy wymieniać między naszymi krajami na gruncie międzynarodowym wspólne doświadczenia z tego okresu historycznego. Warto pamiętać, że był to okres wspólny nie tylko dla naszych narodów, ale dla całej Europy Środkowo-Wschodniej. 40 lat po wydarzeniach stanu wojennego w Polsce wciąż toczą się dyskusje, a temat ten jest nadal żywy. Chciałbym także podziękować za możliwość udostępnienia wystawy poświęconej 40-leciu „Tygodnika Solidarność" na Słowacji. To dla nas bardzo ważna rzecz i duże wyróżnienie – powiedział redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność".

> ***Warto pamiętać, że był to okres wspólny nie tylko dla naszych narodów, ale dla całej Europy Środkowo-Wschodniej.***
>
> MICHAŁ OSSOWSKI

Następnie odtworzony został film „ « Tygodnik Solidarność » – pomnik wolności słowa", a znaczenie „Tygodnika Solidarność" dla polskiej opozycji antykomunistycznej przedstawił Mateusz Kosiński. – „Tygodnik Solidarność" odegrał potężną rolę. W 1980 roku kierunek działań wyznaczało 21 postulatów, które były wywieszone na bramie Stoczni Gdańskiej. Jeden z postulatów dotyczył wolności słowa, walki z cenzurą. „Tygodnik Solidarność" był w zasadzie pierwszym masowym pismem po 1945

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Fot. autor

roku, które cieszyło się tak dużą niezależnością, nie był w zupełności wolny od cenzury, ale ta swoboda była największa w całym bloku wschodnim. Było to pismo masowe, ukazywało się w nakładzie pół miliona, bo komuniści nie chcieli zgodzić się na więcej, i rozchodziło się w ekspresowym tempie. Zresztą czytelników było więcej, bo każdy egzemplarz był przekazywany dalej, czytało go kilka osób. To był prawdziwy powiew wolności. Na łamach „Tygodnika Solidarność" pierwszy raz mogliśmy swobodnie rozmawiać o II wojnie światowej, Powstaniu Warszawskim, ale i o bieżących problemach. Tu pisali ludzie, którzy później stawali się najważniejszymi decydentami w kraju. Najlepszym przykładem jest fakt, że pierwszym redaktorem naczelnym „TS" był Tadeusz Mazowiecki, później pierwszy niekomunistyczny premier III RP. Z kolei po 1989 roku już po reaktywacji „Tygodnika", kolejnym naczelnym był Jarosław Kaczyński, aktualny prezes PiS. To pokazuje, jaką siłą był „TS". Wielu wybitnych dziennikarzy i polityków wyszło ze środowiska „Tygodnika Solidarność" – mówił Mateusz Kosiński.

Polscy robotnicy odrzucili komunizm

Następnie rozmowa przeszła do tematów dotyczących oporu wobec komunizmu w Polsce i na Słowacji. – W Polsce komunizm był odrzucany przez społeczeństwo od samego początku. Już w 1920 r., gdy odzyskiwaliśmy niepodległość i toczyliśmy wojnę z bolszewikami, to masy ludowe pokazały, że nie są zainteresowane komunizmem, a chcą niepodległej Polski. Tę wojnę wygraliśmy dzięki ochotnikom zwerbowanym z mas chłopskich i robotniczych, a to przecież wobec nich była skierowana bolszewicka propaganda. Podobnie po 1945 r. komunizm zawsze był systemem narzuconym, który był najmocniej kontestowany właśnie w środowiskach robotniczych. Świadczą o tym chociażby wydarzenia w Poznaniu 1956, na Wybrzeżu w 1970,

eprasa.pl 1ac0d29a8d

w Płocku, Radomiu i Ursusie w 1976, czy wreszcie w 1980 r., gdzie strajkowały wielkie zakłady przemysłowe – chociażby stocznie i kopalnie. A warto pamiętać, że górnicy byli klasą, która mogła liczyć na specjalne względy ze strony komunistów. Gdzie komuniści mieli szukać poparcia, jeśli nie wśród robotników? Ta ideologia zbankrutowała już podczas wydarzeń grudnia 1970 r., później to już było tylko trwanie u władzy i przedłużenie agonii. Potęgę Solidarności stanowiła jej masowość i powszechność – mówił Mateusz Kosiński.

Perspektywę słowacką walki o wolność przedstawił dr Peter Jašek. – Na Słowacji sytuacja wyglądała nieco inaczej. Najważniejszym wydarzeniem w tym okresie był sierpień 1968 r. – gwałtowne stłumienie wysiłków mających na celu reformę komunistycznego reżimu przez wojska Układu Warszawskiego. Oznaczało to koniec nadziei na demokratyzację reżimu oraz więcej wolności w naszym życiu. Nastąpił okres, który oznaczany jest jako tzw. normalizacja, przede wszystkim w latach 70. Reżim komunistyczny po 21 sierpnia 1968 r. jeszcze bardziej wzmocnił proces normalizacyjny. Komuniści musieli tłumić powstające stopniowo protesty społeczności – i to w sposób bardzo brutalny. Później dochodziło także do masowych czystek, kiedy to setki tysięcy członków partii wspierających reformy reżimu straciło członkostwo w partii. Pozycja reżimu komunistycznego była w latach 70. stabilna i nie wyglądało na to, że na scenie ma się pojawić opozycyjny ruch oporu. Działały co prawda mniejsze ośrodki podziemne skupione wokół Kościoła. Tak było aż do stycznia 1977 r., kiedy to dokładnie 6 stycznia prestiżowe zachodnie dzienniki opublikowały Kartę 77, co spowodowało w spokojnej Czechosłowacji dosłownie „polityczną bombę" – mówił dr Peter Jašek ze słowackiego ÚPN.

> ***Gdzie komuniści mieli szukać poparcia, jeśli nie wśród robotników? Ta ideologia zbankrutowała już podczas wydarzeń grudnia 1970 r., później to już było tylko trwanie u władzy i przedłużenie agonii.***
>
> **MATEUSZ KOSIŃSKI**

W obronie praw człowieka

Warto przypomnieć, że po opublikowaniu w Czechosłowacji Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka 6 stycznia 1977 r. ogłoszono deklarację Karty 77 z podpisami 242 sygnatariuszy i datą 1 stycznia 1977 r. W jej tekście wskazywano na ciągłe naruszanie przez władze komunistyczne gwarantowanych umowami międzynarodowymi praw człowieka. Sygnatariusze wskazywali naruszenia w kwestii prawa do wolności wypowiedzi, wolności religii, prawa do prywatności. Otwarcie mówiono o prześladowaniach w związku z głoszonymi poglądami. Represje miały dotyczyć pozbawiania pracy czy możliwości kształcenia. Karta 77 podkreślała, że jest otwartą inicjatywą ludzi o różnych przekonaniach, że odżegnuje się od działalności politycznej i jej głównym celem jest obrona praw człowieka. Sygnatariusze ustanowili swoimi reprezentantami (tzw. rzecznikami) Václava Havla, Jana Patočkę i Jiřiego Hájka.

> ***6 stycznia 1977 r. prestiżowe zachodnie dzienniki opublikowały Kartę 77, co spowodowało w spokojnej Czechosłowacji dosłownie polityczną bombę.***
>
> **dr PETER JAŠEK**

W trakcie spotkania głos zabrała również dr Beáta Katrebová Blehová ze słowackiego ÚPN-u. – Porównanie Karty 77 oraz ruchu Solidarność jest problematyczne, to warto powiedzieć wprost. Solidarność była masowym antykomunistycznym ruchem społecznym, podczas gdy Karta 77 była ruchem intelektualistów oraz efektem Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach, dlatego też ograniczała się ona do środowiska intelektualistów, a przede wszystkim nie podejmowała kwestii słowackiej. W związku z tym nie przyjęto jej na Słowacji jednoznacznie pozytywnie – usłyszeliśmy.

Warto przypomnieć, że w listopadzie ubiegłego roku w witrynach Instytutu Polskiego w Bratysławie prezentowana była polsko-słowacka wersja wystawy „« Tygodnik Solidarność » – pomnik wolności słowa". Wystawa wkrótce trafi do kolejnych miast na Słowacji.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Czarna legenda” księdza Skargi

„Pogrzebani żywcem – to historie z najgorszych koszmarów” – pod takim tytułem portal onet.pl przedstawił historię urodzonego 2 lutego 1536 r. w Grójcu ks. Piotra Skargi. I dalej: „Ta wybitna postać miała być kanonizowana, jednak, ku ogromnemu zdziwieniu wszystkich, otworzenie grobu ujawniło straszną tajemnicę – ślady na ciele i rękach księdza Skargi wskazywały na to, że ocknął się w grobie i nadludzkim wysiłkiem próbował wydostać się z krypty. Kościół uznał, że w tych ostatnich chwilach mógł on przekląć Boga i dlatego nie można było uznać świętości nieszczęsnego Piotra Skargi”.

Tą „czarną legendę” jezuity, teologa, pisarza i kaznodziei, autora „Żywotów świętych” i „Kazań sejmowych” rozpropagował historyk prof. Janusz Tazbir, pisząc o prawdopodobieństwie pochówku księdza Skargi w stanie letargu. To prawdopodobieństwo szybko przyjęło kształt prawdy do tego stopnia, że Tazbir musiał – w 2010 r. – sprawę prostować: „Oparłem się zbyt ufnie na ustnej informacji, przekazanej mi w 1979 r. przez bp. Jana Obłąka. Choć (...) nie ma żadnych podstaw do wierzenia w tę osobliwą legendę, niektórzy dziennikarze nadal ją powtarzają”. Trzy lata później kłamstwo powieliła „Encyklopedia Katolicka”.

Dlaczego jest to kłamstwo? Sprawa podstawowa: w protokole sporządzonym po otwarciu trumny nikt nie wspomina nawet słowem o żadnych śladach na ciele i rękach jezuity. Wiadomo, iż jako brat zakonny został pochowany w prostej, drewnianej trumnie, ale konduktowi towarzyszyło wiele znamienitych osób. Ks. Skarga był przecież inspiratorem podpisania unii brzeskiej w 1596 r.

Po stu latach księżna wojewodzina wileńska, hetmanowa Katarzyna Radziwiłłowa nakazała przenieść szczątki duchownego, pisząc: „Ta ołowiana trumna przechowuje złotego królów Chryzostoma, Czcigodnego sługę bożego – Ojca Piotra Skargę S.J. Ubolewać wprawdzie należy, że okazalsza trumna nie obejmuje tego, który dwory królewskie apostolskimi cnotami, świat chrześcijański gorliwością, biblioteki uczonych nauką, Towarzystwo sławą, duszą niebo napełnił. Lecz ten zakonnego ubóstwa szczególny czciciel byłby za życia i tej trumny nie przyjął...”.

Podczas ponownego otwarcia trumny ks. Skargi w 1912 r. zapisano: „Kości znaleziono prawie wszystkie, a w szczególności czaszkę dobrze zachowaną, kości wszystkich czterech odnóg, kości stosu kręgowego i żebra – wszystkie również jak najlepiej zachowane”. A zatem – kości nie były połamane.

Po co te kłamstwa? Powtórzmy słowa onet.pl: „Ta wybitna postać miała być kanonizowana”. Nie ukrywano nawet, że „czarna legenda” księdza Piotra Skargi miała proces beatyfikacyjny zablokować. A byłoby to niemożliwe, gdyby kaznodzieja został pochowany żywcem. Szczęśliwie w czerwcu 2016 r., po ponad 400 latach od śmierci autora „Kazań sejmowych”, uroczyście zakończono proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezji krakowskiej.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

PRAWO

POJEDNANIE na rozprawie

Niedawno zostałem powiadomiony przez sąd o rozprawie wyznaczonej z powództwa jednej z firm energetycznych, dotyczącej ustanowienia służebności. Moje wcześniejsze próby zawarcia porozumienia nie udały się. Kwota, jaką zaproponowało mi przedsiębiorstwo energetyczne, była daleka od tej, jaką byłem w stanie zaakceptować. Jednak, o dziwo, w złożonym do sądu pozwie kwota odszkodowania była już wyższa – wyższa na tyle, że byłbym skłonny się zgodzić. Pytanie brzmi: **czy podczas rozprawy mogę jeszcze zawrzeć taką ugodę** i co wówczas stanie się z wyznaczoną rozprawą?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zasadą wynikającą z przepisów Kodeksu postępowania cywilnego jest fakt, że zawarcie ugody między stronami może nastąpić w zasadzie na każdym etapie trwającego pomiędzy stronami sporu. Stąd też, jak wskazuje art. 223 Kodeksu postępowania cywilnego, przewodniczący powinien we właściwej chwili skłaniać strony do pojednania, zwłaszcza na pierwszym posiedzeniu, po wstępnym wyjaśnieniu stanowiska stron. Wówczas osnowę ugody zawartej przed sądem wciąga się do protokołu rozprawy albo zamieszcza w odrębnym dokumencie stanowiącym część protokołu i stwierdza podpisami stron. Niemożność podpisania ugody sąd stwierdza w protokole. Taka zawarta przez strony ugoda wiąże sąd. Ugoda sądowa jest czynnością procesową dokonaną w formie przewidzianej prawem procesowym, która wywołuje zamierzony przez strony skutek w postaci wyłączenia dalszego postępowania sądowego co do istoty sporu i umorzenia postępowania.

Zawarcie przez strony ugody wyraża ich dorozumianą wolę odstąpienia od kontynuowania postępowania, a zatem odbieranie od wnioskodawców oświadczenia o cofnięciu wniosku czy też o wyrażeniu zgody przez uczestników na to cofnięcie jest w tym przypadku zbędne. W myśl bowiem art. 355 § 1 k.p.c. sąd wydaje postanowienie o umorzeniu postępowania, jeżeli powód cofnął ze skutkiem prawnym pozew lub jeżeli wydanie wyroku stało się z innych przyczyn zbędne lub niedopuszczalne.

ZAWARCIE UGODY MIĘDZY STRONAMI MOŻE NASTĄPIĆ W ZASADZIE NA KAŻDYM ETAPIE TRWAJĄCEGO POMIĘDZY STRONAMI SPORU.

Wyrażenie zgody na zawarcie ugody, a więc i na zakończenie postępowania sądowego, może być jako czynność procesowa odwołana z przyczyn uzasadnionych aż do chwili uprawomocnienia się postanowienia o umorzeniu postępowania. Należy także mieć na uwadze, że w sytuacji, gdyby taka ugoda miała być sprzeczna z prawem lub zasadami współżycia społecznego albo zmierzać do obejścia prawa, sąd wówczas może uznać ją za niedopuszczalną i dalej rozpatrywać sprawę w celu rozstrzygnięcia jej wyrokiem.

Oczywiście oprócz zawarcia ugody podczas rozprawy istnieje możliwość zawarcia ugody poza sądem. Wówczas ugoda pozasądowa

eprasa.pl 1ac0d29a8d

ma charakter umowy, której istotę określa art. 917 Kodeksu cywilnego. Jednym z jej elementów jest czynienie sobie przez strony wzajemnych ustępstw i między innymi zapewnienie wykonania roszczeń. Jest zasadą, że zawarta przez strony stosunku cywilnoprawnego ugoda pozasądowa wiąże strony. Warto jednak pamiętać, że w odróżnieniu od ugody sądowej ugoda pozasądowa nie jest tytułem egzekucyjnym.

WZMOŻONA OCHRONA trwałości stosunku pracy

Trwałość zatrudnienia jest z punktu widzenia osób zatrudnionych jednym z istotniejszych elementów budujących poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Oczywiście niezwykle ważne w tym kontekście jest wynagrodzenie za pracę, a zwłaszcza jego wysokość, jednakże nie budzi wątpliwości, że nawet otrzymywanie wysokiej pensji, ale ze świadomością, że nagle („z dnia na dzień") można ją stracić, powoduje daleko idący poziom niepewności.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Owa stabilność zatrudnienia jest zresztą jedną z cech odróżniających zatrudnienie pracownicze od innych rodzajów zatrudnienia, a zwłaszcza realizowanego na podstawie umów cywilnoprawnych. Istotne jest przy tym spostrzeżenie, że ustawodawca posługuje się w tej materii rozwiązaniami o zróżnicowanym charakterze, co powoduje, że nie można mówić o jednakowej stabilności pracy wszystkich pracowników. Inny poziom zabezpieczenia ma pracownik zatrudniony na czas określony, inny ten, który ma umowę o pracę na czas nieokreślony, a jeszcze odmienny kobieta w ciąży. Innymi słowy, stabilizacja jest realizowana za pomocą różnych instrumentów. Oprócz najbardziej znanych, tj. powszechnej (przede wszystkim wymóg podania przyczyny uzasadniającej oraz konsultacja związkowa) i szczególnej (zakazy wypowiadania i/lub rozwiązywania umów o pracę) ochrony trwałości stosunku pracy można także wskazać na nieco mniej kojarzoną tzw. wzmożoną ochronę trwałości stosunku pracy.

Instrument ten plasuje się pomiędzy ochroną powszechną a szczególną. Polega ona bowiem na tym, że prawodawca co prawda nie zabrania zwalniania objętych nią pracowników, ale jednocześnie tworzy zamknięte katalogi okoliczności, których wystąpienie daje pracodawcy prawo podjęcia decyzji. Innymi słowy, pracodawca nie może powołać się na dowolną przyczynę wypowiedzenia, byleby została ona uznana za uzasadnioną (jak w przypadku ochrony powszechnej), lecz zostaje ograniczony tylko do tych z góry wskazanych przez ustawodawcę. Co więcej, okoliczności te są zazwyczaj zobiektywizowane i w dużej mierze nie zależą od uznania pracodawcy.

Na gruncie Kodeksu pracy mechanizm ten dotyczy młodocianych i wyraża go art. 196 kp. Zgodnie z jego brzmieniem rozwiązanie za wypowiedzeniem umowy o pracę zawartej w celu przygotowania zawodowego dopuszczalne jest tylko w razie: 1) niewypełniania przez młodocianego obowiązków wynikających z umowy o pracę lub obowiązku dokształcania się pomimo stosowania wobec niego środków wychowawczych; 2) ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy; 3) reorganizacji zakładu pracy uniemożliwiającej kontynuowanie przygotowania zawodowego; 4) stwierdzenia nieprzydatności młodocianego do pracy, w zakresie której odbywa przygotowanie zawodowe.

W regulacjach pozakodeksowych wzmożoną ochronę można odnaleźć przede wszystkim w tych pragmatykach zawodowych, które wprowadzają zatrudnienie na podstawie mianowania. Tym samym rozwiązania te dotyczą m.in. urzędników służby cywilnej oraz mianowanych kontrolerów NIK. Niezależnie od powyższego mechanizm wzmożonej ochrony trwałości stosunku pracy wynika z Karty Nauczyciela.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 1ac0d29a8d

SPORT

THOMAS VERMAELEN zakończył karierę

Fot. Adam Davy / PA Images / FORUM

21 stycznia oficjalne zawieszenie piłkarskich butów na kołku ogłosił Thomas Vermaelen. 36-letni belgijski obrońca i **brązowy medalista** Mundialu 2018 będzie teraz członkiem sztabu szkoleniowego reprezentacji Belgii.

Łukasz Bobruk

Jej selekcjoner Roberto Martínez w specjalnym komunikacie wydanym przez Belgijską Federację Piłkarską podkreślił: „Jego doświadczenie, zdobyte w czasie niezwykłej kariery klubowej oraz w reprezentacji Czerwonych Diabłów, ma wielką wartość dla naszego sztabu szkoleniowego".

„Verminator", jak nazywają go kibice, przyszedł na świat 14 listopada 1985 roku w niespełna 30-tysięcznym mieście Kapellen w prowincji Antwerpia, na północy kraju. Przygodę z piłką zaczynał w Germinalu Ekeren, który w 1999 roku przemianowany został na Germinal Beerschot Antwerpia. Gdy miał 15 lat, młodym, zdolnym defensorem zainteresował się jeden z największych klubów sąsiedniej Holandii, mianowicie Ajax Amsterdam. Z 35-krotnym mistrzem tego kraju piłkarz związany był aż do 2009 roku, nie licząc przerwy na roczne wypożyczenie do innego klubu Eredivisie, czyli RKC Waalwijk w sezonie 2004/2005. Po tym wypożyczeniu kariera Vermaelena w „de Godenzonen" nabrała rozpędu – przed nim Belg miał jedno spotkanie w Ajaxie (w mistrzowskim sezonie 2003/2004), zaś w barwach RKC rozegrał ich 14, strzelając 2 gole. Od tamtej

eprasa.pl 1ac0d29a8d

pory udało mu się wywalczyć dwa Puchary Holandii z rzędu (2006, 2007) oraz dwa kolejne Superpuchary Holandii (również 2006 i 2007), zwane również Tarczą Johana Cruyffa. Od połowy sezonu 2008/2009 został nawet kapitanem Ajaxu, co już wtedy świadczyło o ogromnej charyzmie zawodnika i jego zdolnościach przywódczych. Dla tego klubu rozegrał łącznie 143 mecze we wszystkich rozgrywkach i strzelił 10 goli oraz dwukrotnie asystował. I właśnie tu zadebiutował w europejskich pucharach – w Lidze Mistrzów edycji 2005/2006 udało się Ajaxowi dojść do 1/8 finału, gdzie powstrzymał go Inter Mediolan (2:3 w dwumeczu), w Pucharze UEFA na tym samym etapie w sezonie 2008/2009 wyeliminował ich Olympique Marsylia (3:4 w dwumeczu).

Latem 2009 roku za wstępną opłatą 10 milionów euro (potem wzrosła do 12 milionów) Vermaelen zasilił londyński Arsenal. W ekipie „Kanonierów" grał przez 5 lat, a najlepiej szło mu w pierwszym sezonie, gdy w 33 meczach w Premier League zdobył aż 7 bramek, co jak na środkowego obrońcę jest bardzo dobrym wynikiem. Mało tego, został wybrany do jedenastki sezonu ligi angielskiej. Dwukrotnie fani Arsenalu wybrali go graczem miesiąca, zaś słynny szkoleniowiec tego klubu Arsène Wenger nazwał go potem „skałą defensywy". W sezonie 2010/2011 stracił 8 miesięcy z powodu zerwania ścięgna Achillesa. Potem Belg znów był podstawowym graczem defensywy londyńskiego zespołu, a w kampanii 2012/2013 nawet jego kapitanem (co potem też mu się zdarzało, choć rzadziej). W ostatnim roku pobytu w Arsenalu wyraźnie spuścił z tonu, choć paradoksalnie wtedy udało mu się z „The Gunners" wywalczyć jedyne trofeum – był to Puchar Anglii w 2014 roku. Jednak wygrany 3:2 po dogrywce finał z Hull City oglądał z ławki rezerwowych. W tamtym czasie jego kolegami z drużyny byli Łukasz Fabiański i Wojciech Szczęsny. Finalnie Vermaelen może pobyt w Arsenalu zaliczyć do najbardziej udanych w karierze. Tam zagrał łącznie w 150 meczach, w których strzelił 15 goli oraz zanotował 6 asyst.

W sierpniu 2014 roku za 15 milionów funtów (19 milionów euro) pozyskała belgijskiego defensora FC Barcelona. Choć w „Dumie Katalonii" wywalczył najwięcej trofeów, to jednak nie był to najlepszy okres w jego karierze. Przez 5 lat (pomijając wypożyczenie do AS Roma na sezon 2016/2017, gdzie zagrał w 12 meczach) rozegrał jedynie 53 spotkania, w których strzelił gola i raz asystował. Głównym powodem tak niewielkiej liczby gier były liczne kontuzje (przede wszystkim problemy z udem i łydką). Kiedy był zdrowy, to przeważnie dostawał szansę występów w Barcelonie, z którą czterokrotnie wywalczył mistrzostwo Hiszpanii, trzykrotnie Puchar Króla, Superpuchar Hiszpanii w 2018 roku, zaś 3 lata wcześniej przyszły 3 międzynarodowe trofea: Liga Mistrzów, Superpuchar Europy oraz klubowe mistrzostwo świata.

W CZASACH KARIERY ZAWODNICZEJ VERMAELEN UCHODZIŁ ZA BRAMKOSTRZELNEGO ŚRODKOWEGO OBROŃCĘ.

Pod koniec lipca 2019 roku Vermaelen postanowił spróbować swoich sił na innym kontynencie. Padło na japoński Vissel Kobe, gdzie spotkał klubowych kolegów z Barcelony (Andrés Iniesta, Sergi Samper) i Arsenalu (Lukas Podolski). Pod wodzą niemieckiego szkoleniowca Thorstena Finka udało mu się wywalczyć Puchar Japonii (zwany również Pucharem Cesarza) oraz superpuchar tego kraju. Ponadto „Krowy" w 2020 roku (już pod wodzą innego trenera, Atsuhiro Miury) awansowały do półfinału Azjatyckiej Ligi Mistrzów, gdzie przegrały 1:2 po dogrywce z późniejszym triumfatorem rozgrywek, południowokoreańskim Ulsan Hyundai. Vermaelen do końca 2021 roku w barwach Vissel wystąpił w 57 meczach, w których raz trafił do siatki i dwukrotnie asystował.

Bardzo dobra była również reprezentacyjna kariera „Verminatora". Ten świetnie grający w powietrzu środkowy obrońca (mogący grać z konieczności również na bokach obrony), który potrafił szybko przemieszczać się z piłką u nogi, w 2008 roku na igrzyskach olimpijskich w Pekinie otarł się o medal, a wracający na tę imprezę po 80 latach Belgowie skończyli zmagania na czwartej pozycji. Zaś jeśli chodzi o pierwszą reprezentację „Czerwonych Diabłów", to Thomas obecny był na każdym międzynarodowym turnieju, na który od 2014 roku się kwalifikowali. Zarówno na Mundialach w Brazylii (¼ finału, 1 mecz), jak i w Rosji (brązowy medal, 3 mecze), jak również na Euro 2016 (¼ finału, 2 mecze) oraz Euro 2020 (też ćwierćfinał, 5 spotkań). Do tego dochodzi czwarte miejsce w Lidze Narodów, wywalczone rok temu. Licznik występów Vermaelena w kadrze narodowej stanął na 85 spotkaniach i dwóch trafieniach – w listopadzie 2009 roku w towarzyskim meczu z Węgrami, wygranym 3:0 w Gandawie, oraz dekadę potem, we wrześniu 2019 roku w zwycięskim 4:0 w Glasgow ze Szkocją starciu w ramach eliminacji Euro 2020.

A teraz przyszedł czas być członkiem belgijskiej reprezentacji, tyle że w innej roli. Thomas Vermaelen będzie teraz jednym z asystentów hiszpańskiego selekcjonera Roberto Martineza. Kto wie, może w przyszłości zostanie głównym trenerem tej reprezentacji z Beneluksu?

eprasa.pl 1ac0d29a8d

KORONAWIRUS miesza w reprezentacji

Znamy już skład całej polskiej reprezentacji olimpijskiej, która niebawem uda się do Pekinu. Najgorsze, co teraz może przytrafić się sportowcowi, który szykuje się do startu w igrzyskach, to uzyskanie pozytywnego testu na obecność koronawirusa.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

TAKIE PRZYPADKI JUŻ SIĘ, NIESTETY, ZDARZYŁY. „Zmiany w składzie naszej reprezentacji na XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Biegaczka narciarska Karolina Kukuczka zadebiutuje w najważniejszej imprezie sportowej czterolecia. 19-latka powołana została w miejsce Zuzanny Fujak, która niestety otrzymała pozytywny wynik testu na COVID-19" – informuje Polski Związek Narciarski.

Do ostatniej chwili niepewny jest też start w olimpiadzie Piotra Żyły. O pozytywnym wyniku jego testu na obecność koronawirusa PZN poinformował 20 stycznia. W ubiegły wtorek pojawiła się informacja, że wynik kolejnego testu Polaka również jest pozytywny. Jest więc już niewiele czasu, by zdążył wyzdrowieć przed olimpiadą.

– Piotr Żyła oczywiście ma szanse startu na igrzyskach, ale moim zdaniem – staram się podchodzić do tego dość realistycznie – są to szanse mocno ograniczone, żeby nie powiedzieć niewielkie – prognozował po pierwszych wiadomościach o chorobie Polaka Kacper Merk, reporter Eurosportu.

Kadra skoczków wylatuje do Pekinu już 31 stycznia. Na 5 lutego planowany jest ich pierwszy start.

Żyła, by mógł wylecieć z reprezentacją, w czwartek, 26 stycznia, musiałby uzyskać negatywny wynik testu. Według mediów, jeśli będzie inaczej, istnieje jeszcze możliwość, że skoczek poleci do Pekinu z Polską Misją Dyplomatyczną 2 lutego. Kiedy i czy w ogóle Polak pojedzie do Chin, zależy od najbliższych testów, które Żyła ma podobno wykonywać co 24 godziny.

Jeśli jednak teraz u któregoś z zawodników naszej reprezentacji olimpijskiej wykryty zostanie koronawirus, prawdopodobnie straci on szansę, by wystartować w olimpiadzie.

24 stycznia PKOl poinformował o ostatecznym składzie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej mającej udać się do Pekinu. Liczy ona 57 zawodników (30 zawodniczek i 27 zawodników) oraz 71 osób współpracujących.

– To będą kolejne igrzyska w rygorze sanitarnym ze względu na pandemię, jednak po doświadczeniach z Tokio podchodzimy do tego spokojniej. Mamy już doświadczenie w poruszaniu się w przygotowanych przez organizatorów procedurach – mówił Adam Krzesiński, sekretarz generalny PKOl i zastępca przewodniczącego Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Pekin 2022, przedstawiając reprezentację.

Chorążymi Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej podczas ceremonii otwarcia XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022 będą trzykrotni olimpijczycy, łyżwiarze szybcy i medaliści olimpijscy – Natalia Czerwonka i Zbigniew Bródka.

W samych zmaganiach olimpijskich Polacy będą rywalizować w skokach narciarskich, kombinacji norweskiej, biegach narciarskich, narciarstwie alpejskim, snowboardzie, biathlonie, łyżwiarstwie figurowym, łyżwiarstwie szybkim i saneczkarstwie.

JEŚLI TERAZ U KTÓREGOŚ Z ZAWODNIKÓW NASZEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ WYKRYTY ZOSTANIE KORONAWIRUS, PRAWDOPODOBNIE STRACI ON SZANSĘ, BY WYSTARTOWAĆ W OLIMPIADZIE.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

KRZYŻÓWKA

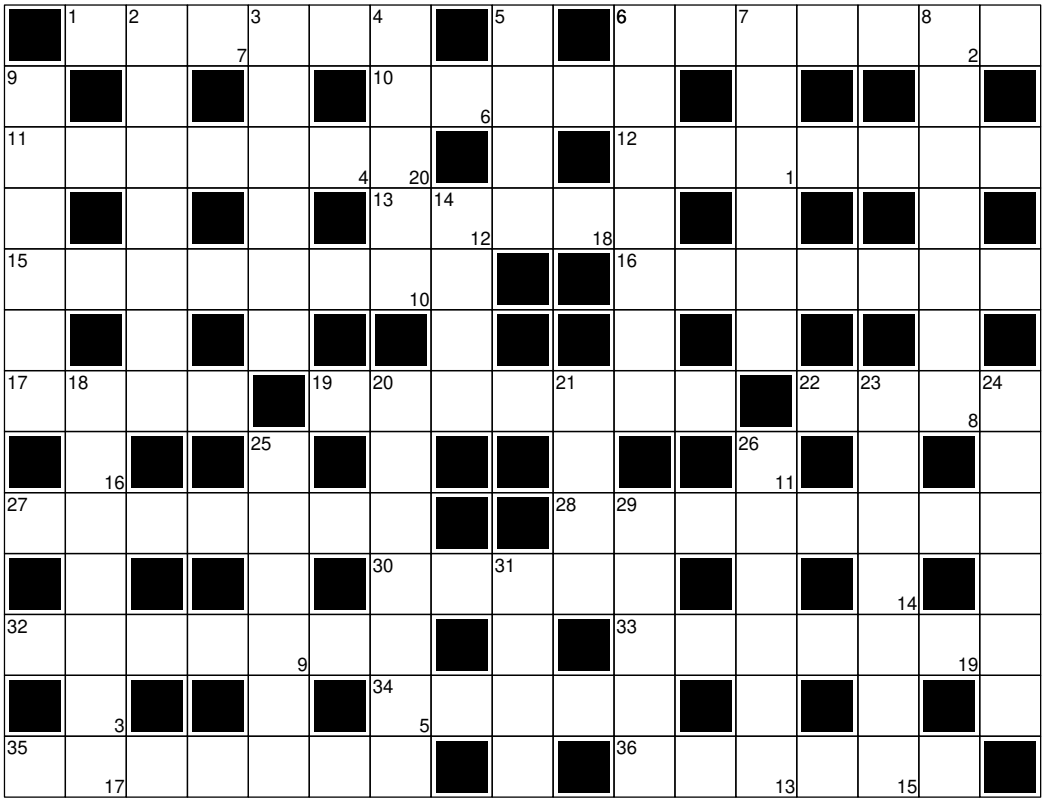

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Poziomo:

1 odgłos kół na bruku **6** wśród budowlańców **10** nadaje na falach **11** krawędź **12** odpowiedź na zarzuty **13** Bałtyk lub Adriatyk **15** łatwo wywieść go w pole **16** sprasowany miał węglowy **17** skorupiak jadalny **19** duchowny w wojsku **22** kawał płótna **27** muzyczne talerze **28** gęste krzaki, zarośla **30** mama warchlaków **32** stan apatii, przygnębienia **33** prześladowanie, szykanowanie **34** błękitne nad głowami **35** broni oskarżonego **36** owad

Pionowo:

2 sąsiaduje z Polską **3** bliższy lub dalszy w rodzinie **4** zmora aktora **5** porażenie słoneczne **6** papierowa na cukierki **7** gromadne, liczne przybycie **8** w ręku tenisisty **9** urządzenie transportowe **14** nad kuchnią gazową **18** zbyt towarów, wydatki pieniężne **20** odwołuje się od wyroku **21** brat Czecha i Rusa **23** żołnierz przenoszący rozkazy **24** dba o formę drużyny **25** kamizelka bez rękawów **26** figiel, żart **29** stolica Wietnamu **31** pisemny przekaz pieniężny

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 1ac0d29a8d

Cezary Krysztopa

Będę żebrał

Znam uczucie strachu o dziecko i znam uczucie jego straty. A mimo to trudno mi sobie wyobrazić, co czują rodzice tego chłopca, którego życie od tylu już lat jest zagrożone. Operacje, które mu pomagają, odbywają się za granicą, w Genewie, i kosztują o wiele więcej, niż jego rodzice są w stanie nie tylko zebrać, ale chyba i sobie wyobrazić.

Ostatnio zebraliśmy dla niego miliony złotych. To był czas modlitwy, strachu, często rezygnacji, bo kupka z pieniędzmi rosła zbyt wolno. Poprzednio wyglądało to podobnie. A za każdym razem okazywało się, że dział się jakiś cud i gdzieś znajdowały się pieniądze, albo wszystko okazywało się nieco tańsze, niż być miało.

Ostatnio tym cudem był również rządowy samolot, który wybłagaliśmy na Twitterze, żeby przywieźć chłopca do domu. Wtedy wszystko wydawało się takie piękne. Po długich tygodniach nerwówki, w końcu z pomocą rządu, co zrobiło dodatkowe wrażenie na pracownikach szwajcarskiego szpitala, chłopiec wrócił do domu.

Niestety znowu okazało się, że radość była przedwczesna. Wybaczcie, ale muszę opisać rzeczy, na których się nie znam, wokół serduszka zaczął się zbierać płyn, potrzebne było cewnikowanie. Chłopiec trafił do szpitala w Poznaniu, gdzie jest karmiony dożylnie. I wcześniej wyglądał jak siedem nieszczęść, teraz jest już kompletnie chudziutki, nie ma części włosów, podobno sam je sobie wyrwał. Jest przyzwyczajony do bytności w szpitalach, ale ostatnio, kiedy trafił do domu i poczuł się przez chwilę normalnie, przyzwyczaił się już do myśli, że to koniec, a niestety nie. Płacze, nie chce już żadnych szpitali, wyrywa sobie te włoski. A najgorsze jest właśnie to, że potrzebna jest kolejna operacja i znowu kosztuje kupę pieniędzy.

Tak, piszę o Jerzyku. Znowu. Wiem, można mieć już tego dosyć i trudno mieć do kogoś pretensje, że nie chce już o Jerzyku słuchać. Można powiedzieć, że wiele jest dzieci potrzebujących pomocy i wszystkim nie jesteśmy w stanie pomóc. Że „gdzie jest NFZ", i że „płacę przecież podatki". Zresztą, skłamałbym, gdybym napisał, że ja również nie czuję się zmęczony. Czuję się, mam swoje dzieci, swoje kłopoty, pracę, mało czasu i nadciśnienie.

Ale co mam zrobić? On tam leży, płacze i liczy na to, że zbierzemy mu pieniądze na kolejną operację. Czy zbierzemy? Nie mam zielonego pojęcia, ale będziemy się starali. Będę robił rysunki, które oddam na licytację, będę prosił, a wręcz będę żebrał, prosząc różnych znanych i mniej znanych, żeby zechcieli gdzieś u siebie wspomnieć o Jerzyku, dzięki czemu kupka pieniędzy trochę urośnie.

Będę żebrał i u Was. Bardzo proszę, kto może, niech udostępnia zbiórkę siepomaga.pl/dlajerzyka, a jeśli ktoś może wpłacić jakiś grosik, niech wpłaci. Życie tego chłopca zależy od tego, czy nam się wszystkim będzie jeszcze chciało.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 1ac0d29a8d

ŹRÓDŁO INFORMACJI MA ZNACZENIE
WYBIERAJ MĄDRZE

tysol.pl

● SPRAWDZONE WIADOMOŚCI ● RZETELNE ARTYKUŁY ● NIEZALEŻNI PUBLICYŚCI

eprasa.pl 1ac0d29a8d